



22 LIPCA 1953

TO DYMIAĆE KOMINY HUTY IM. BOŁE-
SŁAWA BIERUTA I ODBUDOWANY TRAKT
STAREJ WARSZAWY: OGROMNA PRACA,
KTÓRA TWORZY PRZYSZŁOŚĆ NARODU
I WSKRZESZA Z PIĘTYZMEM ZABYTE
HISTORII WIELE POKOLEŃ WALCZĄCYCH
O POLSKĘ WOLNĄ I SPRAWIEDLIWĄ.

Fot. „ŚWIAT” — J. Kasidowski

PRZYJACIEL Z DONBASU

JERZY JANICKI

W ROKU, w którym Aleksy Iwanowicz Stichajenko przyszedł na świat, Zdzisław Dąbrowski miał już lat trzydzieści pięć, troje dzieci i dwadzieścia bez mała lat murarskiego doświadczenia.

Kiedy to sobie kilka dni temu Dąbrowski uświadomił, zaczął się śmiać tak serdecznie, że brygada na chwilę oderwała się od swoich cegieł i przypuszczała nawet, że sobie ich brygadzysta podchmilił odrobinę i teraz, zamiast robotą kierować, zęby szczerzy i rechoce nie wiadomo z czego.

A sprawa była w zasadzie prosta: właśnie przy obiedzie w stołówce Stichajenko poczęstował Dąbrowskiego „Bielomorem“; zapalili, zaciągali się, papierosy, jak to po posiłku, smakował, dym leciutko laskotał krtań. Wtedy Stichajenko westchnął, czarne, nieco skośne oczy przymrużył i rzekł:

— Ech, żeby już urlop. Żenić się jadę.

— A coście, nie żonaci? — znali się od kilku miesięcy. ściana w ścianę naprzeciw siebie murowali, ale tak jakoś o prywatnych sprawach nie składało się pogadać. Pewnie i dlatego Dąbrowski jakoś specjalnej uwagi na wiek Ałoszki nie zwrócił.

— Czas mi jeszcze być — odparł Stichajenko — a teraz już pora. List wczoraj akurat dostałem. Czekają.

— Aż czekają? — zaśmiał się Dąbrowski i przymrużył oko — to ile ich jest, ej Ałoszka, Ałoszka!

— E, nie! — zaprzeczył poważnie Stichajenko — czekają, znaczą matka i Marusia. Moja matka przepada za nią, zna ją od lat. A Maria na kopalni pracuje w szybie, przy wyciągu...

— Młodziutka pewnie... — upewniał się Dąbrowski.

— Akurat w moim wieku. Dwadzieścia pięć lat.

— Ile?! — krzyknął stary murarz, aż się od sąsiednich stolików obejrzał — Ile?!

— Dwadzieścia pięć — spróbował Stichajenko po polsku, bo pomyślał, że Dąbrowski może nie zrozumiał; ale niby dlaczego — przecie rosyjski znał.

Oto wtedy właśnie przyszło na Dąbrowskiego to olśnienie: za rok — szósty krzyżyk zacznie obchodzić, a ile to się od Aleksego Iwanowicza Stichajenki nowych rzeczy nauczył.

Śmiał się potem długo z tego i serdecznie, ale zadowolony był: skoro się człowiek jeszcze ciągle czegoś nowego uczy — pewnie i sam jeszcze młody być musi.

2.

Dąbrowski zaczął pracować na budowie Pałacu Kultury i Nauki w marcu. Był murarzem — jak się rzekło — od czterdziestu czterech lat, od początku odbudowywał Warszawę, ostatnio zaś pracował w WPB. Kiedyś, akurat wiosną już była, spotkał niedaleko domu, na Pawiej, znajomego. Prawdę mówiąc, z tą znajomością to przesada, bo nawet z nazwiska go nie znał, ot, kłaniali się sobie zawsze na ulicy, obaj wiedzieli, że w jednym fachu robią. I tego dnia Dąbrowski palcami do kaszkietu sięgnął, już się „cześć“ szykował powiedzieć i iść dalej, kiedy tamten tak jakos skreślił, zwolnił kroku, przystanął, że trzeba się było zatrzymać. Nic — tylko jakiś interes musiał mieć. I jak to w takich razach, kiedy nie ma lepszego tematu, Dąbrowski spytał uprzejmie: „Co tam u was słychać?“ „Ano, powiada tamten — na Pałacu Kultury i Nauki robię“. Dąbrowski się zdziwił i potem idąc do siebie cały czas medytował: „Interesu nie miał, zna mnie z widzenia. Czego on chciał?“ A w domu żona od razu: „Ty głupi, pochwal się chciał“. I miała rację: teraz już, kiedy Dąbrowski sam budownic-

zym Pałacu został — łatwo to zrozumiał. Jest się czym chwalić.

Wtedy też, następnego dnia w robocie naradził się z dwoma towarzyszami ze swojej brygady. Wieliški mówił: „To za wysoko na moje kości, nieraz, jak się z tramwaju temu przypatrzę, to mi coś po krzyżu lata“. A znów Rychlik podzielał zdanie Dąbrowskiego: „Zdzisieś ma rację. Nigdzie się lepiej z mechanizacją albo czymś nowym nie poznasz jak właśnie tam“.

W Warszawie — mówił Dąbrowski — jeszcze roboty dużo. A ja już — nie można powiedzieć — glazurę kładłem, sztukaterię robiłem, przy drapaczu pracowałem, ale przecież przy tych nowych maszynach jeszcze nie. A to się jeszcze do naszej roboty przyda. I to jak!

Wieliški ręką machnął: dwóch na jednego — trudno! — i w ten sposób jedna z murarskich brygad została bez brygadzysty i dwóch murarzy.

Siedemnastego marca zaszli z całą grupą polskich robotników do biura na budowie Pałacu. Kierownik odcinka, inżynier Popłan, wstał z krzesła, przeliczył: było ich siedemnastu — z różnych budów. Spytał: „No, a brygadystą kto będzie?“ Wtedy się odezwali z różnych stron: „Dąbrowski! Dąbrowski!“ Dąbrowski pokraśniał cały na twarzy, bo nie spodziewał się, że go tak znają, i wysunął się na przód. Zadanie było takie: budowa Sali Kongresowej.

Poszli na tę salę. Fundamenty już były zalane betonem — akurat za mury się brać. I od razu pierwszym fachowym okiem ocenili, że choć każdy z nich ładnych parę lat w murarce życie przetrwał, przecie — na najtrudniejszą robotę trafili.

Fundament biegł od zewnętrznej strony szeroko, półokrągłe — jak wielki sierp. To nie to co prosta ściana: tu sznurka na patyczkach nie wbijesz i pod niego równo, jedna po drugiej, bez uchybienia — cegieł nie postawisz.

— Owszem — mówił kiwając głową Dąbrowski — i półokrągłe ściany stawiałem, ale nie większe w obwodzie jak do trzech metrów. — Do trzech? — zaśmiał się cichutko Rychlik i w tył się przegiął, aby lepiej budowę wzrokiem objąć — do trzech? A tu mamy... tu mamy... ze sześćdziesiąt.

I nie o wiele się pomylił. Kierownik odcinka, inżynier Jefimow, zaczął właśnie objaśniać. Sala Kongresowa — jedna z pięciu bocznych kondygnacji wielkiego Pałacu, otaczających stalową, wysokościową część, jest sama w sobie olbrzymim gmachem i właśnie ze względu na skomplikowaną formę, na swój półokrągły kształt, urządzenia podziemne, kolumnowe, ruchomą scenę, kopulasty dach — wymaga prawdziwie mistrzowskiej ręki wykonawców.

Sala pomieści 3.700 osób; przewidziana jest na obrady krajowe i międzynarodowe, kilkukondygnacyjne balkony podtrzymywane będą wmontowanymi już na parterze kolumnami. Pod salą poprzez wielkie, okrągłe, betonowe wycięcie widać wysoką i obszerną przestrzeń na restaurację, bufety i palarnię. Od strony wysokościowej części zabetonowano już głęboki i masywny prostokąt na ruchomą scenę.

Ale nie tylko dla wykonawców Sala Kongresowa przedstawia tak poważny problem. Projektanci strawili wiele bezsensownych nocy nad wynalezieniem na przykład najpraktyczniejszego sposobu wentylacji. No bo rzeczywiście — jak taką salę stale utrzymać w jednolitej temperaturze i zachować jak najbardziej równomierny dopływ powietrza. Zaprojektowano w końcu najbardziej nowoczesną wentylację polegającą na wmontowywaniu wywietrzników pod każdym, ale to absolutnie pod każdym krzesłem na widowni. Jednocześnie również każde miejsce zapatrzone zostanie w słuchawki i aparat, przy pomocy którego za naciśnięciem odpowiedniego guziczka słuchać będzie można wystąpienia w języku odpowiadającym narodowości słuchacza.

Kiedy inżynier Jefimow skończył objaśniać, Wieliški nachylił się Dąbrowskiemu do ucha.

— Ja myślałem, że tam — kiwnął brodą w stronę żelaznych żeber wysokościowej części — że tam się może w głowie człowiekowi zakręcić. Teraz widzę, że i na ziemi o zakręcenie nie trudno, kiedy się tego słucha. I to my w dodatku mamy robić.

Wyznaczono im front po lewej stronie od sceny; Dąbrowski robotę rozdzielił, podręcznych pouczył i — za kłenie!

3.

Aleksy Stichajenko urodził się w Donbasie; wyrósł wśród hałd dymiących w dzień szaro i świecących w nocy fioletowymi gwiazdkami tlejącego koksu. Przywykł do boru szybów jak marynarz przywyka do fal, a lotnik do chmur i nieba. Ale przecież górnikiem nie został. Młodszy jeszcze od niego brat, Wasyl, z miejsca został znanym komsomolskim rębaczem na kopalni „4-bis“, dziewczyna Aleksego pracowała przy wyciągu — a Stichajenko wybrał zawód murarza. Przecie jednak zupełnie się Donbasowi nie sprzeniewierzył, bo budował tylko nowe kopalnie, koksownie, sortownie albo mieszkalne, górnicze bloki. I tak od 1948 roku, kiedy ukończył półroczny kurs i został brygadystą zna-



Aleksy Iwanowicz Stichajenko (po prawej) i brygadysta Zdzisław Dąbrowski.

nej na całe Stalino komsomolskiej brygady.

Praca przy Pałacu w Warszawie jest pierwszą w jego zawodzie nie związaną z kopalnią; ale znów Donbasowi wstydu nie przyniósł — prowadził jedną z przodujących w całej budowie brygad. O dawną swoją brygadę dopytuje w listach: najlepsi jego przyjaciele — Wasia Iwanow i Zwozi Józef piszą mu, że już postawili zupełnie nową sortownię, że Marusia...

Tu oczywiście Stichajenko przerywa głośnie czytanie kolegom, bo po co znów mają za dużo wiedzieć. Ale ci, skoro już wiedzą, że Marusia tu w grę wchodzi, nie popuszczają tak łatwo. „Kiedy ślub, powiedz Ałoszka — jakiego dnia?“ „Jak to jakiego? — Stichajenko ustawia ze zdziwieniem podkówki brwi na brązowym czole. — Jak to jakiego? W dzień górnik — wiadomo“.

Tak oto Ałoszka choć sam murarz, przecież o Donbasie nie zapomina przez moment.

Któregoś dnia (podciągnęli swoją prawą półokrągłą ścianę na kilka metrów w górę), Iwan Ilcow odłożył kielnię, podparł się łokciami o cegłę całą w zaprawie skąpaną i zapatrzył się gdzieś przed siebie.

Naprzeciw dźwig znosił mozolnie zasobniki cegieł. Przy zasobnikach stał chłopak z brygady Dąbrowskiego; ustawił niedaleko taczki i do nich te cegły przerzucał.

Ilcow patrzył jeszcze chwilę, potem jednak nie wytrzymał i zawołał Stichajenka: widzisz? Ałoszka spojrział, w lot wszystko pojął, kaszkiecik z guziczkiem pośrodku nacisnął i skoczył w dół. Mur już był wysoki — przysiadł więc lekko przy ziemi, podparł się ręką i zaraz okrążając półkoło muru pobiegł w stronę zasobników.

Pomocnik w rosyjskim za mocny nie był, niby: „taczka, taczka“ — rozumiał, ale „Malcew“? — nic mu to nazwisko nie mówiło. Akurat nadszedł Dąbrowski. Stary drapał się po nieogolonych policzkach i idąc brodził wśród zbrojarskich drutów.

— Dambrowski! — zawołał Ałoszka — Dambrowski! Czegóż wy nie wozicie cegły taczka Malcewa?

— Jaką?

— Malcewa. Przecieć dwa razy szybciej. Nie wiedzieliście, że u nas takie są?

Prosił chwilę poczekać i po chwili znów się zza muru pojawił pchając przed sobą płaskie, niewielkie taczki.

Dąbrowski przyjrzał się im niepewnie: taczki jak taczki.

Ale Stichajenko na haczyk taki niewielki palcem pokazał: niby wygięty ząb. Okazało się, że i w zasobnikach jest ząb podobny. Wystarczy taczkę przystawić, haczyk o haczyk zaczepić, potem otworzony zasobnik lekko przechylić i jazda!

— A po cóż tu ręce? — dziwił się jeszcze Ałoszka, kiedy już pomocnik z tak załadowaną taczka odjechał — Malcew, nasz inżynier to wymyślił. Po co rękami, żeby dwa razy dłużej? Murarz to murarz — ręką cegłę dotyka dopiero na ścianie. A tak...

Na budowie Pałacu Kultury i Nauki. Po skończonej pracy Aleksy Stichajenko (w środku) z ożywieniem rozmawia z polskimi towarzyszami pracy.



SWIAT

NASZA KRONIKA

ODEZWA „Proletariatu“ z dnia 13 lutego 1883 roku głosiła:

„Rozporządzenie oberpolicmajstra z dn. 10 lutego nakazuje poddawać rewizji policyjno-lekarskiej wszystkie kobiety pracujące w fabrykach, warsztatach i magazynach oraz obsługę zakładów fabrycznych. Jest to obelga, o jakiej świat nie słyszał...“

Wiadomość z Włoch z lipca 1953 roku mówi:

„Po trzynastu dniach strajku 350 robotników fabryki „Crocchi Farinelli“ w Mediolanie, produkującej wyroby z mas plastycznych, zmusiło dyrekcję do odwołania ohydnych metod kontroli. Dyrekcja nakazała robotnikom, aby przed wyjściem z fabryki rozbierali się do naga, poddając się rewizji przeprowadzanej przez specjalnych kontrolerów. Należy podkreślić, że 80% robotników tej fabryki stanowią kobiety.“

Podobne wydarzenia przedzielone siedemdziesięcioma latami i wielkim obszarem Europy. Walka klasy robotniczej w obronie godności ludzkiej, w różnych warunkach stoczona, w obu wypadkach zakończona zwycięstwem. Sytuacja walczących robotników i robotnic w obu przypadkach różna: w Warszawie zwyciężała do walki proletariatu nowa, młoda partia robotnicza, stawiająca pierwsze kroki w najtrudniejszych warunkach, w Mediolanie dzisiejszym robotnicy walczą mając za sobą niedawno potwierdzoną w wyborach potęgę partii komunistycznej. A jednak w tych dzisiejszych Włoszech, w których zorganizowana klasa robotnicza stanowi przodującą siłę kraju, są możliwe takie zamachy na godność człowieka. Są możliwe, bo póki istnieje kapitalizm, takie rzeczy i tysiąc innych jest możliwych.

Zestawienie tych dwóch wiadomości, jednej z historii polskiego ruchu robotniczego, drugiej z bieżącej kroniki walk robotników Zachodniej Europy, pokazuje nam, w jak złożonych żyjemy czasach, ile elementów różnych epok współistnieją w świecie dzisiejszym i jak się one ze sobą ścierają. Czy mediolańskie wybryki kapitalistów i fabrykantów dowodzą, że Włochy znajdują się w epoce, w której znajdowała się Polska czasu Wielkiego Proletariatu? Oczywiście o tyle tylko, o ile takie zdarzenia są jeszcze możliwe. Bo sytuację Włoch w naszym współczesnym świecie określa cała nowa epoka, żyjąca zarazem starością imperializmu i młodością socjalizmu.

OTO ze Stanów Zjednoczonych donoszą o klęsce nadprodukcji rolniczej. Aby klęskę tę powstrzymać, mają tam obecną powierzchnię zasiewów pszenicy, wynoszącą 78 milionów akrów, zmniejszyć do 66 milionów akrów, jeśli nie do 55 milionów. Podobnie z obszarami uprawy bawełny. Powie ktoś, że to wielkie bogactwo taka nadprodukcja. Ba, ktoś w Ameryce obliczył, że z nadwyżki „niepotrzebnej“ hodowli bawełny można by wyprodukować 14 koszul dla każdego obywatela USA i 12 sukien dla każdej obywatelki USA, a pozostałym materiałem szerokości jednego jarda można by opasać kulę ziemską.

Prawda, jacy oni bogaci? My jeszcze nie mamy po czternaście

koszul, a naszym kobietom może lepiej nie wspominać o tej możliwości posiadania 12 sukienek. Ale rzecz w tym, że możliwość takiej zaopatrzenia Amerykanów i Amerykanek w takie ilości odzieży rocznie jest czysto teoretyczna. Kapitalizm amerykański posiada surowiec dla wyprodukowania takiej ilości koszul i sukienek. Posiada także może w tym celu odpowiednie możliwości produkcyjne — maszyny, fabryki i robotni-

jeden marzy o pewnej kromce chleba codziennie i o świeżej koszuli na grzbiet. Ale te zagadnienia kapitalistów amerykańskich nie interesują. To nie ich byznes troska o zaspokajanie ludzkich potrzeb. Oni by najchętniej wyprodukowali po zaspokojeniu własnych potrzeb jedną bułkę pszenną i jedną koszulę na rok, byleby na tym można było zarobić tyle, co na milionach buszli pszenicy i na milionach bel bawełny. A co ludzie by jedli i w co się ubierali, to nie ich sprawa.

Bo to rzeczywiście jest sprawą innego ustroju: sprawa socjalizmu.

ZRESZTĄ, miotany tysiącem sprzeczności, kapitalizm myśli nie tylko o zmniejszaniu obszaru zasiewów czy zmniejszaniu produkcji, ale także i o zmniej-

STANISŁAW R. DOBROWOLSKI

NOWE EPOS

*Gdzie biegł wierzbowy trakt i jeszcze wczoraj
niewdzięczny zagon pług biedaka orał,
gdzie wiatr po miedzach kwiat dziewanny pieścił
i giał ubogie owsy i w ostach szeleścił,
gdzie głód co rok wyciągał dłoń po zgniłą słomę
ze strzech litosnych nad pochyłym domem,
gdzie człowiek na targ nosił utrudzone ręce,
gdzie dziecko nie widziało radości dziecięcej,
gdzie życie się przekleństwem żywiło od wieków,
gdzie tylko gniew jak piorun wciąż syczał w człowieku,
dzisiaj z wiślanych piasków rośnie olbrzym-huta:
tu nasza Konstytucja będzie w stali kuta.*

*Gdzie krew na bruku i mur cytadeli
mówiły o tych, co wolności chcieli
i szli na lufy dział z otwartą piersią,
choć w życiu nie nad życie nie ma, gardząc śmiercią,
gdzie lud jak salamandra żył w ogniu i dymie,
osłaniając domostwa narodowym hymnem,
gdzie zdrada zaświeciła w żrenice tunami
i trzykroć sto tysięcy śpi pod ruinami
i urąga mordercom z wystygłych popielisk,
gdzie do wczoraj nie gród był, lecz śmierci obelisk,
dzisiaj czoło Pałacu spoczywa na chmurze:
tu Konstytucja ludu rzeźbi się w marmurze.*

*Już na ścieżynce wśród poletek żyta
nie dusi szloch bezdomny najmita,
już robociarz natchniony nadzieją nie kładzie
dumnej głowy na stosie krwi — na barykadzie
i nie targa kratami, już złowroga karta
odwrócona na zawsze i z gniewem rozdarta.
Gdzie milczały ruiny, dziś igrają dzieci,
gdzie kładł się mrok na oczy, radość z oczu świeci,
już staje dom wolności, już tysiące cieśli
nie schodzi z rusztowania, już go w górę wzniesli:
dłoń prostego człowieka stwardniała od trudu
tak Konstytucję pisze dla wolnego ludu.*

ków, ale tego wszystkiego nie zrobi, bo nie może zrobić czegoś, co byłoby sprzeczne z jego istotą. Produkując i rzucając na rynek takie ilości koszul i sukienek, kapitalizm przerzucałby tylko swoje trudności z jednej dziedziny do drugiej, ponosząc na dodatek nowe koszty. Bo tak samo jak nie ma on co zrobić z tą bawełną, tak samo nie byłoby co robić z tymi koszulami i sukienkami. Nie miałby ich kto kupić i trzeba by na dodatek obniżyć ceny.

Tak więc obszary zasiewów pszenicy i bawełny będzie się w Stanach Zjednoczonych zmniejszać, choć na świecie ludzie mrą z głodu i chodzą nago. Choć w samych Stanach Zjednoczonych nie-

szaniu ilości konsumentów. Takim sposobem dawno opatentowanym jest wojna. Z wojną jakoś imperialistom nie wychodzi, choć Li Syn Man i Adenauer bardzo ich popierają. Wobec tego do głosu dochodzą neomaltuzjańscy uczeni. Stara teoria angielskiego pastora, głosząca, jakoby ludność ziemi zwiększała się szybciej niż środki jej utrzymania, jest odkrywana na nowo i to w kraju, gdzie wszystkiego jest pozornie za dużo.

Powstają więc w Ameryce takie pomysły, aby żenić się mieli prawo tylko ludzie zarabiający co najmniej sto dolarów miesięcznie. Zarabiający mniej mają podlegać sterylizacji. Na prawo posiadania dzieci urzędy mają wydawać spe-

cialne zezwolenia. Prawdopodobnie tutaj działałby energicznie senator MacCarthy ze swoją komisją, badając skrupulatnie poglądy polityczne kandydatów na rodziców. Poza tym normalne maltuzjańskie sposoby, jak epidemie, choroby, nędza i głód, wraz ze wspomnianą wyżej wojną mają obniżyć w sposób „naturalny“ liczbę ludności. Francuski maltuzjanista, pan Reboux, wskazał na jeden jeszcze sposób, pisząc że „wzajemne pożeranie się ludzi jest rzeczą nieźle pomyślaną“.

Warto, warto zająrzeć kapitalizmowi pod podszewkę. Zobaczymy wówczas, że są przyczyny wypuszczania na wolność ludobójców, no bo jeśli idzie się dalej i głosi się już oficjalnie i naukowo pochwałę ludożerstwa... Warto zastanowić się nad niektórymi przejawami życia w kapitalizmie. Warto nad tym pomyśleć, zwłaszcza gdy zbliża się wielkie święto Ludowej Polski.

Nie podobna bez wzruszenia czytać prostych zdań z małej, czerwonej książeczki, gdzie nie pisze się nic o kastrowaniu mało zarabiających mężczyzn, ani o pozwoleniach na posiadanie dzieci, ale że „małżeństwo i rodzina znajdują się pod opieką i ochroną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rodziny o licznych potomstwie państwo otacza szczególną troską“.

Albo: „Szerzenie nienawiści lub pogardy, wywoływanie waśni albo poniżanie człowieka ze względu na różnice narodowości, rasy czy wyznania jest zakazane“. Panu Reboux ten artykuł naszej Konstytucji wyjątkowo się zapewne nie podoba. Jest to zakaz moralnego ludożerstwa. Cóż dopiero mówić o ludożerstwie w sensie dosłownym. Nie ma w tej naszej Polsce zrozumienia dla tych spraw.

DOBRZE by było, by w tym okresie obchodów dziewięćlecia Polski Ludowej i pierwszej rocznicy Jej Konstytucji każdy obywatel przeczytał sobie spokojnie, powoli, z zastanowieniem ten tekst. Wszyscy stwierdzić wówczas będą mogli, jak harmonijnie, jak pięknie w ramach Konstytucji rozwija się nasze życie.

O całym naszym życiu osobistym mówi Konstytucja w rozdziale siódmym, gdzie dano prawa obowiązujące w naszym życiu, gdzie powiedziano i o prawach naszych i o obowiązkach. Bo „bez obowiązków nie ma prawa“ — jak się śpiewa w starej, robotniczej pieśni.

Czytając Konstytucję teraz na nowo, porównując z dorobkiem naszym ogólnym, narodowym lat dziewięciu i tego ostatniego roku w szczególności, badając nasze osobiste życie, dojdziemy do przekonania, jak piękne są te nasze prawa Ludowej Polski. Dojdziemy do przekonania, że ta rocznica, którą obchodzimy, to rocznica uchwalenia prawa, wyrosłego istotnie z dążeń i pragnień narodu. Jest to Konstytucja stałego rozwoju, nie zastoju czy zacofania się wstecz, pokoju, a nie wojny, przyjaźni między ludźmi, a nie ludożerstwa, godności ludzkiej, a nie jej pohańbienia.

Czytajmy Konstytucję! To najprawdziwsza książka o Naszej Ojczyźnie i o nas w tej Ojczyźnie, o każdym z nas w Ojczyźnie pod rządami tej Konstytucji w tej Polsce żyjącym. Czytajmy i zrozumiejmy ją całkowicie, do końca: skąd taka Polska powstała, czym istnieje, jak funkcjonuje Jej władza ludowa, jakie są nasze prawa i obowiązki. Ta Konstytucja sprawia, że każdy z nas wyrósł i rośnie dalej jako pełnoprawny obywatel tej naprawdę Najjaśniejszej, bo Ludowej Rzeczypospolitej.

JAN SZELAĞ

W NOWEJ HUCIE

FORTY, co dróg broniły, rozsadził dynamit,
Na trasie szedł wytrwale stary geometra.
Kto was mocno pokochał, ten was zapamięta
Idących metr za metrem miasta wykopami
W dzielnice podkrakowskie, aby zbroić piętra
Budowy, co przegląda się w nurcie wiślanym.

URODZAJNY czarnoziem i powiew łagodny
Nie odjęły goryczy, nie odjęły troski;
Do wrót niebieskich chatup stukał los bandoski,
W czas przednówka na przyzbie płakał synek głodny;
Spotkałem ciebie, synku, chłopcze z głuchej wioski,
Wpatrzonego w dwuszeręg elektrycznych ogni.

WOKOŁO młode miasto roziskrzyło okna,
Młoda zieleń trawników ciemniała i gasła;
Pamiętam twe spojrzenie. Budowniczy miasta
Patrzył długo i widział na nadrzecznych łakach
Stalownię, co zadymi, lunę, co rozjaśnia
Niebo w gwiazdach znajomych i niskich obłokach.

JECHAŁY w mroku wozy mimo Dłubni drogą,
Wiozły drewno i cegłę, rzeczny żwir i kamień.
Skręcając papierosa wspomnieli furmani:
Było, w szepcie kułackim parował samogon,
Lecz chłopci przytomnieli, młot brali na ramię,
Szli o świetle polami i płynęli wodą.

CHŁOPIEC w czapce junackiej przytaknął rozmówcom.
Przewody telefonów brzęczały nad nimi,
Zaśniły w lampach szosy kolejowe szyny;
Pociągi odjechały, o brzasku powrócą,
Ze wzgórz jak co dzień ludzie zejść w grzmot doliny,
O dzień jutrzejszy bić się i stal nowohucką.

WAŻYC trzeba tygodnie, które są batalią
O wodę i o cement, o robocze ręce,
Ażeby uczcić pieśnią każdy muru załom,
Służyć portu otwartą pociemniałym falom,
Kombinat — pulsujące w rusztowaniach serce —
I światła Nowej Huty, które w noc się palą
Daleko poza śpiący podkrakowski powiat,
Daleko poza lśniące asfalty nawierzchni,
Poza kopiec pradawny i rodzinne ścieżki.

SZUMI na ciepłym wietrze bieńczyka dąbrowa.
Rozkołysze ją jutro huczne echo pieśni,
Gdy wyruszą brygady, by miasto budować.

ARTUR MIĘDZYRZECKI



Z PERSPE

WOSTATNICH dniach czerwca przysłuchiwałem się w auli wrocławskiego Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta obradom naszych historyków nad dziejami Śląska. Przez cztery upalne dni od rana do wieczora słuchałem namiętnych dysput nad pięcioma referatami, przedstawiającymi dzieje Śląska od wieku dziesiątego aż po dni nasze, dysput, które trzeba było ograniczać w czasie ze względu na 60 z górą mówców zapisanych do głosu. Pasjonujący ładunek myśli i uczuć, który cechował większość przemówień, wskazywał, jak bardzo w nauce naszej zerwaliśmy już ze złą tradycją beznamiętnego, suchego zestawiania faktów i przyczyn-karskich nudziarstw, oderwanych całkowicie od życia narodu. Na Sesji Śląskiej Polskiej Akademii Nauk widać było, jak silny staje się związek między nauką a życiem narodu z chwilą, gdy nauka ma możliwość poszukiwania całej prawdy i — jak zatem uczonemu trudno być beznamiętnym, trudno być niestrannym, skoro bierze stronę prawdy, skoro namiętnie zwalczać musi kłamstwa, niejednokrotnie poświęcone rzekomym interesom narodu.

Nie będę tu streszczał czterodniowych wrocławskich obrad. Pragnę podzielić się natomiast myślami, które nasunęły mi się w czasie Sesji Śląskiej właśnie w związku z faktem, że nareszcie dzieje nasze są badane przez rzetelnych stronników prawdy.

Wydało mi się, że często nie doceniamy skutków, jakie w świadomości narodu po dziś dzień wywołuje fałszywy obraz naszych dziejów, pozostawiony nam przez burżuazyjną naukę historii.

Ileż skrzywień w myśleniu, ileż uczuciowych urazów wyrosło z narzuconej wiary w kłamstwo, ucukrowane nacjonalistycznym frazesem, kłamstwo świadomie podawane przez reakcyjnych historyków jako rzekoma „historyczna prawda”. Myślałem o tym, gdy na Sesji Śląskiej miałem możliwość zobaczenia części ogromnego trudu naszych historyków, trudu wydobycia prawdziwych dziejów naszego narodu spod gigantycznego usypiska fałszów, zakłamań i legend burżuazyjnej nauki. Rozmiary tego usypiska kłamstw i legend są wstrząsające. Trzeba dopiero takiej sesji jak wrocławska, aby z bliska, prawie namacalnie, zdać sobie sprawę, jak potwornie okłamywano byliśmy narodem, jak zatajano przed nami fakty i dokumenty demaskujące zdrajców i wrogów narodu, jak fałszowano świadomie przebieg wydarzeń, jak z gęstej zawiesiny nacjonalistycznej tromtadracji tworzone w miejsce historycznej prawdy zupełnie dla ubogich: zakisłe od łgarstw legendy.

Wiemy, że historycy burżuazyjni spełniali tu określoną klasową funkcję: podpierania władzy klas posiadających, usprawiedliwianie polityki tych klas, wychwalanie tej polityki, jako jedynie korzystnej dla całego narodu, tworzenie legend wokół reprezentantów burżuazyjnej polityki. Wstrząsającym jest jednak fakt, że na tej drodze zakłamywania historii postąpiono tak daleko, że wmańwiano narodowi część i szacunek nie tylko dla rodzimych wsteczników, ale i dla jawnie wrogich Polsce wsteczników obcych.

Kiedy słuchałem we Wrocławiu udokumentowanych bezspornie wywodów naszych dziejopisów o polityce Waty-



Fot. Z. M.

KONSTITUCJA W WROCŁAWIA

EDMUND OSMANCZYK

kanu czy USA na Śląsku w latach po pierwszej wojnie światowej, zastanawiałem się, jakich to ogromnych ilości świętobliwego kłamstwa trzeba było na przykład zużyć, aby z jawnego wroga Polski, Achillesa Rattiego (późniejszego Piusa XI), uczynić „przyjaciela narodu polskiego” i kazać czcić go katolikom polskim i móc chrzczyć w Warszawie ulicę Piękną jego imieniem. Przecież tu świadomie wytarto z pamięci narodu wszystkie antypolskie wypowiedzi Rattiego, którymi dla celów rewizjonistycznych po I wojnie światowej posługiwała się szowinistyczna prasa niemiecka równie buńczucznie, jak dziś po II wojnie światowej czyni to z antypolskimi wypowiedziami Piusa, z kolei XII, prasa Adenauera.

A ileż cynicznego już kłamstwa potrzeba było, aby na przykład z dwóch amerykańskich mężów stanu, Wilsona i Hoovera, uczynić „przyjaciół Polski” i wznosić im w Polsce pomniki, kiedy przecież z publikacji, ogłaszanych w tym samym czasie przez tychże samych mężów stanu, wynikał jasno ich otwarcie wrogi stosunek do Polski. Wilson pisał przecież o polskim narodzie, że jest to „szumowina ludzkości”, a Hoover, późniejszy zwolennik Hitlera, nigdy nie taił swego pogardliwego stosunku do Polaków i swojej sympatii do pruskich junkrów i generałów. Z dokumentów, znanych od ćwierćwieku, dotyczących przebiegu konferencji pokojowej w Wersalu, wiemy, że w wytycznych delegacji amerykańskiej znajdowało się między innymi zdanie, nakazujące przy określaniu granic zachodniej Polski branie pod uwagę „faktu”, iż naród polski jest naro-

dem, „który nigdy w toku całej swej historii nie wykazał zdolności w rządzeniu samym sobą...”

II.

Zdania mało pochlebne o narodzie polskim, w rodzaju cytowanego powyżej, spotkać było można często w ówczesnych wypowiedziach zachodnich burżuazyjnych mężów stanu. Źródłem tego rodzaju zdań była z jednej strony niechęć burżuazji zachodniej do narodu, którego masy ludowe brały czynny udział we wszystkich ruchach wolnościowych i rewolucyjnych XIX i XX wieku; z drugiej strony — lekceważący stosunek do szlacheckiej w swych tradycjach burżuazji polskiej, śmiejącej zimnych biznesmenów zachodnich operetkowością swojego stylu życia.

Argument, że Polacy są „niezdolni do rządzenia sami sobą”, był zresztą bardzo potrzebny w okresie, w którym wspomniane wytyczne delegacji USA na konferencję wersalską stwierdzały, że „całą Europę przepełnia duch rewolucji; od jednego do drugiego krańca Europy jej masy ludowe postawiły pod znakiem zapytania cały panujący ustrój w jego aspekcie politycznym, społecznym i gospodarczym...”. Należało zatem pod jakimkolwiek pretekstem ubezwłasnowolnić naród, który był sprzymierzeńcem sił rewolucji, naród, którego operetkowi, zdegenerowana warstwa posiadaczy nie była w stanie zachować na ziemiach polskich, bez pomocy z zewnątrz, ustroju wyżysku i ucisku. To ubezwłasnowolnienie narodu polskiego nastąpiło po I wojnie światowej drogą traktatów, ukła-

dów specjalnych oraz bezpośrednich ingerencji we wszystkie sprawy wewnętrzne naszego kraju przedstawiciele zachodnich monopolistów, wspieranych przez nuncjuszy stolicy apostolskiej.

Zachowane dostępne dziś naszym historykom akta dyplomatyczne i protokoły kolejnych rządów R. P. z lat 1918—1938 stanowią pod tym względem niesamowity dokument hańby, którego zrozumiałą konsekwencją był najpierw zaleszczycki wrzesień 1939 roku, a później londyński Hotel Rubens. Ale na tym też tle tym bardziej wstrząsającej nabierają wymowy przez tyle lat rozsiewane legendy o wielkich szlachetnych przyjaciołach Polski na Zachodzie, monopolistach Francji, Anglii i USA, którym nasza burżuazja chciała w Polsce stawiać pomniki za prawo do miski kapitalistycznej soczewicy, prawo oplacone ubezwłasnowolnieniem własnego narodu.

III.

We Wrocławiu, w mieście, o którego polskość walczył przez wieki lud śląski; we Wrocławiu, w mieście, którego bez wahania jesienią 1944 wyrzekł się „polski premier” z Hotelu Rubensa słowami: „We do not want either Breslau or Stettin”, co miało znaczyć, że Mr. von Arciszewski nie chce ani Wrocławia, ani Szczecina odbierać hitlerowcom; we Wrocławiu, w mieście, które w Polsce Ludowej stało się wielkim ogniskiem nauki i kultury, a znanym jest w całym dziś świecie również przez to, że miało honor być kolebką światowego ruchu obrońców pokoju; w tym oto mieście nasi uczeni, historycy Polski Ludowej, za-

przysiężeni stronnicy prawdy, ujawniając rzeczywisty obraz naszej przeszłości, dali jednocześnie odpowiedź na zasadnicze dla każdego Polaka pytanie: dlaczego w niedawnej jeszcze przeszłości nie potrafiliśmy, a ściślej będzie rzec — nie mogliśmy rządzić się sami?

Naród polski, podległy władzy obcego i własnego kapitału, nie mógł rządzić się sam i dlatego też nie był w stanie ochronić swej państwowości.

Naród polski, wolny od władzy obcego i własnego kapitału, prowadzony przez swoją klasę robotniczą potrafi rządzić się sam i potrafi własną pracą, wspartą rzetelnymi sojuszami, ochronić swą państwowość, umacniać siłę obozu pokoju i paraliżować wroga Polsce siły zaborcze.

Tę historyczną prawdę naszych dziejów uczeni nasi, zebrani na Sesji Śląskiej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, odnaleźli w zestawieniu prawdy dni minionych z prawdą dnia dzisiejszego, zawartą w artykule pierwszym naszej Konstytucji:

„W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi”.

IV.

W pierwszą rocznicę Konstytucji, która stwierdza, że władzę w Polsce sprawuje lud pracujący, spojrzmy na dzieje nasze minione, obecne i przyszłe z perspektywy Nysy, Odry i Bałtyku, z perspektywy Wrocławia, oczami narodu wolnego, oczami stronników prawdy

UCZY NAS STALIN NA STRAŻY POKOJU I BEZPIECZEŃSTWA NARODU

STANISŁAW POPŁAWSKI
generał broni, Wiceminister Obrony Narodowej

WIELKIE zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitlerowskimi Niemcami i imperialistyczną Japonią weszło do historii jako niedoścignione osiągnięcie narodu radzieckiego i jego Sił Zbrojnych w walce o honor, wolność i niepodległość swojej ojczyzny, o wyzwolenie narodów Europy i Azji od groźby faszystowskiej niewoli.

Inspiratorem i organizatorem zwycięstwa ZSRR w Wielkiej Wojnie Narodowej stała się partia Lenina — Stalina. Partia Komunistyczna wezwała narody Związku Radzieckiego do wojny wyzwolenieckiej, połączyła wysiłki frontu i zaplecza, aby uchronić wielkie zdobycze socjalizmu w walce przeciwko faszystowskiemu agresorom.

Cała historyczna droga rozwoju Sił Zbrojnych ZSRR jest nierozdzielnie związana z imieniem wielkiego Stalina. Towarzysz Stalin był organizatorem zwycięstw i twórcą radzieckiej nauki wojennej.

Lenin i Stalin w walce o obalenie caratu, w ogniu Wielkiej Rewolucji Październikowej stworzyli podstawy teorii i praktyki organizacji zbrojnej proletariatu. W toku zaciętej walki zbrojnej przeciwko wrogom rewolucji towarzyszył Stalin razem z Leninem budował Armię Radziecką — armię nowego typu. Młoda Armia Radziecka, która powstała dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej, zawiązała swe wspaniałe zwycięstwa w latach wojny domowej nad zagranicznymi interwentami i rosyjskimi białogwardystami towarzyszył Stalinowi, jego genialny dowódca, nieugiętej woli, energii i talentów organizatora. Pod kierownictwem towarzysza Stalina, jako przywódce partii bolszewickiej i Państwa Radzieckiego, powstała w okresie międzywojennym potężna gospodarczo — techniczna baza dla obrony Kraju, a Armia Radziecka przekształciła się z armii zacofanej pod względem technicznym w armię nowoczesną, zaopatrzoną w najbogatszy sprzęt bojowy.

W okresie Wielkiej Wojny Narodowej, w latach wielkich prób, towarzyszył Stalin śmiało i zdecydowanie wiódł naród radziecki i jego Siły Zbrojne szlakiem historycznych zwycięstw. Stworzył on przodującą wojenną naukę radziecką, która na polach bitew dowiodła swej bezwzględnej wyższości nad burżuazyjnymi teoriami wojennymi.

Wielkie to szczęście dla narodu radzieckiego, że na czele jego po śmierci Lenina stał tak niezwykle miary działacz państwowy, człowiek o genialnym umyśle i nieugiętej woli — jak Stalin.

Wielkość Stalina jako dowódcy nowego typu polega przede wszystkim na tym, że po raz pierwszy w dziejach ludzkości zastosował w dziedzinie wojennej zasady marksizmu-leninizmu i stworzył nową naukę wojenną socjalistycznego państwa, naukę, dzięki której Armia Radziecka rozgromiła wszystkich swych wrogów.

Jeszcze przed wybuchem Wielkiej Rewolucji Październikowej partia bolszewików przygotowując klasę robotniczą do obalenia caratu widziała konieczność stworzenia własnej siły zbrojnej. Dzięki tej przygotowawczej pracy pod kierownictwem Lenina — Stalina w czasie powstania w październiku 1917 r. rewolucja proletariatu już posiadała swoje siły zbrojne w postaci robotniczej Gwardii Czerwonej.

Już następnego dnia po zwycięstwie rewolucji przed władzą radziecką stanęło bardzo ważne i trudne zadanie stworzenia regularnej Armii Radzieckiej. Zasługą towarzysza Stalina jest stworzenie bolszewickiej teorii budownictwa Sił Zbrojnych państwa socjalistycznego, opartej na naukowych podstawach marksizmu-leninizmu. Teoria ta zrodziła się w ogniu działań wojennych z wrogami Rewolucji Październikowej. Lata wojny domowej, walki z interwencją zbrojną obcych państw były pierwszym okresem

aktywnej działalności Stalina jako budowniczego i dowódcy regularnych sił zbrojnych.

Bohaterska obrona Carycyna, zorganizowanie walki narodu ukraińskiego z niemieckim okupantem, likwidacja katastrofalnego położenia na froncie wschodnim pod Permią, obrona Piotrogradu przed białogwardyjskimi wojskami Judenicza, rozbięcie Denikina, kierownictwo działaniami wojennymi przeciwko Wranglowi — oto główne etapy drogi towarzysza Stalina jako dowódcy wojskowego w latach wojny domowej. Kierując działaniami wojennymi towarzyszył Stalin występuje przede wszystkim jako wspaniały bolszewicki organizator, jako twórca nowych form organizacyjnych Armii Radzieckiej i jej młodej, a nowej sztuki wojennej, jako wielki dowódca proletariatu.

W okresie walk wojny domowej ujawniono szereg organizacyjnych braków Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego. Towarzysz Stalin energicznie usunął te braki, opracował główne zasady budownictwa Armii Radzieckiej jako regularnej siły zbrojnej państwa radzieckiego. Rozwiązanie tego bardzo ważnego zagadnienia wymagało przede wszystkim wzmocnienia roli partii w Armii Radzieckiej, prowadzenia na szeroką skalę pracy partyjno — politycznej w jej szeregach. Realizacja tych zasad organizacyjnych była jednym z najważniejszych czynników, które zapewniły Armii Radzieckiej ostateczne zwycięstwo nad wszystkimi wrogami władzy radzieckiej.

Jedną z najwspanialszych kart organizacyjnej działalności wojskowej towarzysza Stalina jest niewątpliwie utworzenie przez niego Pierwszej Armii Konnej. Trzeba było przenikliwości Stalinskiego kierownictwa, aby dostrzec i w całej pełni ocenić specyfikę wojny domowej i nakreślić nową, jedynie prawidłową formę organizacyjną związków kawaleryjskich — w postaci armii konnej.

Powstanie Pierwszej Armii Konnej było przewrotem w ówczesnej sztuce wojennej, albowiem pełniła ona funkcje o znaczeniu operacyjno-strategicznym, co wykraczało daleko poza ramy znaczenia wówczas zastosowania kawalerii.

We wszystkich kierowanych przez siebie operacjach z okresu wojny domowej zwracał towarzysz Stalin szczególną uwagę na zagadnienie organizacji pracy służby tyłów.

Wszędzie — w Carycynie, pod Permią, w Piotrogradzie, na froncie południowym i południowo-zachodnim — towarzyszył Stalin w niezwykle trudnych warunkach rozprężenia gospodarczego, głodu i braku najbardziej niezbędnych zaopatrzenia, ani na minutę nie odstępował o zapleczu i znajdował możliwości dla organizacji jego ciągłej pracy. Towarzysz Stalin wyciągnął praktyczny wniosek o konieczności reorganizacji centralnych organów zaopatrzenia armii i całego zagadnienia kierownictwa zaplecza.

Podczas wojny domowej Stalin wykazał swój wspaniały geniusz wojskowy nie tylko jako twórcę Sił Zbrojnych państwa socjalizmu, ale także jako wielki rewolucyjny przeobraźiciel sztuki wojennej, twórca nowej radzieckiej nauki wojennej. Jeszcze w owych latach wojny domowej towarzysz Stalin założył podwaliny nowej nauki wojennej, określając szlak jej dalszego rozwoju, opracował i skutecznie zastosował nowe metody i formy prowadzenia wojny i operacji bojowych, które dały początek sztuce wojennej.

Towarzysz Stalin opracował na zupełnie nowych zasadach teoretyczne i praktyczne zagadnienia nauki i sztuki wojennej. Stalinska nauka wojenna — to wzór rewolucyj-



Fot. W. Stawny

nego, twórczego, nowatorskiego podejścia do spraw wojskowych, umiejętnego wykorzystania wszystkich środków w celu osiągnięcia zwycięstwa. Nie ogranicza się ona do wąskiego kręgu specjalnych zagadnień wojskowych, obojętnej jest wszelki konserwatyzm. Jej cechami charakterystycznymi są: ogarnięcie wszelkich zjawisk związanych z prowadzeniem wojny, głęboka analiza i wszechstronna ocena konkretnej sytuacji, śmiałe rewolucyjne druzgotanie przeżytych tradycji, głębokie przewidywanie wypadków i mądre rozstrzygnięcie praktycznych zagadnień związanych z wszelkimi dziedzinami sztuki wojennej.

Opracowanie i praktyczne rozwiązywanie przez towarzysza Stalina w latach wojny domowej takich zagadnień, jak formowanie i uzupełnianie Armii Radzieckiej, organizacja jej tyłów, tworzenie odwodów, jak zagadnienie pracy partyjno-politycznej w wojsku, stanowiły ogromny wkład do radzieckiej nauki wojennej.

Po zakończeniu wojny domowej i rozbiu interwentów towarzysz Stalin poświęca wiele uwagi reorganizacji Sił Zbrojnych. Według wskazówek towarzysza Stalina zostały opracowane nowe regulaminy. Zwraca się uwagę na szkolenie wojska według nowych wytycznych. Odbieramy reorganizacji ulega Marynarka Wojenna. Zwraca się uwagę na rozwój lotnictwa. System uzbrojenia, który z konieczności był oparty na spuście armii carskiej, ulega całkowitej zmianie.

Szybkie tempo odbudowy gospodarki narodowej w latach 1925 — 1928 dało możliwość polepszenia wyposażenia technicznego armii, lepszego uzbrojenia i wyposażenia piechoty, umożliwiło przystąpienie do tworzenia i rozbudowy takich rodzajów wojsk, jak broń pancerna, lotnictwo, artyleria.

Opracowanie teoretycznych zagadnień związanych z nowym uzbrojeniem armii i marynarki postępowało szybko naprzód, co przyczyniło się do dalszej planowej rekonstrukcji technicznej Sił Zbrojnych.

Mocny fundament teoretyczny dla powojennego budownictwa Sił Zbrojnych powstał dzięki pracy towarzysza Stalina nad dalszym rozwojem radzieckiej sztuki wojennej. W okresie tym towarzysz Stalin sformułował główne tezy teoretyczne radzieckiej sztuki wojennej, opracowując je z uwzględnieniem gospodarczych i moralnych możliwości kraju. Jest rzeczą charakterystyczną i oczywiście nie przypadkową, że już wtedy towarzysz Stalin skierowuje całą pracę dotyczącą organizacji Sił Zbrojnych i wzmocnienia obronności kraju na tory umocnienia stale działających czynników, które decydują o losach wojny i których znaczenie i rolę w tak genialny sposób sformułował później w latach Wielkiej Wojny Narodowej.

Rok 1929 jest rokiem nowego okresu rozwoju Państwa Radzieckiego i jego Sił Zbrojnych. W tym roku został zatwierdzony pierwszy plan pięcioletni, który był opracowany pod osobistym kierownictwem towarzysza Stalina. Związek Radziecki wkroczył w epokę realizacji stalinskich pięcioletek.

Rozpoczął się okres historycznych zwycięstw socjalizmu w przemyśle i rolnictwie, które umożliwiły zlikwidowanie ostatnich wyzyskiwaczy i zakończenie budownictwa socjalistycznego społeczeństwa w ZSRR.

Związek Radziecki osiągnął owe wielkie zwycięstwa społeczno-ekonomiczne, znajdując się ciągle w otoczeniu kapitalistycznym, którego wrogość w stosunku do kraju socjalizmu nie tylko nie słabła, lecz nieprzerwanie narastała.

Tak też się stało, że okres zwycięskiego budownictwa socjalizmu w ZSRR był jednocześnie okresem ostrego wzmocnienia się reakcji w krajach kapitalistycznych, okresem przyjscia do władzy faszystów w Niemczech, okresem przygotowania i rozpętywania drugiej wojny światowej. Zrozumiałe więc, że w latach tych zagadnienia obrony kraju oraz budownictwa Sił Zbrojnych stanowiły przedmiot ciągłej troski partii i towarzysza Stalina.

Budując Siły Zbrojne towarzysz Stalin postawił na pierwszym miejscu zadanie wyposażenia wojsk radzieckich w nowoczesny sprzęt bojowy oraz opanowanie tego sprzętu. Towarzysz Stalin osobiście wnikał we wszystkie zagadnienia rekonstrukcji technicznej Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej, poświęcając im zawsze wiele uwagi. Każdy krok w dziedzinie unowocześnienia uzbrojenia radzieckiej armii lądowej, floty wojennej i lotnictwa wiązały się z imieniem towarzysza Stalina. Przewidując genialnie rolę i znaczenie każdego rodzaju broni w przyszłej wojnie, towarzysz Stalin wytyczył prawidłowe drogi ich rozwoju. Dzięki temu całokształt doskonalenia Sił Zbrojnych oraz wzrost ich wyposażenia technicznego następowały równolegle z rozwojem ekonomicznej bazy Państwa Radzieckiego i zgodnie z wymogami współczesnej wojny.

Towarzysz Stalin ciągle się troszczył o kadry wojskowe, a zwłaszcza o kadry kierownicze sił lądowych, marynarki i lotnictwa. W 1935 roku na uroczystości promowania akademików Armii Radzieckiej towarzysz Stalin powiedział: „Trzeba nareszcie zrozumieć, że ze wszystkich istniejących na świecie cennych kapitałów, najcenniejszym i naj-

bardziej decydującym kapitałem są ludzie, kadry. Należy zrozumieć, że w naszych obecnych warunkach kadry decydują o wszystkim. Jeśli będziemy mieli dobre i liczne kadry w przemyśle, rolnictwie, w transporcie, w armii — to kraj nasz będzie niezwykły. Jeśli nie będziemy mieli takich kadr — będziemy kuleli na obie nogi". Zalecenia Stalinskich były potężnym bodźcem do dalszego szkolenia i wzmacniania kadr kierowniczych radzieckich Sił Zbrojnych.

Wielkie przedsięwzięcia w reorganizacji ulepszenia systemu dowodzenia, uzbrojenia Sił Zbrojnych zostały zrealizowane pomyślnie, dzięki czemu Siły Zbrojne Związku Radzieckiego stały się najnowocześniejszym, potężnym wojennym organizmem ZSRR.

Działania bojowe nad jeziorem Chasan w 1938 roku, nad rzeką Chalchyn-Gol w 1939 r. oraz podczas wojny radziecko-finńskiej w latach 1939—40 udowodniły, że radzieckie Siły Zbrojne w decydującym momencie potrafią z honorem wypełnić swój obowiązek.

Ogromna twórcza praca towarzysza Stalina nad stworzeniem nowoczesnych Sił Zbrojnych, ich technicznym wyposażeniem i wyszkoleniem wiązała się z jego stałą troską o moralne przygotowanie narodu radzieckiego do obrony socjalistycznej ojczyzny.

W latach powojennego budownictwa, w okresie między wojną domową a Wielką Wojną Narodową, towarzysz Stalin wskazywał partii i narodowi na niebezpieczeństwo wojny, wypływające z samego faktu otoczenia kapitalistycznego, na zwiększenie się tego niebezpieczeństwa w związku z nasileniem ogólnego kryzysu kapitalizmu i wzrostu faszyzmu, na konieczność wzmocnienia czujności. Genialne przewidywania towarzysza Stalina utrzymywały naród radziecki w stanie ciągłej gotowości mobilizacyjnej, mądrze zaś kierowana przezeń polityka zagraniczna zapewniła najbardziej korzystną dla Związku Radzieckiego sytuację w początkowej fazie drugiej wojny światowej.

Rola towarzysza Stalina w organizacji zwycięstwa narodu radzieckiego i jego Sił Zbrojnych w Wielkiej Wojnie Narodowej jest niezmiernie wielka. W latach wojny Stalin ukazał się przed całą miłąjąca wolność ludzkością jako gigant myśli i działania, jako wyraziciel zespolonej woli, energii i miłości do ojczyzny całego wielomilionowego narodu radzieckiego i jego awangardy — partii bolszewickiej.

W latach wojny, w ogromnej pod względem zasięgu państwowej, partyjnej i dowódczej działalności towarzysza Stalina, wiele miejsca zajmowały zagadnienia budownictwa Sił Zbrojnych. Należało w najkrótszym czasie zlikwidować tę chwilową nierówność sił i środków walki, która wytworzyła się na skutek nagłego i zdradzieckiego napadu Niemiec hitlerowskich.

Wielki wysiłek narodu radzieckiego i partii bolszewickiej pod bezpośrednim kierownictwem towarzysza Stalina był skierowany na to, by zabezpieczyć Siły Zbrojne we wszystko, co niezbędne dla zwycięstwa nad wrogiem, i to zadanie było wykonane.

Towarzysz Stalin był wielkim inicjatorem bohaterkiej walki radzieckiego narodu i jego Sił Zbrojnych. Szczere, mądre Stalinskich słowo znajdowało odzew w najtajniejszych zakątkach duszy każdego radzieckiego człowieka, każdego szeregowca i oficera.

Z hasłami partii bolszewickiej, z imieniem ojczyzny i Stalina na ustach szli w bój radzieccy żołnierze — piechurzy, artylerzyści, czołgści, marynarze i lotnicy. Powtarzając wezwania partii oraz imię Stalina pracowali w dzień i w nocy robotnicy, kolejarzy i inteligencja — wszyscy ci, którzy na zapleczu wykuli zwycięstwo. Jeżeli moralno-polityczna jedność narodu radzieckiego, jego wiara w zwycięstwo komunizmu, jego umiłowanie wolności i gorąca miłość do partii i ojczyzny socjalistycznej, wierność obowiązkowi państwowemu i wojskowemu stały się potężnym, moralnym źródłem zwycięstwa, to leży w tym ogromna zasługa towarzysza Stalina, wodza mas pracujących. Siły moralne uruchomione przez towarzysza Stalina i partię bolszewików stały się głównymi elementami zapewniającymi Siłom Zbrojnym ZSRR zwycięstwo nad wrogiem całej postępowej ludzkości.

Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad niemieckim faszyzmem przyniosło wyzwolenie i wolność wielu krajom, w tej liczbie i Polsce. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego i osobistej towarzysza Stalina na ziemi radzieckiej powstały oddziały polskie, które brały czynny udział u boku Armii Radzieckiej w wyzwoleniu Polski spod jarzma hitlerowskiego okupanta.

Mija 10 lat od chwili, gdy na bratniej ziemi radzieckiej zostały sformowane pierwsze oddziały polskie, by u boku Armii Radzieckiej walczyć z faszystowskim najeźdźcą.

Dzięki wielkiej partii Lenina-Stalina, Rządowi Radzieckiemu i polityce wybitnych działaczy Komunistycznej Partii Polski skupionych w Związku Patriotów Polskich — do obozu Sieleckiego nad rzeką Oką w 1943 roku ścigali Polacy ze wszystkich stron Związku Radzieckiego, by spełnić swój patriotyczny obowiązek. Równolegle podążały transporty najnowszej broni i sprzętu, wspaniałomyślny i nie spotykany w historii dar Rządu i narodu radzieckiego.

Umiejętności obsługiwanie i walki nowoczesnym sprzętem uczyli żołnierza polskiego zahartowani w boju najlepsi instruktorzy — dowódcy Armii Radzieckiej, niezrównani nauczyciele, którzy przekazywali swoje bogate doświadczenie młodym pododdziałom polskim. Im to, narodowi radzieckiemu i jego partii zawdzięcza Wojsko Polskie swój wspaniały, pełen chwały i bohaterstwa szlak bojowy od Lenino do Berlina.

Pod Lenino jednostki polskie otrzymały swój pierwszy chrzest bojowy. Ale bitwa ta stała się jednocześnie widocznym „dokumentem przelomu, jaki zaszedł w stosunkach między obu narodami. Już nie w słowach tylko, ale w czynie, ogniu wspólnej walki z najstraszliwszym wrogiem, zrodziło się braterstwo broni żołnierza polskiego i żołnierza Armii Czerwonej. I nie tylko zrodziło się, lecz i umocniło tym najtrwalszym spoidłem, jakim jest krew wspólnie przelana w imię wielkiej i świętej sprawy" (Bolesław Bierut).

W ciężkich latach wojny, na polach bitew i walk z faszystowskimi ciemnocami rodziło się i krzepło braterstwo broni i idei między radzieckimi i polskimi żołnierzami. Liczne czyny bohaterów, ofiarne współprace w walce wiązały z sobą poszczególnych żołnierzy i całe oddziały. Braterstwo i przyjaźń nabierały realnych kształtów z wspólnie przelanej krwi na drodze trudu i znoju — ale jednocześnie uwiecznionej wspólnym zwycięstwem.

U boku Armii Radzieckiej Wojsko Polskie z honorem wykonało swe zadanie. Dumą napawają nas rozkazy Generalissimusa Stalina wyróżniające jednostki polskie. Z wielką radością słuchaliśmy słów towarzysza Bułganina płynących z trybuny XIX Zjazdu KPZR: „Mówiąc o naszym zwycięstwie nad siłami faszyzmu, nie wolno pominąć faktu, że do wywalczenia tego zwycięstwa wniosło swój wkład, obok Armii Radzieckiej, okryte chwałą Wojsko Polskie..."

Żołnierz polski żywi głębokie uczucie wdzięczności do wielkiego Związku Radzieckiego, który dopomógł nam w stworzeniu Sił Zbrojnych, przyniósł wyzwolenie i dał możliwość budowania nowego życia w naszym kraju. Związek Radziecki dopomaga Polsce w budownictwie socjalizmu. Ludzie radzieccy uczą naród polski, jak budować socjalizm. Bezpośrednia styczność z bohaterką Armią Radziecką, jej wpływ ideologiczny, w ołbrzymiej mierze dopomogły naszemu wojsku rozwijać się w kierunku coraz głębszego przyswajania sobie cech armii nowego typu.

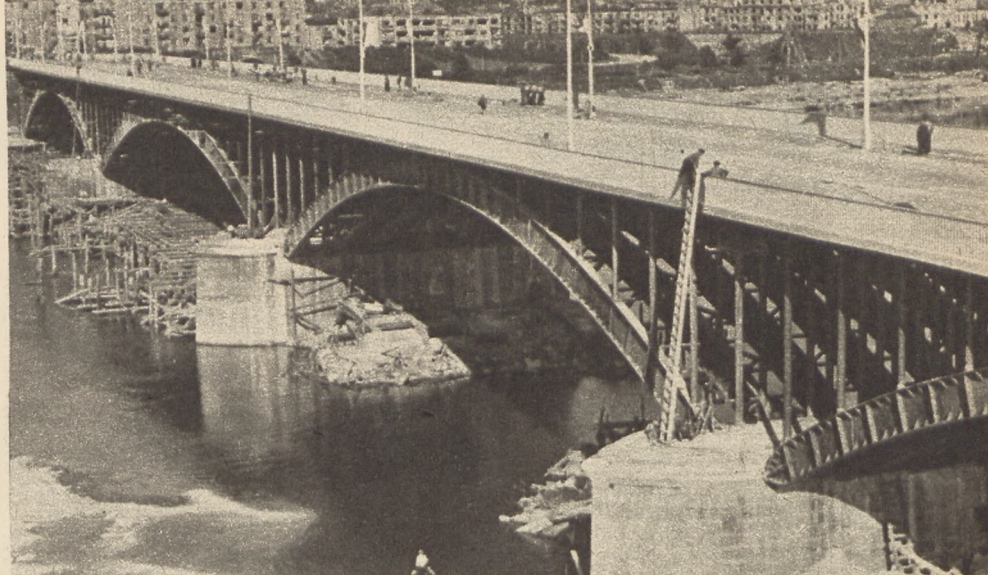
Cechy charakterystyczne Armii Radzieckiej — jej wierność i bezgraniczne oddanie sprawie wyzwolenia mas pracujących, jej niezłomna więź z ludem, jej głęboki internacjonalistyczny charakter — stały się i stają w coraz większym stopniu właściwościami Wojska Polskiego.

Te wspaniałe cechy czynią Armię Radziecką bliską każdej armii ludowej, wyłonionej przez lud dla ochrony swego kraju. Głęboki internacjonalizm, a w szczególności przyjaźń i braterstwo z narodem radzieckim legły u podstaw naszego wojska, które zostało powołane do walki o interesy ludu pracującego, do walki o niepodległą i wolną Ludową Polskę. Wojsko nasze swym czynem zbrojnym służyło interesom narodu i ojczyzny, reprezentowało interesy mas ludowych. To stało się decydującym czynnikiem zacieśniającym i cementującym więź żołnierzy polskich z żołnierzami radzieckimi. Wiąż ta została pogłębiona na polach wspólnych walk — jest kontynuowana w wielkim dziele obrony wspaniałego, pokojowego budownictwa swych narodów przed wszelkimi zakusami imperialistów. Dziś u boku Armii Radzieckiej Wojsko Polskie stoi nieugięte na straży pokoju.

W pokojowym szkoleniu żołnierze polscy czerpią wskazania z doświadczeń i osiągnięć wojskowej nauki Armii Radzieckiej. Wytyczną wyszkolenia stała się dla nas stalinskich nauka wojenna, której żywotność i wyższość nad wszelkimi „teoriami" i „naukami" burżuazyjnymi została potwierdzona w minionej wojnie. Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej krzepną z dnia na dzień dzięki dalszemu przyswajaniu sobie jej twórczych, najlepszych osiągnięć i zdobyczy.

Stalinskich nauka wzbogaciła naukę wojskową, by spełnić swój patriotyczny obowiązek. Równolegle podążały transporty najnowszej broni i sprzętu, wspaniałomyślny i nie spotykany w historii dar Rządu i narodu radzieckiego.

Stalinskich nauka wzbogaciła naukę wojskową, by spełnić swój patriotyczny obowiązek.



Po raz dziewiąty obchodzimy Lipcowe Święto i jak co roku dokonujemy w dniu tym bilansu przebytej dotąd drogi. Krótka jest ona, jeśli mierzyć ją będziemy jednostką czasu, lecz wydaje się o wiele dłuższa, jeśli zmierzymy ją naszymi osiągnięciami. Czy pamiętacie Lipcowe Święto w 1946 r.? Nowowytbudowanym mostem Poniatowskiego, pierwszym statym mostem Warszawy, defilowały tysiące mieszkańców stolicy, która — jak i cały kraj — budziła się dopiero do nowego, lepszego życia.

BILANS SWIĄT LIPCOWYCH

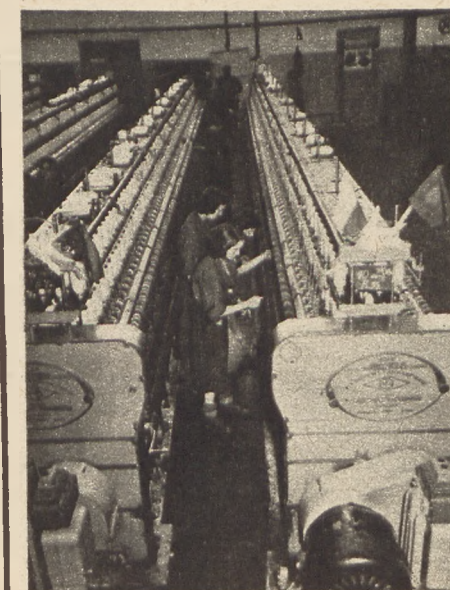


W trzy lata później, w Lipcowe Święto 1949 roku, radowała nas Trasa W—Z, pierwsza na wielką skalę nowa inwestycja. Z jej uruchomieniem zakończyliśmy okres odbudowy zniszczeń, a rozpoczęliśmy rozbudowę kraju — okres wznoszenia budowli socjalizmu.



22 lipca następnego roku budownictwo Nowej Huty oddają do użytku pierwsze bloki mieszkalne pierwszego socjalistycznego miasta. Rozpoczynają równocześnie prace wstępne przy budowie kombinatu Nowa Huta — giganta polskiej metalurgii, chluby naszego narodu

22 lipca 1951 roku włączają się do produkcji pierwsze nasze olbrzymie Sześciolotki — budowle socjalizmu. Rozpoczyna produkcję wielki kombinat bawełniany w Piotrkowie (na zdjęciu), rusza nowoczesna olejarnia w Brzegu, oddana jest do użytku część bazy robotów-stwa dalekomorskiego w Swinoujściu.



Cała stolica, a z nią tysiące młodych budowniczych Polski Ludowej obchodzą Lipcowe Święto 1952 roku w sercu nowej Warszawy — na Placu Konstytucji. Setki nowych mieszkań na MDM otrzymali w tym dniu ludzie pracy. Dziesiątki tysięcy takich mieszkań oddajemy do użytku rokrocznie na terenie kraju.



PRZEDPOŁA DAŁSZY

CO POWIEDZIELI...

POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ przybyło jeszcze jedno źródło siły i zamożności.

Ludzie, którzy porwali Polskę do Czynu Lipcowego, nie zawiedli zaufania. Dotrzymali słowa.

Popłynęła ożywcza struga surówka z nowego polskiego bastionu żelaza i stali, z pierwszego wielkiego pieca w kombinacie metalurgicznym im. Bolesława Bieruta.

Jutro ruszy bliźniaczy drugi wielki piec.

Tego lipca budowniczowie huty obchodzą podwójne święto: dziewiątą rocznicę wyzwolenia narodowego i pierwsze walne zwycięstwo na placu budowy.

Pierwszy etap na drodze do kombinatu — przebyty.

Dwa i pół roku trwały zmagania.

Nie było dnia, aby ludzie budowy nie musieli łamać wciąż nowych, niespodzianych przeszkód.

Krok za krokiem trzeba było przyswajać sobie doświadczenia radzieckich przycioci i na nich się uczyć, jak walczyć z trudnościami, jak je pokonywać.

To była przecież dla wszystkich pierwsza budowa w ich życiu.

Przychodzili prosto od pług i prosto z sal wykładowych, od małego warsztaciku rzemieślniczego, od chałupniczej pracy, z dawnych prywatnych przedsiębiorstw.

Na wielką socjalistyczną budowę przychodzili ludzie niedoświadczeni. I stawali przed nowymi, dotąd u nas nieznanymi, przed wielkimi zadaniami. Trzeba było wykrzesać wiele talentu, energii i zaradczości, ofiarności i patriotyzmu — by zadanom tym sprostać.

Rozmach budowy, jej codzienne problemy, rozbudzały w ludziach talenty kierownicze, talenty techniczne. Na budowie socjalistycznej nie można pracować po staremu. Budować socjalistycznie, to znaczy budować oszczędniej, wygodniej, kulturalniej. Mnożyły się nowatorskie pomysły. W codziennych zmaganiach rodził się zaczął nowatorskiej myśli inżynierów, majstrów, techników, brygadzystów. Talenty rozkwitały całą pełnią. Na decydujących odcinkach, na najtrudniejszych pozycjach budowlanego frontu stawali ludzie młodzi, którzy w ogniu pracy uzupełniali braki doświadczenia.

I oto z nielicznych setek — załoga rozrosła się do kilkunastu tysięcy. Wyrosły tu całe zastępy wybitnych specjalistów. Kobiety, które przysły tu z zacofanych wiosek, które wczoraj pracowały przy łopatach, dziś obsługują maszyny, jutro wiele z nich pójdzie na uczelnie, skąd wróci jako wysokowkwalifikowani technicy do gotowej już huty. Wczorajsi łopaciarze — dziś są brygadystami, majstrami, nierzadko samodzielnymi kierownikami obiektów. Uczniowie wielkiego placu budowy rozwijali dzieło postępu technicznego. Przybyły polskiej technice nowe zdobycze, nowe wspaniałe doświadczenia torujące zwycięsko drogę postępowej myśli polskich inżynierów.

Uczyła się załoga, rozwijało kierownictwo.

Bywały okresy, kiedy ludziom opadały ręce, kiedy upragniony cel zdawał się oddalać. W takich chwilach z pomocą przychodziła partia. Najbardziej ofiarni członkowie partii, którzy tu, na budowie, rośli wraz z młodą organizacją partyjną, tworzyli szturmowe brygady, własnym ofiarnym przykładem zachęcali do walki, zapalali do pracy, porywali.

W najtrudniejszej chwili budowy budowniczym huty przyszedł z pomocą towarzysz Bolesław Bierut. Jego słowa skierowane do górników w styczniu roku 1953 odbiły się głębokim echem na placu budowy. One stały się programem i drogowskazem dla dalszej walki. Ujawniły nowe zasoby energii tkwiące w ludziach. Słowa Bolesława Bieruta padły tu na żywną glebę. Ludzie, którzy tu przyszli niedawno, nauczyli się już wyciągać ze wskazań naszego Nauczyciela właściwe wnioski.

Ci ludzie coraz bardziej wywalczali sobie prawo, aby z honorem nosić imię budowniczych huty im. Bolesława Bieruta.

I nieniem Bolesława Bieruta nazwana została huta, którą stworzyła polska, twórcza, wyzwolona myśl techniczna. Przecież tu właśnie, na tej budowie polska inteligencja techniczna zdała swój egzamin dojrzałości. Hutę im. Bolesława Bieruta zrodziła polska myśl techniczna, opierając się o wzory radzieckie. Czerpiąc z nich naukę, polscy inżynierowie samodzielnie stworzyli koncepcję, opracowali plany, dokumentację. Polscy konstruktorzy konstruowali maszyny i urządzenia. Polskie fabryki wykonywały je. Oczywiście, młody nasz przemysł nie może uporać się jeszcze z wszystkimi problemami budowy wszystkich skomplikowanych agregatów. Związek Radziecki, jak zawsze, przyszedł z pomocą.

To, co zaplanował polski inżynier, to, co stworzył mózg polskiego naukowca, realizuje w trudzie pełnym chwały polski robotnik.

Wielki to honor, słuszny powód do dumy budować hutę nazwaną imieniem Tego, który powiedział:

„Naród polski w ciągu minionych ośmiu lat dowiódł, że jest narodem utalentowanym, miłującym pokój i pracę, zdolnym do wspaniałych porywów twórczych. W każdej dziedzinie swej pracy — na lądzie i na morzu — polskie masy pracujące codziennie przekonują się, że potrafią przezwyciężyć istniejące jeszcze trudności i osiągnąć poważne zdobycze w swym marszu naprzód, do lepszego życia“.

Jakież żywym przykładem tych słów jest budowa huty w Częstochowie.

Jakże się zmienił częstochowski krajobraz! Na jałowych piaszkach wykłuta gigantyczna budowla. Wtargnąwszy ożywcza siła NOWEGO w częstochowską przeszłość, wypowiedziała zdecydowaną i zwycięską walkę zacofaniu i biedzie. Znikły nędzne rudery, klecone przed wojną przez ludzi bezdomnych napręde, po kryjomu, pod osłoną nocy — sanacyjne prefabrykaty nędzy. Ich mieszkańcy przenieśli się do nowych, jasnych domków w nowych, wygodnych osiedlach. Jakież tu wiele się zmieniło!

Ludzie „Trzeciej Płaszczyzny“ mogą być dumni ze swego dzieła. Ale to całe ogromne pole budowy — stanowi dopiero dziesiątą część tego, co będzie jeszcze zbudowane — drugiego po Nowej Hucie giganta polskiej metalurgii. Wracają na swoje stanowiska.

Ale już dziś pole budowy huty im. Bolesława Bieruta stało się przedpołem Nowej Huty. Nie tylko młode żelazo stanowi skarb tego nowego, tego najmłodszego ze źródeł naszej siły. Wraz z surówką popłynęły stąd nowe doświadczenia, a nade wszystko płynie stąd na kraj cały, do wszystkich jego zakątków, głęboka wiara we własne siły, pozwalająca ufnie patrzeć w przyszłość.

KRYSTYNA BIŃCZYK

JEDNA Z OPERATOREK



TERAZ pracuję pod krzyżem.

No tak, na drodze, u inżyniera Balcera, przy transporterze.

Pracowałam już przy pompach, przy betoniarce, przy wyciągu. Prawdę mówiąc, znam się na każdym sprzęcie.

Zacząłam od łopaty, przy wykopach, gdy budowano

jeszcze Nową Stalownię. Wtedy zaopiekował się nami inżynier Piotrowski. Było nas sporo dziewcząt. Poszłyśmy na kurs.

— Tak, teraz inaczej.

Najważniejsze — mieć otwarte oczy. Uważać na maszynę i na siebie. I nagle widzi się dużo rzeczy, o jakich przedtem nawet się nie pomyślało.

Jakbyś się dopiero obudził...

Jeszcze jest trudno. Nie na wszystko znajdziesz odpowiedź.

Ja... do czterdziestego dziewiątego roku byłam u Sióstr Albertynek, pracowałam w zakonie, koniem jeździłam i na polu. Teraz — maszyną. I na budowie. Co mam więcej powiedzieć? Życie stało się inne, życie jest inne. Już powiedziałam: jakbyś się dopiero obudził...

Takich, jak ja, jest tu bardzo wiele.

KRYSTYNA BIŃCZYK

KAZIMIERZ PISAREK

STARSZY MAJSTER SPRZĘTOWY



MYŚLAŁEM, wiecie, nad tym pytaniem: „Co mi dała budowa?“. Napisałem sobie na karteczce taką krótką odpowiedź. Powiem: A więc możliwość praktycznego zastosowania najnowocześniejszych maszyn budowlanych, umiejętność właściwego stosowania i wykorzystywania sprzętu budowlanego oraz wzbogacenia zasobu wiadomości fachowych jako technik.

Potem pomyślałem sobie: to wszystko? Czy tylko to?

Nie, chyba nie tylko to.

A więc, co jeszcze?

Wiecie, że zostałem zastępcą przewodniczącego Rady Zakładowej. Przeniósłem się z bazy sprzętu. Partia przeniosła.

Teraz nie jestem z maszynami. Z ludźmi. Jakby to powiedzieć? Jakoś trudniej. Większa odpowiedzialność. Poczucie większej odpowiedzialności niż przy najbardziej skomplikowanej maszynie. Czy jasno mówię?

Jak myślę nad tym, co mi dała budowa, to dochodzę do przekonania, że chyba coś więcej niż możliwość praktycznego zastosowania najnowocześniejszych maszyn budowlanych. A co?

Takie głębokie przekonanie, że muszę stale i wciąż mieć dobry wpływ na ludzi. Właśnie — jako partyjnik.

To zrozumieć — to jest wielka satysfakcja.

Jeszcze większa satysfakcja niż wtedy, kiedy pomogłem w uruchomieniu pierwszej pompy do podawania betonu po wielu nieudanych próbach.

Teraz już wam odpowiem co mi dała budowa: prawdziwe zadowolenie, że jestem partyjnikiem i że mogę pracować jako partyjnik. Tak.

KAZIMIERZ PISAREK

CO POWIEDZIELI... CO POWIEDZIELI...

INŻ. KAZIMIERZ DAUKSZA

KIEROWNIK ODCINKA „WIELKIE PIECE”



CO dała mi budowa huty im. Bolesława Bieruta?

Jedno mogę od razu powiedzieć: Wrażenie, jakie ta budowa wywiera na mnie — bezpośrednio zainteresowanym — znacznie przewyższa to, co w swoich „Listach z Trzeciej Płaszczyzny” podał Wiernik.

Przedemną, „świeżo upieczonym” inżynierem, skierowanym do samodzielnej pracy

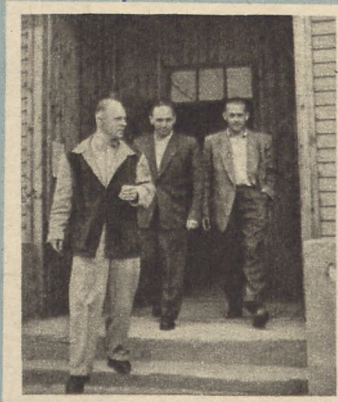
w roku 1951, stanął problem tym trudniejszy, że brak mi było doświadczenia, brak znajomości organizacyjnych oraz niesprecyzowany stosunek do nieznanymi mi problemów. Wielkość budowy na początku mejej pracy zawodowej zmuszała do maksymalnego wysiłku. Trudny to był okres, bardzo trudny. Musiałem rozwiązywać poszczególne zagadnienia i wydawać decyzje, a jednocześnie uczyć się. To był zasadniczy wpływ budowy: uczyłem się samodzielnie i szybko decydować. Na takiej budowie, jak ta, istnieją ogromne możliwości poznawania i stosowania nowych metod pracy, nowych form organizacyjnych, a przede wszystkim — poznawania ludzi, właściwego poznawania ludzi. Tu prawdziwie zrozumiałem znaczenie współpracy między kierownictwem a załogą.

Ale to nie wszystko. Poza ogromnymi możliwościami, jakie dała mi budowa w podniesieniu swych kwalifikacji zawodowych, otrzymałem coś więcej. Tu, na tej budowie, stałem się świadomym obywatelem Polski Ludowej.

INŻ. KAZIMIERZ DAUKSZA

INŻ. ZYGMUNT FURTAK

KIEROWNIK BUDOWY HUTY IM. B. BIERUTA



Kierownik budowy inżynier Furtak, naczelny inżynier Johann i zastępca kierownika budowy, inżynier Kiersnowski.

TRZEBA powiedzieć, że do zadań, jakie postawił przed nami Plan Sześciolletni w zakresie budowy naszych zakładów, kadra inżynierijno-techniczna nie była przygotowana. Nie mogliśmy zdobyć umiejętności i wiedzy w okresie międzywojennym, w okresie rządów kapitalistyczno-sanacyjnych, gdy przemysł w wielu gałęziach kurczył się i nie istniało zagadnienie modernizacji istniejących zakładów. Wtedy najtańszą siłą był człowiek. Nowa technika, me-

chanizacja procesów wymaga inwestycji. Nie było to na rękę rodzimym i zagranicznym kapitalistom, do których należały zakłady.

W Polsce Ludowej stanęliśmy nagle przed wspaniałymi możliwościami. A jednocześnie przed pytaniem: jak te możliwości realizować? Jak budować wielkie nowoczesne zakłady przemysłowe bez doświadczenia takiego budownictwa?

Odpowiedź znaleźliśmy na budowie:

Trzeba uczyć się w czasie budowy.

Cóż więc dziwnego, że na takiej budowie, jak nasza, nie ma techników z „etykietą”. U nas nie wiek decyduje i nie cenzus. Ten przoduje, kto szybciej i lepiej poznaje nowe metody pracy i szybciej i lepiej je stosuje.

Na tej budowie — wszyscy jesteśmy jej uczniami: absolwent z kilkumiesięczną praktyką i jego kolega, mający kilkadziesiąt lat praktyki. Entuzjazm młodego inżyniera szedł w parze z doświadczeniem starszego majstra.

Na tej budowie wszyscy się uczymy.

I mamy już pewne rezultaty.

INŻ. ZYGMUNT FURTAK

DR INŻ. CZESŁAW BĄBIŃSKI

MINISTER BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO



PRZYJECHAŁEM tu właściwie tylko na trzy tygodnie — jestem tu już przeszło dwa miesiące. Ta budowa ma w sobie coś, co przyciąga, zatrzymuje, urzeka.

Zresztą, coś bardziej pasjonującego, jak budownictwo przemysłowe — korzeń naszej Sześciolatki.

Nasi inżynierowie byli wyszkoleni na przedsiębiorstwach budowlanych prywatnych. Budowali tylko hale. Całości obrazu nie mieli. Całość budowały firmy zagraniczne.

Ta budowa okazała się doskonałą szkołą dla tych wszystkich, którzy mają ochotę pójść w nowym kierunku, drogą nie przetorowaną, jaką jest właśnie nasze budownictwo przemysłowe.

W Związku Radzieckim na czele budowy stawia się na ogół technologów. Jednakże od kierownika budowy wymaga się tam przede wszystkim osobistych kwalifikacji, uzdolnień organizacyjnych, autorytetu wśród ludzi. Budowa to ustawiczny problem organizacji. Na budowie zawsze coś się organizuje, mobilizuje. Zawsze wypływają zagadnienia, nowe problemy... Cóż dopiero u nas — na takiej budowie, jak ta. Zawsze na trudnych pozycjach ludzie szybciej rosną.

Na tej budowie ludzie szybko rosną. Taki Dauksza. Taki Arecki.

Gdy kadra rośnie, rośnie kierownictwo. Tylko takie kierownictwo jest dobre, które

opiera się na kolektywie, pracuje przez kolektyw, ma zaufanie do ludzi, daje dużo samodzielności, z której rodzi się twórcza inicjatywa.

Tu powstał dobry kolektyw, zdrowy zespół ludzi o rzeczywistym zainteresowaniu się budową. Tu ludzi ciągnie na budowę, a nie do miasta.

Na każdej budowie każdy coś zdobywa, uczy się. Każda budowa coś zostawia. Ta — szczególnie. Tak, trzeba będzie częściej puszczać nasz aparat w teren, żeby ożywał w soki, a nie obrastał w biurokrację. Ta budowa nadaje się szczególnie jako miejsce kuracji dla tych, którzy mają wątpliwości co jest ważniejsze: po-

magać budowie czy pomagać — przepisom.

Zawsze na trudnych pozycjach ludzie szybciej rosną. Za to, gdy pozycje stają się łatwiejsze, następuje groźba łatwego powodzenia, które może zamącić w głowie. Małoż to sztucznych ludzi żyjących zaslugami przeszłości? Tego się, oczywiście, będziemy wszyscy wystrzegać...

Partia powierzyła mi sprawę rozruchu, odbioru, koordynacji w końcowym okresie. — Budowa pogłębiła wiadomości i doświadczenia, jakie wyniosłem ze Związku Radzieckiego i dotychczasowej pracy. To był bardzo owocny okres.

Dr inż. CZESŁAW BĄBIŃSKI

...I POST SCRIPTUM

TAK oto, przyszło nam pożegnać się, drodzy przyjaciele z „Trzeciej Płaszczyzny”, na tym pierwszym etapie.

Przebyliśmy bądź co bądź razem kawał drogi, każdy na swoim odcinku pracy. Przeżywalismy wasze radości, wiedzieliśmy o waszych trudnych

momentach. Przywiązaaliśmy się do was. I wiele się od was nauczyliśmy.

Prawda, nie wszystko udało nam się objąć, nie do wszystkich potrafiliśmy dotrzeć, nie wszystko, co najistotniejsze, dojrzeć, zrozumieć, słusznie ocenić. Niejednego — być może — wypadło nam skrzywdzić.

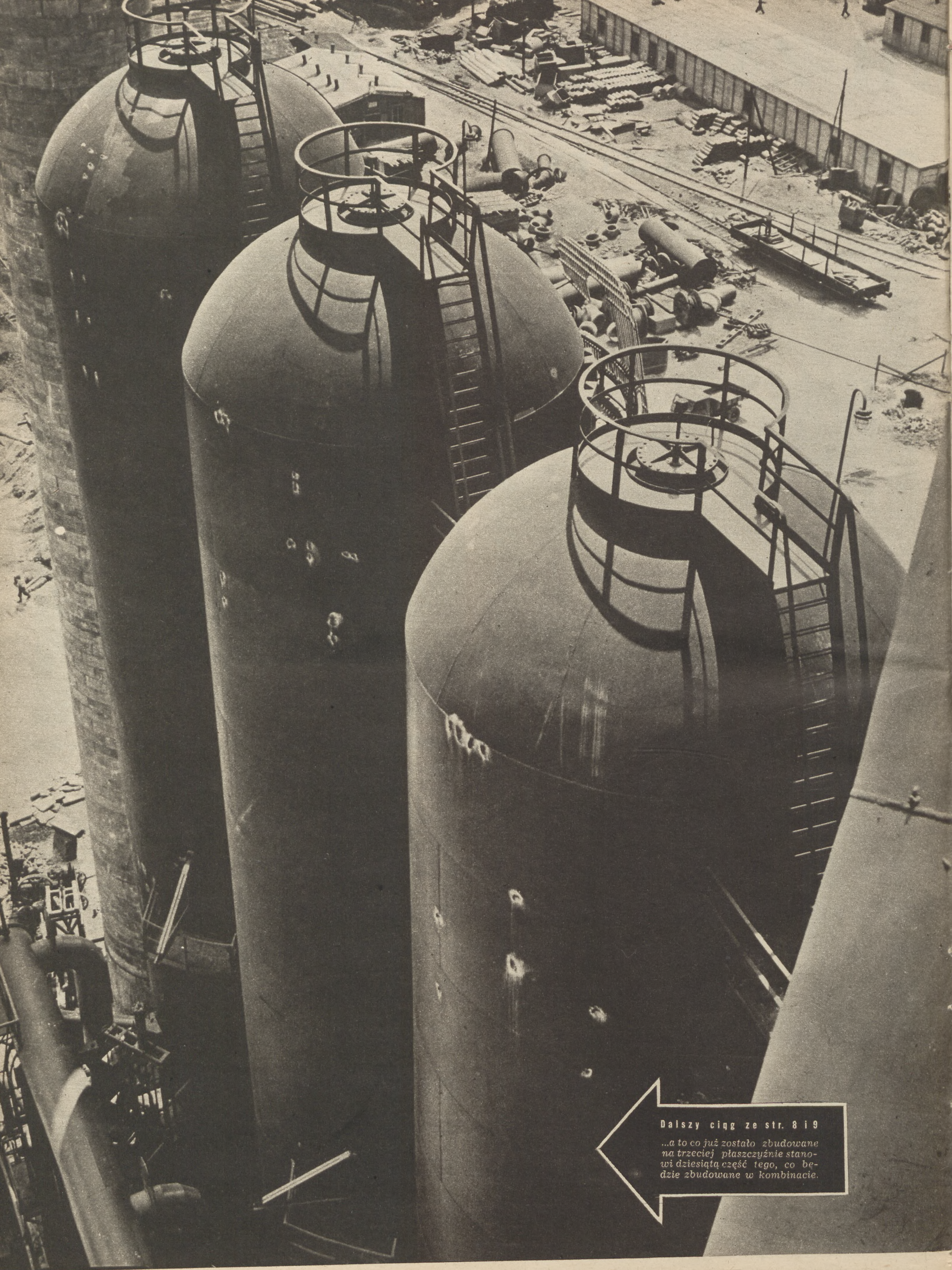
Uczyliśmy się. Uczyliśmy się razem z wami. To była przecież — tak, jak dla was — pierw-

sza t a k a budowa i w naszym życiu. Będziemy się dalej uczyć, na starych błędach, na nowych doświadczeniach.

Zegnajcie, drodzy przyjaciele z „Trzeciej Płaszczyzny” — do następnych doświadczeń i do następnych zwycięstw.

BRONISŁAW WIERNIK

Wszystkie zdjęcia — W. SŁAWNY



Dalszy ciąg ze str. 8 i 9

...a to co już zostało zbudowane
na trzeciej płaszczyźnie stano-
wi dziesiątą część tego, co bę-
dzie zbudowane w kombinacie.

DRUKARNIA KSIĘDZA MEIERA

ARTUR MIĘDZYRZECKI

**STOLICA POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ JEST MIASTO BOHATERSKICH
TRADYCJI NARODU POLSKIEGO — WAR-
SZAWA.** (Art. 90 Konstytucji PRL)

NIE I NIE! — woła mój sąsiad Ambroży i zaperza się jak kogut. Zdusił papierosa, wrzucił niedopałek do popielniczki, a teraz chodzi po pokoju i macha swoją tęgą zecerską ręką w takt gwałtownych zaprzeczeń. — Nie i nie! Nie i nie!

Przeczytaliśmy niedawno rozprawkę księdza Józefa Meiera „Co to jest być prawdziwym patriotą?“, niewielką książeczkę wielkości ludzkiej dłoni, wydawnictwo z roku 1794. Pisana była „w ten czas, kiedy echo powstającej Polski zjednało dla niej w oczach Europy szacunek, a rodakom ożywiło stłumionego ducha rycerstwa“. Książdz-jakobin składał w niej hołd bojownikom wyzwolenia, gromił magnackie zaprzaństwo. „Lecz wy nie wszyscy jeszcze pojmali, zdrajcy Ojczyzny!“ — wołał z gniewem do targowiczana, a dalej wzywał współczesnych do działania i zapowiadał: „Jeżeli... wszyscy będziemy patriotami, ojczyzna będzie naszą, a my zostaniemy szczęśliwi; owszem, wszystkie przeciwko nam gromy zniesiemy i wytrzymamy mężnie“. Autor wystąpił pod literami X.K.H.P.S., obok tych inicjałów postawiono tytuł utworu i miejsce wydania: „W drukarni X. Mejera“.

Ta ostatnia właśnie wiadomość tak bardzo wzburzyła Ambrożego. Jak to? Odbudowujemy Trakt Starej Warszawy, lada dzień ukończona zostanie rekonstrukcja Rynku, a o jakobińskiej drukarni nie było nawet artykułu w codziennej prasie? — Nie — powiada Ambroży — ja wiem, że przyjdzie czas i na to, i że nikt nie zamierza przemilczać warszawskich dni czerwcowych. Ale nie jest słuszne częściej pisać o Warze i Sawie, niż o drukarni Meiera. Nie jest słuszne, powiadam ci!

Ambrożego ponosi drukarska zawodowa duma, ale w tym, co mówi, jest dużo zdrowego sensu. Nazajutrz wertując warszawskie wydawnictwa w Bibliotece Narodowej, szukam adresu meierowskiego warsztatu.

Wieczorem dzwoni Jan.

— A na Kanonii — mówi — było Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Nie zapomnij o tym, to bardzo ważne.

Postanowiłem raz jeszcze obejrzeć tablicę na Kanonii. Pod numerem ósmym odczytałem:

Wskrzesiciel ducha obywatelskiego...

STANISŁAW STASZYC...

W tym domu umieścił tymczasowo Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Dom nie był jeszcze odbudowany, ocalały tylko mury zewnętrzne, ale na chodniku czekały już sterty starannie ułożonych cegieł. Ulicą szło wielu przechodniów, a obok, na Rynku, na Świętojańskiej i Piwnej spotkać można było w tę upalną lipcową niedzielę wszystkich bez wyjątku znajomych i przyjaciół. Warszawa oglądała wskrzeszoną Starówkę, w zachodzącym słońcu rzucały długi cień nie zdjęte jeszcze gdzieś rusztowania, cieszyły wzrok piękne linie kamieniczek, zielony i czerwony tynk, złoceńia, świeże freski. Strona Kołtąta była stroną Władysława Kowalskiego — kierownika robót na pierwszym odcinku; strona Barssa była stroną załogi Franciszka Kozłowskiego; strona Zakrzewskiego — stroną murarzy i zbrojarzy, pracujących pod kierownictwem Mieczysława Gutowskiego. W domu ze znanym gotyckim portalem umieścił się sztab Warszawskich Zakładów Gastronomicznych. Mówię SZTAB, bo nie chcę dotknąć instytucji słowem skromniejszym, sprawa proporcji i stosunku do nazwy oficjalnej ma tu znaczenie decydujące, a na wielkim ogłoszeniu napisano wyraźnie:

„BAZA OPERACYJNA.

Baza operacyjna WZG

dla zakładów na Trakcie

Starej Warszawy:

„Pod Krokodylem“,

„Bazyliżek“,

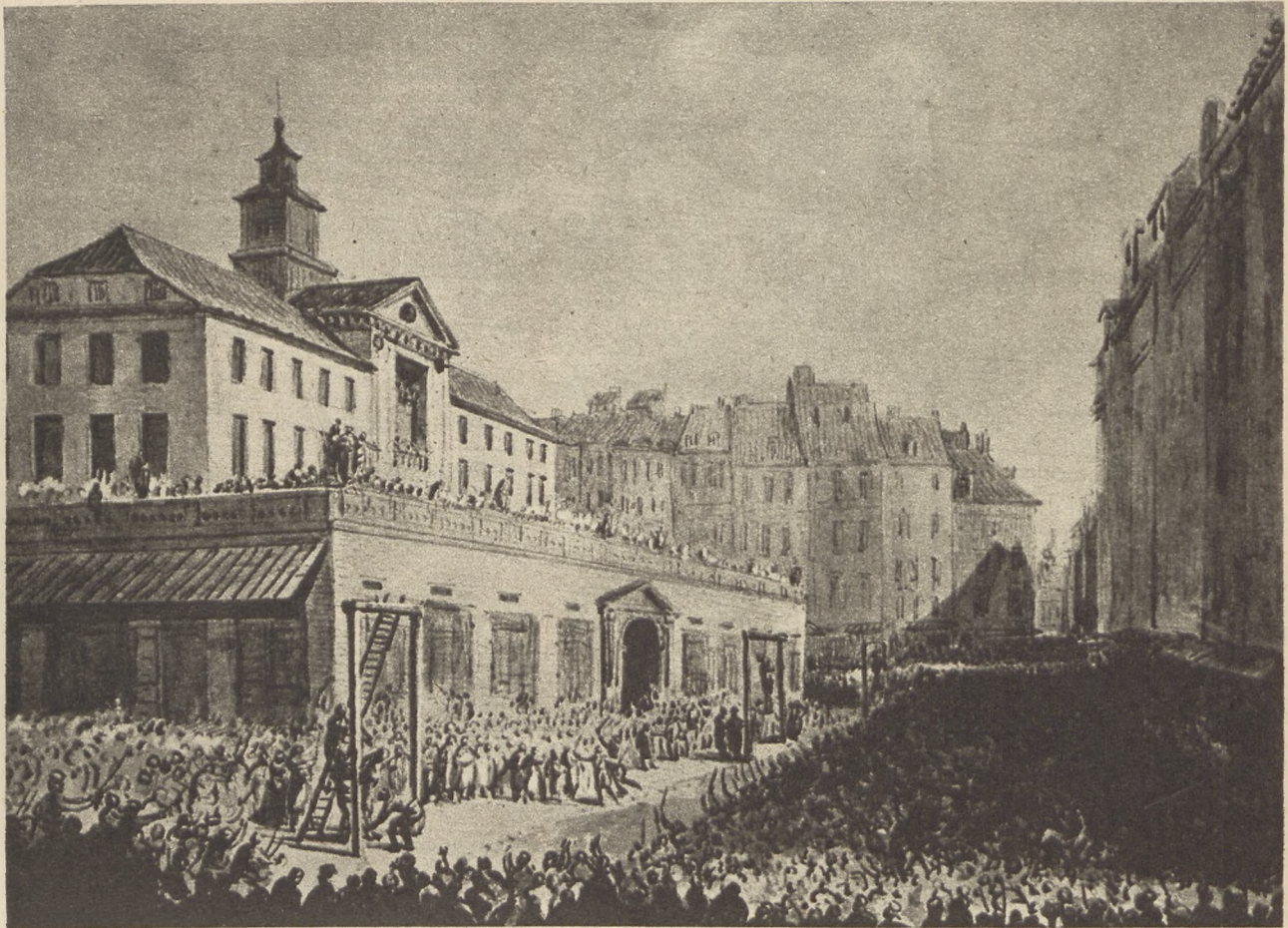
„Przy Kamiennych Schodkach“,

„Pod Samsonem“,

„Rycerska“.

Nie śmiejmy się jednak pochopnie z Bazy Operacyjnej WZG. Epopeja odbudowy nie tylko mobilizuje wszystkie siły, ale i pobudza wyobraźnię. Czy można gniewać się na gastronomów, że pragnąc dorównać szturmowi brygad Starówki, ubojawili nawet nazwę swej filii?

Patrzę jeszcze przez chwilę na domy ulicy Piwnej, na gołębie zlatujące się do okien ptasiej mamy Majchrzakowej, rozpoczynam drogę powrotną. U siebie, na Muranowie, przerzucam staromiejskie notatki ze stycznia 53. Ile zmian w ciągu siedmiu miesięcy! — Strona Barssa robi bokami — mówiono wówczas na budowie: rekonstrukcja kamienic bocznych posuwała się szybko, środkowe czekały jeszcze na dokumentację. U Fukiera pracował wtedy posadzkarz, Stanisław Plater z Żoliborza, brygada młodzieżowa wznosiła pocztę na skraju strony Kołtąta; nad Rynkiem panował niepodzielnie wielki dźwięk. W części historycznej notatek, znalazłem takse mularską z roku 1646, zawierającą surowe napomnienie, „ażeby er-



Dni majowe 1794: Wieszanie zdrajców — targowiczana na Rynku Starego Miasta. (Według rysunku Norblina).

rorcy w budynkach nie było przez czeladź nieumiejętną“; fragment „Gościńca“ Adama Jarzębskiego o warszawskich kamienicach 1643, które „byszcza się od złota prawie“; a wreszcie streszczenie dyskusji historyków o okolicznościach powstania Warszawy w końcu wieku XIII albo na początku XIV. Były tam również wypisy z Jezierskiego i Trembeckiego, wyciąg z pracy Radzińskiego o gospodarce miejskiej, dotyczące Starego Miasta fragmenty książki dr Gregorowicza z roku 1862, Or-Or:

„...Stare Miasto — to płomienna rzeka,
Wieża — to stupy ognia gorejące nad nim“.

Poeta starej Warszawy nie wiedział, że metaforę zastąpią dni rzeczywiste, w których faszystowski ogień niósł straszną zagładę ludziom i budynkom. W sierpniu 1944 roku, w domu dzieciństwa Marii Curie-Skłodowskiej na Freta 16, poległ oficerowie i żołnierze sztabu Armii Ludowej. W marcu 1943, w zbrojnym starciu z hitlerowcami, padli na rogu Mostowej i Bugaju założycielka ZWM Hanka Sawicka i dowódca Gwardii Ludowej w Warszawie: Jan Strzeszewski i Tadeusz Olaszewski. Na odbudowanej Mostowej wisi teraz tablica pamiątkowa — jedna z wielu historycznych tablic Starego Miasta. Przystanął przed nimi przewodniczący, opowiadał będą młodzieży z całej Polski o hetmanie Stefanie Czarnieckim, który mieszkał na Świętojańskiej, o pułkowniku Janie Strzeszewskim z Mostowej, o Feliksie Dzierżyńskim, który przemawiał tu do warszawskich robotników w roku 1899, kiedy żył jeszcze druh nieodżałowany Antek Rosół. „Ten 18-letni chłopak — robotnik — wspominał o nim później Dzierżyński — posiadając umysł nad wiek rozwinięty, bardzo wcześniej spostrzegł krzyżującą niesprawiedliwość obecnych stosunków społecznych i zrozumiał konieczność walki z nimi. Serce czułe na krzywdy ludu swego, wielki zasób energii nie pozwoliły mu pozostać biernym; rzucił się więc w wir walki“.

Jakże wzrusza dzisiaj myśl o młodym warszawskim proletariatus, słuchającym w domu pod Murzynkiem przemówienia Dzierżyńskiego. „Car samowładny zamęczył go za to, że swą młodością, swą siłą i wiarą budził śpiących do życia, obojętnych zagrzewał do walki, ciemnych oświecał, w zwątpiałyh wlewał wiarę w lepszą przyszłość“. Testament iluż pokoleń staromiejskiego ludu urzeczywistnić chciał Antek Rosół! O sto przecież, nie więcej, metrów od kamienicy pod Murzynkiem zaczyna się Szeroki Dunaj, ulica pułkownika Jana Killińskiego, starszego cechu warszawskich szewców. A na samym Rynku, tuż obok, w domu pod numerem 21, umierał Hugo Kołtąta, czołowy działacz warszawskiej Insurekcji 1794...

Ambroży ma słuszną. Nie wolno zapominać o meierowskiej drukarni. W „Korespondencji Krajowej i Zagranicznej“, w ogłoszeniu z 28 grudnia 1793, znalazłem jej adres: „w drukarni księdza Meiera, pod Nr 43 w Starym Mieście, wyszedł z druku prospekt pt. Dziennik Uniwersalny“. Nie tylko o dru-

karnie chodzi jednak, mój drogi, ale w ogóle o sprawę hierarchii i ważności spraw dawnych. Mamy tu ogromne obowiązki wobec tysięcy ludzi; z ich wielowiekowej walki ofiarnej i wytrwałej tęsknoty jest wszystko, co mamy.

Kiedy odbudowujemy starą Warszawę, codziennie musimy również odnawiać pamięć o jej bohaterskich synach. Pisarz i publicysta Polski Ludowej przekazuje społeczeństwu ich myśli i dzieła równie pieczołowicie, jak załogi Starówki odtwarzały pierwotny kształt historycznej dzielnicy.

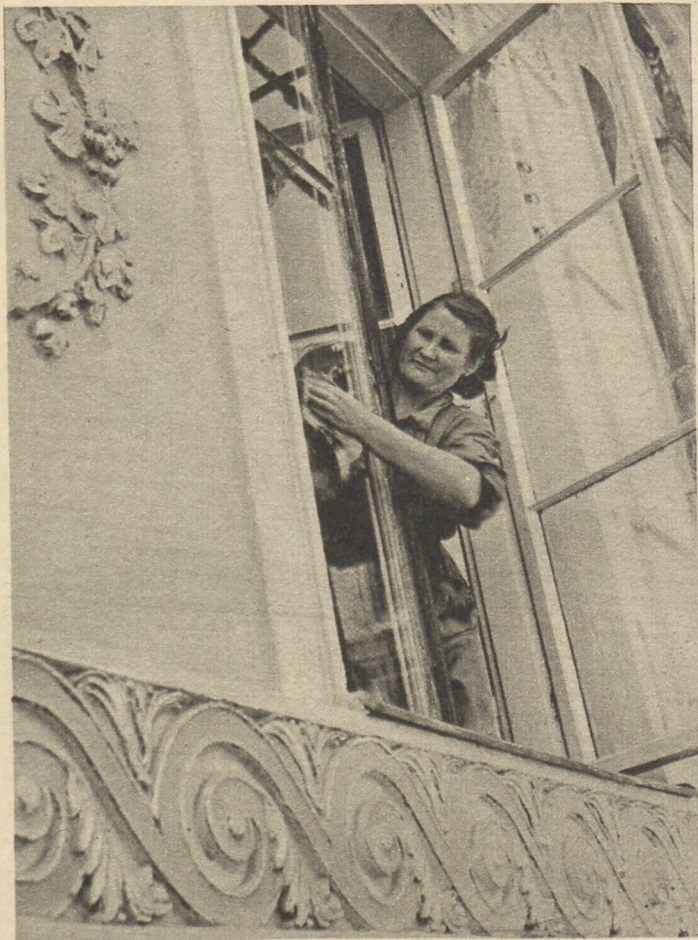
„Nowe pokolenie — pisał Lelewel w roku 1831 — woła, że trzeba zerwać z przeszłością tylu burzami skołataną, pogrześć ją w zapomnienie, a zająć się dźwignieniem nowej socjalnej budowy... Wszakże jakkolwiek mogą być wielkie i piękne pojęcia, spłodzone w naszym wieku, doświadczenie przeszłości nie przestanie być nauką choćby dla stwierdzenia realnej prawdziwości na-przód wypchniętych teorii, choćby dla doświadczenia świadectw historycznych, dla rozumowań logicznych. Dlatego nie wzdrygam się obecnemu pokoleniu przypominać naszej przeszłości“.

Cytat pochodzi z pracy o „Trzech Konstytucjach Polskich“, z którą wracamy do Warszawy końca osiemnastego wieku:

„Naród... zwracał swą bacność na naprawę swej towarzyskości. Światła część reprezentantów wyjednali w ciągu czteroletniego sejmu 1788—1792 prawo obywatelstwa dla mieszczan, ułatwiła pozyskiwanie jego mieszkańcom i wywołała niejaki ulepszenia dla stanu włościańskiego“. W tym samym jednak okresie i później „arystokracja nie przestała pracować nad tym, aby sobie utworzyć monopol ze swego położenia i z posiadanych dóbr...“. W maju 1791 magnackie zaprzaństwo ulega co prawda patriotycznemu ludowi Warszawy. Niezamożni mieszkańcy Starego Miasta, drobna szlachta, wyrobnicy, ruszają pod zamek królewski, dzięki ich naporowi uchwalona zostaje ustawa konstytucyjna.

Zaledwie jednak nastąpiło ogłoszenie Konstytucji „arystokraci, stronnicy dawnych nadużyć“, Feliks Potocki, Krawczy Braniccki, Seweryn Rzewuski, biskup Józef Kossakowski i inni poszli żebrać wsparcia dworu carskiego, „aby obalić to dzieło czystego patriotyzmu, a przywrócić wyłączone kasty szlacheckiej przywileje. Tym hasłem znova targowicka zjednoczyła wszystkich zdrajców. Król Stanisław August, którego nikczemność przenosiła niedołość, mało ociągając się przystąpił do niej... Tym sposobem zginęła Rzeczpospolita Polska, rozszarpana przez trzech zaproszonych sąsied-

Balszy ciąg na str. 12



Lud wchodzi do śródmieścia, wchodzi do zabytkowych dzielnic. Tu zamieszkają wkrótce nowi lokatorzy

Dom „Pod Murzynkiem” — Muzeum Historyczne Warszawy. Tu przemawiał do robotników Dzierżyński



nich despotów 1793—1795. Arystokracji nie zostało tedy, tylko na jej grobie zbierać smakowite owoce...”

W warszawskich salonach, w dworach pańszczyźnianej chłopskiej niewoli długo straszło jednak widmo warszawskiego roku 1794. Przeciw targowickim spis-kom wystąpili wtedy ludzie z ubogich izb staromiej-skich. Prowadzili szlachetni bojownicy, nie mylił poryw serca, wiernie przyświecała mglista nieraz, ale zawsze jednakowo droga myśl o wyzwolonej i sprawiedliwej ziemi ojczystej. Nie zapomnimy o nich, zbierających się tłumnie przed warszawskim ratuszem, debatujących w patriotycznym kafehauzie na Mostowej, prześladowa-nych i więzionych w dobie targowickiej przemocy, kro-czących pomiędzy tymi samymi domami, które wskrze-siła dla przyszłych pokoleń załoga Traktu Nowej War-szawy. W miesiącach poprzedzających Insurekcję War-szawską, przy bramach miejskich gruntownej rewizji poddawano przyjeżdżających i wyjeżdżających, tropio-no podejrzanych, podwajano posterunki. Ale nieubla-gany wróg Targowicy znajdował się przecież w samym mieście! Każdego rana na murach szacownych kamie-nic pojawiały się plakaty, paszkwile i wiersze satyrycz-ne. Zrywała je policja, w nocy przylepiano inne, carski minister pełnomocny, baron Otto Igelström, pisał w no-cie do targowickiej Rady Nieustającej:

„Po rogach ulic przyklepione kartelusze, rozsiane po wszystkich stronach doniesienia różne na piśmie, w któ-rych ważono się zagrażać poświęconej Króla Osobie, równie jak Ministrowi Najjaśniejszej Imperatorowej Imci, tudzież innym osobom akredytowanym, tym zaś mianowicie najwięcej, którym powierzone są różne rzą-dowe części”. Lud Warszawy wyrażał swój stosunek do Targowicy, pisał o wrogach i przyjaciółach, o co-dziennej biedzie swojej i wielkiej nadziei, manifestował solidarność z rewolucyjnym Paryżem owych lat, zapo-wiadał zwycięstwo wolności.

„Już się wiezy okropne przykrzyć poczynają,
Wszędy się płacz i nędza po kraju rozchodzą,
Rolnik z głodu umiera, miasta upadają,
A ucisk się pomnaża, kłęska kłęskę rodzi!” —

stwierdzał jeden z anonimowych rymopisów. Inny zwracał się do Konfederacji Targowickiej:

„Zrzućcie już pychę z serca, oszczędźcie się sami,
Mówcie bijąc się w pierś: byliśmy ośłami...
Kilku was miało rozum i dotąd się cieszą,
Złupili skarb i szlachtę, lecz wnet ich powieszą”.

Krażyły polskie wersje rewolucyjnej pieśni zdobyw-ców Bastylii „Ca ira”:

Lepiej częśćkę ludzi stracić,
Niż wszystkim dźwigać kajdany.
Niech znikną szlachta i pany,
Co się nie chcą z ludem braci!”

Protestując przeciw szlacheckiemu uciskowi i obcemu panowaniu stwierdzał Jan Dembowski, że „...lud z chat wygnany Wydartą dzieciom strawą żywi swe tyrany”, a w „Wierszu do Narodu” wołał Jakub Jasiński:

„Narodzie! Czas nie ufać w cudze zareczenia,
W tobie samym jest zakład zguby lub zbawienia.
Nie dbaj na to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdzie lud rzekł: „Chcę być wolnym”, zawsze wolnym został...
Idźcie, ojczyzna, żąda, by miecz wasz wygładził
Razem tego, co naszedł, i tego, co zdradził”.

Głos spod staromiejskiego ratusza słychać było w ca-łym kraju. Wielkie znaczenie Warszawy, ścisły związek jej losów z losami Polski, potwierdzali współcześni i po-tomni.

„Wszystko się zbiega, środkuje i stanowi w stolicy. Warszawa, dość znamienite mazowieckie miasto, ten otrzymała zaszczyt...”

„Wszystko się zbiega, środkuje i zamyka w jej mury, los Rzeczypospolitej czepia się jej”. W końcu wieku XVIII „byt narodu zwolna się chyli”, w stolicy „król...



Ten Murzynek w kolczykach i z naszyjnikiem nadął nazwę zabytkowej kamienicy po stronie Dekerta.

świeci ze swym dworem, dworakami, szambelanami, ze swymi intrygami, kłikami, królowymi... Rzeczpospolita zostaje na boku”.

Ale oto „pora wyzwolenia ludów wielkim pomyką się krokiem... Siła kraju jest w ramieniu ludu, a lud polski od wieków upomina się o wydarte sobie prawa”.

To znowu — z „Uwag” i „Trzech Konstytucji” — Leleweł. Ani on, ani mieszkańcy ludowych dzielnic War-szawy od dawna nie byli biernymi obserwatorami wy-darzeń. W „Przestrobach dla Polski” Staszcza z roku 1790 słyszmy echa ogromnych działań nowych sił spo-łecznych:

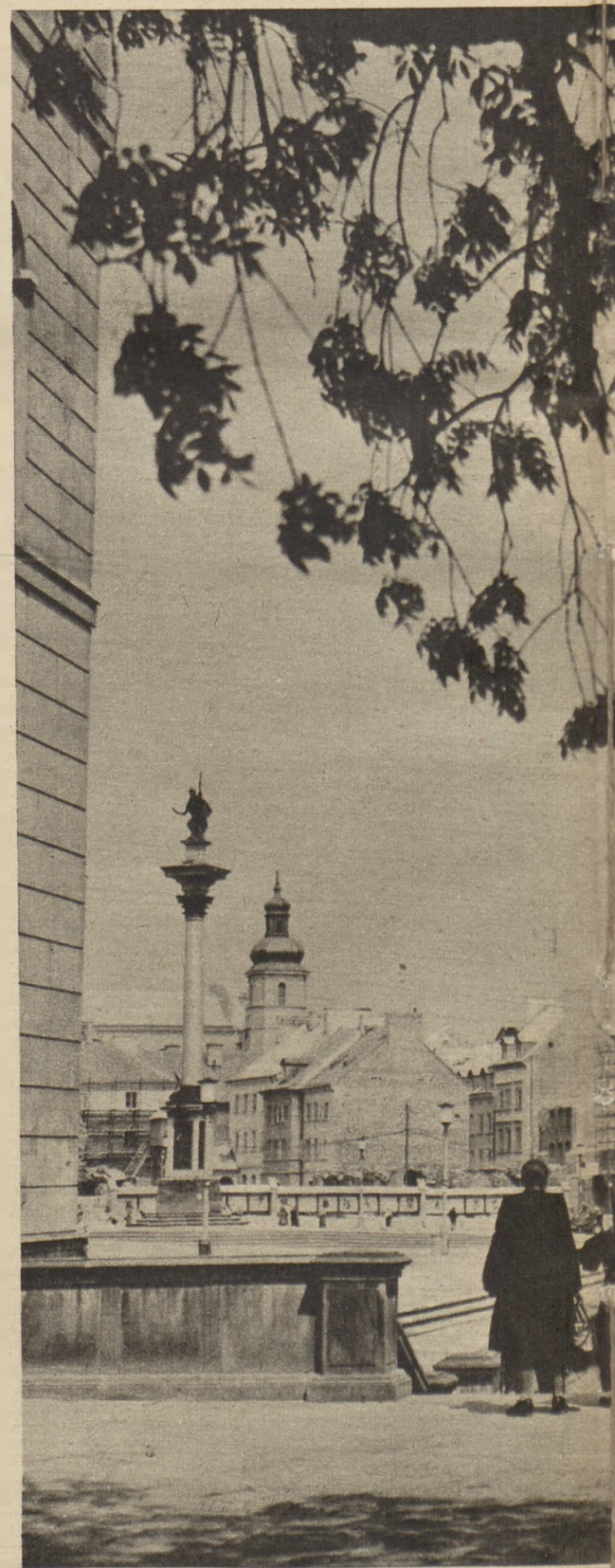
„Już stało się. Już rok tysiąc siedemset osiemdziesią-ty dziewiąty dał poznać miastom w Europie, co mogą. Już oświecił się stan mieszczański w Polsce do tego stopnia, iż czuje, że jest człowiekiem. Wyrzekł: „proszę o sprawiedliwość, proszę o moje prawo”.

Z tych samych lat Sejm Czteroletniego dochodzi nas inne świadectwo:

„Warszawa, miasto nie z przypadku na stolicę obrane, do którego zewsząd zbiegają się rzeki: Wisła, Nida, Pi-lica, Dunajec, San, Bug, Narew... miasto jedno z naj-okazalszych, największych i najwygodniejszych w Pol-szcze; wszystko to mówi za Warszawą, aby ją Rzplita Polska Swoim obrała Rzymem, aby ją uczyniła siedli-skiem wolnego a powszechnego rządu”.

Powiedział to trybun i przyjaciel plebejskiej Warszawy, ksiądz Hugo Kollataj, człowiek znakomitych talentów i niestru-dzonej pracowitości. Działacz i publicysta z kollatajowskiej Kuźnicy rozpoczął wtedy niełatwą walkę z feudalnym sprzysiężeniem, z całą dostojną koalicją ciemieców Polski i gniebieli ludu. Zbierała się grupa Kuźnicy na Solcu, w domu księdza Hugona „na Pasztecce”. Bywali tam Franciszek Ksa-wery Dmochowski i ksiądz Meier — ówczesny współredaktor radykalnego „Dziennika Handlowego”, bywali Jan Dembowski, Tomasz Maruszewski i ksiądz Florian Jelski, przychodził ze swego pokoju w kamienicy Barssa pełen zapалу Konopka, a na stałe zamieszkał na Solcu wulkan gromów Kuźnicy — ksiądz Franciszek Salezy Jezierski, autor albo współautor, jak chcą niektórzy, głośnego „Katechizmu”, najbliższy współpracownik Kollataja.

Lata idą burzliwe. Sejm Czteroletni, po nim magnacki odwet



Budowniczości nowej stolicy wracają również miastu Polski o ludziach, którzy tu mieszkali: o hetmanie Czo-

w okresie konfederacji targowickiej i skorumpowanego sejmiku grodzieńskiego, epopea wreszcie warszawskiej Insurekcji. Twierdzą jej będzie Stare Miasto, sercem — spisek patriotyczny, a później klub jakobinów w pałacu Ogińskich na Rymskiej. Z wyjątkiem zmarłego Jezierskiego spotykamy tu wszystkich bywalców domu na Solcu, cechowych przywódców warszawskich rzemieślników: Kilińskiego, Mariana I Sierakowskiego, i kilku jeszcze innych ludzi niezwykłych, takich jak dyrektor Teatru Polskiego, Wojciech Bogusławski, czy autor klasycznego Słownika Języka Polskiego, Samuel Bogumił Linde. Pod koniec Insurekcji utworzą oni „Zgromadzenie na Utrzymanie Rewolucji i Aktu Krakowskiego”, po bitwie maciejowickiej przyłączy się do nich generał Jakub Jasiński, będąc białym do końca.

— A moja drukarnia? — pyta Ambroży. — A ksiądz Meier? Ksiądz Meier, proszę miłego sąsiada, to wcale nie krótka sprawa.

Ten człowiek o niepożytej energii i płomiennym sercu ludowego kaznodziei stał zawsze na pierwszej linii walki, a czasem odnosi się wrażenie, że przebywał równocześnie w kilku miejscach. Przed Insurekcją był ksiądz-jakobin nie tylko współredaktorem „Dziennika Handlowego” i działaczem Kuźnicy, ale również wydawcą Biblioteki fizyko-ekonomicznej i Dziennika Uniwersalnego, tego samego, o którym donosił „Korespondent” 1793. Z obszernej pamiętnikarskiej relacji Kilińskiego wiemy, że to on przyprowadził właśnie przyszłego pułkownika Insurekcji na pierwsze spiskowe posiedzenie, i on znajdował się między innymi na liście proskrypcyjnej Igelströma, który, jak dowiedziano się w Warszawie 15 kwietnia, żądał uwięzienia dwudziestu wymienionych przez siebie patriotycznych przywódców. Ksiądz Meier walczył później wraz z nimi, widziano go z bronią w ręce na najbardziej niebezpiecznych odciśnięciach; w czasie powstania, padając ze zmęczenia, prowadził drukarnię na Starym Mieście, wydał w niej agitacyjną broszurę „Co to jest być prawdziwym patriotą”, wydał uwagi polityczne Jean Paul Rabaut’a „Czego uczy rewolucja francuska”, wydawał patriotyczne pisma i cięte satyry biczujące biskupie wstecz-

nictwo, arystokratyczną zdradę, antynarodowe zaprzaństwo wrogów Insurekcji; domagał się ukarania przywódców Targowicy. „Starczyło mu sił — notuje historyk — i na działalność agitacyjną również w tym samym kierunku. Brał on czynny udział w wypadkach 8 i 9 maja, wyróżnił się jednak szczególnie 27 i 28 czerwca. Z kompetentnych ust dowiadujemy się, że „ks. Meier ciosał drzewo na szubienice”, że „w stule i przy pałaszu” był wraz z ludem na Rynku Starego Miasta podczas wieszania targowickich hetmanów, że z poduszczenia stronnictwa zamkowego uwięziono go 6 lipca, ale rychło wypuszczono z obawy przed „pospółstwem” i pod presją rewolucyjnego klubu jakobinów. Pozostało jego pismo z więzienia do Deputacji Indagacyjnej, w którym stwierdza słuszność „wszystkich swoich kroków, intencji i zamiarów”, żąda uwolnienia, podkreśla z godnością, że „każdego czasu stanie w miejscu przeznaczonym nie tylko do eksplikacji, ale gdy się pokaże winnym”, wspomina również o swej bojowej drukarni, troszczy się o nią, pragnie, „zaczęte publiczności usługi w wydawaniu gazet... dopełniać, ile jeszcze trzymający drukarnię”.

Całe urządzenie domowe — pisał — z drukarnią i redakcją ode mnie zawisło, mogłoby... wiele uszczerbku uczynić, gdyby się te rzeczy przerwały, które ciągłego baczenia i regularności i pracy potrzebują. Lud Warszawy coraz głośniejsze domagał się zwolnienia uwięzionego. 30 lipca mogła dzięki temu powitać jakobińska drukarnia na Starym Mieście powracającego do niej księdza Meiera.

„Skończyło się na tym, że nie tylko wrócił on do swej pracy agitacyjnej... ale na schyłku powstania zasiadł nawet z kolei w Deputacji Indagacyjnej”.

Relacje te nie wyczerpują sprawy Ambrożego. Nie znamy, o ile wiem, nazwisk dawnych drukarzy z domu pod numerem 43, nie jestem w stanie stwierdzić w tej chwili, jakie były dalsze dzieje tego warsztatu. W każdym jednak razie Insurekcja na historię meierowskiej drukarni nieodłączna jest od wydarzeń, których widowiskiem był Rynek Starego Miasta od kwietnia do listopada roku 1794; niecodzienna więc musiała być to historia.

„Podczas Insurekcji kwietniowej — stwierdza Władysław Smoleński — magistrat szukał schronienia na zamku, posesjonaci zamykali się w swoich domach. Ruch wojskowy wsparcia czeladź rzemieślnicza — pospółstwo stołeczne, buntujące się przedtem przeciwko starszyźnie cechowej i arystokracji kupieckiej”. Dni kwietniowe — stwierdza Wacław Tokarz — „były ruchem naprawdę ludowym, pierwszym w swoim rodzaju w historii stolicy...”

Do stolicy tej przybył cztery lata przed Insurekcją bohater opowieści Jezierskiego — drobny łukowski szlachcic. Wiół do Warszawy „syr, masło, kurczaki, jaja i sześcioro indyków starych”, jechał „plaskami i lasami i nie widząc nic, tylko takie same wsie, chaty i karczmy...”

„Jakie dopiero — opowiadał — potkało mnie zdziwienie, gdy z ostatniego lasu wyleżdżając przed Pragę, zobaczył Warszawę! Miasto wielkie, zastępujące brzegi Wisły, jakby jakiś las, czerwone dachy, kominy na domach wysokie równo z kościołami, ludzi nie widać boso, nikt wzroku nie spuszcza na ziemię, każdy z miną wesołą, ubrany jakby u nas w niedzielę...”

Biedne łukowskie złudzenia! Inni znali miasto dłużej i lepiej. W „Niekórych Wyrazach” 1791, Jezierski pisał nie tylko o znakomitych warszawskich majstrach, nie tylko informację podawał o 120-tysięcznej wtedy ludności stolicy, ale mówił również o Warszawie kontrastów, mieście pałaców i „nędznych domków drewnianych”, o „pospółstwie pracującym zawsze wzgardzonym tak, jak ziemia zawsze deptana”.

O miasto! cóż są twoje częstokroć pałace!
Lzami dobrych zlepiane ubogie prace,
A gospodarze onych, najczęściej bez cudu,
Piją krew i żrą ciutro jęczącego ludu!”

Tej apostrofie Trembeckiego wtórują wiersze Kajetana Węgierskiego o stanisławowskiej Warszawie:

„Podejrzmy pod ten pałac, gdzie tłum karet stoi.
Co za piękna muzyka, co za ogień żywe!
Jakże piękny lamp orszak wzniosłą bramę stroi!
Tu pan musi prowadzić życie dość szczęśliwe.
Idźmy dalej, dlaboga! co za widok smutny!
Pod murem bez ratunku ubogi umiera.
Ach! jak tu przełożonych niedośór okrutny!
Dlatego, że nic nie miał, nie mógł mieć felczera!”

Nie ma w obrazie Węgierskiego żadnej przesady, w numerze „Monitora” z 20 kwietnia 1768 roku przeczytać można co następuje:

„Szpital jest... wielce użyteczny Miastu Warszawie z tej też przyczyny, że z niego do siebie zaciągają wszystkie te żebraków różnego gatunku liczne tłumy, które się tam po ulicach tulać przedtem zwykły...”

Nie przesadzał też w niczym Franciszek Zabłocki w wierszu „Do przyjaciela na wsi mieszkającego”:

„Zatuje przyjaciela, żeś nie jest w Warszawie,
Prawda jest, iż okrutnie tutaj u nas goło...”

Było i w rzeczywistości biednie i goło. Targowica doprowadziła kraj do ruiny, skarb świecił pustkami, w grudniu 1793 nie wypłacono pensji ani urzędnikom, ani wojsku. Wydawał co prawda balet hetman koronny, targowiczanie Ożarowski, bawiono się hucznie na arystokratycznych przyjęciach, ale „w głębi, w szerszych warstwach ludności panowało przygnębienie, wywołane biedą... Drożyzna... była zjawiskiem stałym, począwszy od drugiej połowy roku 1792... Bieda klas niższych przybierała przed samym powstaniem rozmiary coraz większe. Mnożyła się liczba ludzi łuznych, nie mających żadnych środków utrzymania, zbiegających się tutaj z okolic”.

A przecież „mimo całą biedę, Warszawa aż do początków marca 1794, gdy represje nadały całemu miastu jednolitą fizjonomię cierpienia, była Warszawą, a więc miastem ludnym, w którym nie zbywało na żywiołach ruchliwych, pragnących bawić się i żyć...”

Wieści z rewolucyjnego Paryża rozpałały wyobraźnię, debatowano o nich w patriotycznej kawiarni na Mos-

„Dokończenie na str. 21

*) Wacław Tokarz „Warszawa przed wybuchem powstania”, Kraków, 1911.

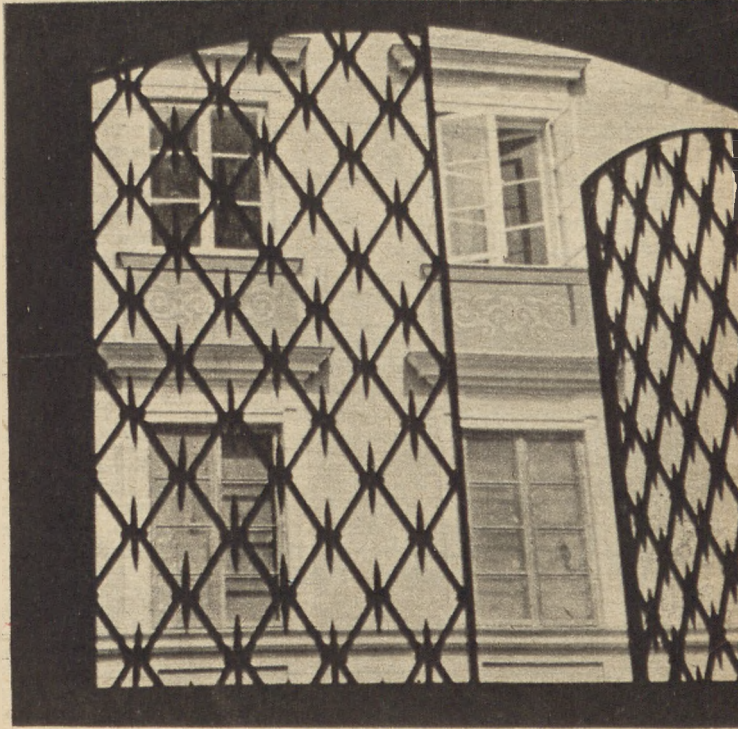


Dzieci Warszawy nie zapomną tych dni. Wszyscy chodzili wtedy oglądać Stare Miasto. „A później zamieszkaliśmy z rodzicami w odbudowanym domu na Piwniej”



Rynek Starego Miasta. Fragment portalu.

Piękno zrekonstruowanej dzielnicy każe myśleć o ludziach, którzy wzniesli ją z ruin wojny, o wspaniałej załodze Traktu Starej Warszawy, o murarzach, inżynierach i historykach oraz cieślach i kamieniarzach.



jego historię. Przewodniczący odpowiedział młodzieży z całej armiejskiej, Janie Kilińskim i pułkownikowi Strzeszewskiemu.



WŁASNY ROŻNÓW

SZLAKIEM DAWNYCH
REPORTAŻY

JULIA HARTWIG

Fot.: J. KOSIDOWSKI

ROZLEGŁE jest Rożnowskie jezioro. Od strony szkoły i ruin zamku Zawiszy rozlane w owalnej dolinie, niebieskoszare, jakby mgłą rozbełtane; od strony osiedli robotniczych, na tzw. kolonii francuskiej, wąskie i ostro powrzynane zatokami w góry, mocniej niebieskie i przypominające rysunki fiordów. Woda bije o brzegi z lekkim pluskiem, jakby nawykła to robić od tysięcy lat, jakby upodobała sobie ten krajobraz przez patrzenie na łagodne nowosądeckie stoki, porośnięte od stóp do głów kosmatym lasem, na białą szosę wijącą się wysoko i porozrzucane grupkami domy.

Alle jeszcze przed niespełna dwudziestu laty nie było tu jeziora. Były tylko wsie rozsypane wokół Rożnowa i opodal płynący Dunajec, bogaty w wody, wartki, pienisty, posłuszny jedynie porom roku, deszczom, topniejącym śniegom i słońcu. W roku 1935 zaprojektowano na Dunajcu zaporę. Spiętrzone wody zalać miały rozległą taflą zielone doliny, zaś marnowaną dotąd energię tych wód postanowiono przerobić na prąd w mającej powstać przy zaporze rożnowskiej elektrowni. Zapora i elektrownia w Rożnowie pomyślane były jako jedna z największych inwestycji sanacyjnej Polski. Rozpisywano się o nich w gazetach, mówiono przez radio, uczono w szkołach. Nie było tylko czym się chwalić — choć rzecz była jawna i na porządku dziennym w Polsce przedwojennej, opanowanej w przemyśle i budownictwie przez obcy kapitał — że budowa tej największej wówczas inwestycji powierzona została zagranicznej spółce akcyjnej. Na miejscu, gdzie zaprojektowano budowę zapory, tu, gdzie rozpocząć się miał w skale i ilach wykop fundamentów, wbito najpierw pale z poprzeczną deską, noszącą duży napis: **ZAPORY I ROBOTY HYDRAULICZNE, TOWARZYSTWO FRANCUSKO - POLSKIE.**

Schodzili się tu górale z Rożnowa, Roztoki, Pińska, Witkówki, czytali napis, weszli robotę; kryzys przeorał nędzą chudy zagon,

w chałupach było coraz gęściej, młodzież nie miała po co wyruszać do przeludnionego miasta, kista niezużytkowana siła robocza i ludzka energia, zaś na tej pożywce gnuśności, jak wszędzie wokół, panowała się demoralizacja, poczucie beznadziejności i niepotrzebności własnej. I oto stał się cud: w tej zapomnianej przez Boga i ludzi wiosce powstało nagle jakieś polskie Eldorado, zjeżdżają się inżynierowie polscy i obcy, wytycza się drogi kolejki wąskotorowej i zwozi najnowocześniejsze maszyny z łaskawej Europy; dygnitarze tu, dygnitarze tam, auta, rozjazdy, nowe życie.

Nie dla ciebie, chłopku.

Zaledwie kilkanaście procent chętnych z Rożnowa i okolicy dobiło się przywileju otrzymania roboty. Jeśli udało się w urzędniku z Pośrednictwa Pracy wmówić cielę albo prosiaka i hojny poczęstunek — dostawali pracę, inaczej nie. Wytyczne werbunkowej polityki były inne. Gospodarz na roli, choćby najuboższy, to jednak element niepewny i nie na każde warunki idący: ma zawsze gdzie i do czego wrócić. Sprowadzono więc co szczęśliwszych bezrobotnych z różnych stron Polski, a nade wszystko — Białorusinów z Brzeźcia i z płaskich błot. Dlaczego ich właśnie? Tak o tym pisał Ksawery Pruszyński w swoim reportażu z rożnowskiej zapory, zatytułowanym: „O wóz i o konia”:

„...Jest jeszcze jedna, podziemna niemal kategoria, pracowników w wykope... A jest to prawie jedna trzecia zatrudnionych tu robotników... Pracują na akord, często po 12 godzin. Większość tego czasu pracują przy najbliższej robotniczej stawce 35 groszy godziną, resztę czasu po 45, parę godzin nawet po 50. Powiecie, że to niska płaca? OCZYWIŚCIE, ALE W POWIECIE BRZESKIM, SKĄD PRZYSZLI, DNIÓWKA ROBOCZA NA ROLI NIE PRZEKRACZA 30 GROSZY (podkr. J. H.) i oto co oznacza przerzucenie ze wsi do przemysłu”.

Roboty ziemne ukończone zostały w roku 1938, może nawet w 1939. Najtańsi robotnicy ze wschodniej, przedwojennej Polski, ci, co „nie stołują się w garkuchni robotniczej, bo jest dla nich za droga: nie mogą przejeść dziennie równowartości trzech godzin swojej pracy” (cytat z K. Pruszy.); ci robotnicy, co „nie chcieli mieszkać w barakach: wybudowanie baraków pozbawiło ich 40-groszowego dziennego dodatku za nocleg; z tego dodatku oszczędzali trzy czwarte, płacąc chłopom rożnowskim, u których sypiali pokotem, tylko po 10 groszy” (cytat J. W.); otóż ci robotnicy niewykwalifikowani i niepotrzebni

już teraz — wyjechali z Rożnowa. Dalszą politykę werbunkową Pośrednictwa Pracy przerwał bieg historii: wojska hitlerowskie sprowadziły za sobą oddziały „nadzwyczaj sprawnej” administracji, a wraz z nimi — nowe kartoteki i nowe wytyczne: pracować kim się zdarzy, zużyć wszystkie leżące odrogiem siły robocze, wydusić i wygniść z podbitego narodu całą energię i sprawność, możliwie wraz z wolą do niepodległego życia.

Lud rożnowski, który jeszcze przed kilku laty z trudem dobijał się do pracy przy zaporze za pomocą darów w naturze, zagnany został teraz do budowy policyjnymi obławami i rygiem obozów. Nie brakło mu teraz pracy, ale jadła wciąż brakło, okupant rabował „prawnie” kontyngenty wyciśnięte ze skrawka roli, karmił buraczaną marmeladą i gliniastym chlebem.

Elektrownia została uruchomiona w 1942 roku. Na budowie jej dorabiał się kolejno: zagraniczny inżynier, Francuz, Kanadyjczyk, Nowozelandczyk, technik niemiecki i angielski, dorabiali się często wyżsi urzędnicy sanacyjni. Potem zaczął się dorabiać dyrektorzy hitlerowscy.

Dla dorosłych mieszkańców Rożnowa nie jest to znów taka odległa przeszłość, Władysław Fyda, dziś starszy nastawczy w elektrowni, pracownik kwalifikowany, który po wojnie już jako człowiek dorosły i mający na utrzymaniu rodzinę, ukończył 7 klasę szkoły podstawowej i przeszedł kurs zawodowy, awansując na starszego nastawczego — pamięta okres budowania zapory. Miał wówczas lat 16 i pracował najpierw jako chłopak noszący narzędzia przy pomiarach, potem jako goniec. Początki prac przy zaporze, ruch i wielkie maszyny, potężne żurawie, jakie pojawiły się nagle w zgnuszałej wiosce, były dla chłopca olśnieniem. Zdawało mu się, że wraz z zaporą i elektrownią musi się wreszcie coś zmienić, że rozpocznie się przecież w tych stronach nowe życie. Z pozoru Rożnów zmienił się nie do poznania: szum, łoskot młynów do mielenia żwiru, tłumy ludzi. W okresie największego nasilenia prac zatrudniono tu wiele setek robotników; pochodzili oni z różnych

stron Polski, wlekli za sobą różne losy, różną przeszłość, różne widoki na przyszłość. Opowiadali o sobie; rozszerzały się ludziom miejscowym horyzonty myślenia, sercami targały na przemian nadzieja to znów zwątpienia: kraj jest duży, można jechać, gdzie się chce, wszędzie jakoś ludzie żyją, ale czy lepiej?

Już w pierwszym roku budowy, w 1935, wybuchł od razu strajk robotników zatrudnionych przy budowie kolejki Marcinkowice — Rożnów. Strajk urządzili robotnicy otrzymujący 27,5 grosza na godzinę. Uzyskano podwyżkę do 35 groszy. Drugi strajk wybuchł na budowie w 1936 roku. W 1937 roku stanęło wszystko, nawet pompa wyprowadzająca wodę z wykopu. Zagrożone zniszczeniem dotychczasowych prac kierownictwo podniosło wszystkie płace o 20%. Patrzyli na to ludzie rożnowscy, uczyli się. Pozornie wiele się w ich wsi zmieniło. — Podnosi się u nas poziom kulturalny — mówili niektórzy. Statystycznie o podniesieniu się tego poziomu zaświadczała ilość nowych knajp, gospód i nielegalnych wyszynków. — Ruch u nas, nie to, co kiedyś. — Ruch był, prawda, ale i na ruchu się skończyło. Zagon wciąż ten sam, w domu ciałnie nawet niż przedtem, bo jeszcze przyjmowało się robotników, tych najmniej płatnych, po 10 groszy od noclegu. Jakież nowe działo się w tej samej wsi, a przecież jakby na zewnątrz. Obca to była jakaś sprawa, przez obcego wymyślona, przez obcego prowadzona. Nie było po co żywić dłużej w sercu nadziei. Powstanie zapora, będzie zamiast dołin dokoła jezioro, ale życie, jakie było, takie będzie.

* * *

Przyjechaliśmy do Rożnowa w pochmurny, dżdżysty dzień. Niewiele takich dni było w tegorocznym pogodnym czerwcu. Samochód PKS-u długo okrąży jezioro, nim zajędzie przed spółdzielnią samotnie stojącą przy szosie, wzdłuż której ciągnie się młody zagajnik. Cicho, spokojnie; pachnie powietrze, parują wonne lasy. Z jednej strony jezioro rozpościera się szeroko ku horyzontowi, prze-

NA STRAŻY POKOJU I BEZPIECZEŃSTWA NARODU

Dokończenie ze str. 7



cięte tylko czapą lesistej wysepki, zaprasza do kąpiel, przypomina o żaglówce i kajaku. Z drugiej strony przecina je biała linia zapory, po której góra, jak po betonowej ścieżce, spaceruje wolno wartownik; w dole budynki, sieci drutów i elektrownia — wielka pieczęć techniki na tym górskim krajobrazie.

Na dawnej kolonii „francuskiej“, gdzie podczas budowy pracowali inżynierowie zagraniczni, mieszkają dziś pracownicy elektrowni. Podobnie na kolonii „białej“, zajętej niegdyś przez panów z polskiej administracji. Domki są zgrabne, otoczone ogródkami, w oknach białe, wesole firanki. Kiedy wejść na sam szczyt kolonii i spojrzeć w dół — pięknie. Stąd właśnie widać ten niby - flord, błękitny, egzotyczny, a przecież tutejszy. Baraki robotnicze, stojące kiedyś u stóp wzgórza, na najniższym stopniu mieszkaniowej hierarchii, zniknęły dziś.

Elektrownia zatrudnia obecnie sporo ludzi. Nie wszyscy są i dziś z Rożnowa. Choć jest takich wielu i to na odpowiedzialnych stanowiskach. Jest z „przedwojennych“ Wincenty Bartyzel, dziś brygadzysta, mistrz warsztatu mechanicznego, Walenty Niechaj, mistrz turbinowy, Franciszek Babiasz, ślusarz, jest Fyda, starszy nastawczy, jest z grupy „powojennych“ młody technik Olszyński, sekretarz organizacji partyjnej. Ale nie idzie dziś już o to, czy w Rożnowskiej elektrowni pracują ludzie z Rożnowa, czy też „od Bochni“, spod Krakowa czy z innych miast polskich. Przestało to być istotne. Zagon rodzinny zwłokszył się trochę z nadzieją po dawnym majątku, może nawet gdzieś niegdzie się nie zwłokszył, ważniejsze jednak, że ugrupował się już komitet założycielski spółdzielni i wkrótce będzie się myśleć o wspólnych zagonach, a nie o tym, co kolo nosa. Poprawiło się też we wsi powietrze; nikt już nie sypla w chałupach pokotem (10 groszy nocleg); szybko opuszcza dom rodzinny młodzież, kiedy tylko podrośnie i nabierze sił. Do Jaworzna, do Nowej Huty, na Śląsk. Ten odpływ młodych sił nie podciął krwioobiegu Rożnowa. Przeciwnie. Stało się luźniej, swobodniej, „normalniej“. Przyjechał tu po wojnie inż. Jezierski, znany rożnowianom sprzed wojny: werbował ludzi do Nowej Huty. Kto jeszcze był wolny, poszedł do budowy domów, mostów, kolei...

Ogląda się ten dzisiejszy Rożnów i myśli się: cóż, wieś, jak inne dziś w Polsce, wiele jest może nawet lepszych, lepiej zagospodarowanych; sklep spółdzielczy, dwie szkoły podstawowe, świetlica, resztówka pod zarządem Samopomocy Chłopskiej i jeszcze na do-datek ta elektrownia. Ale elektrownia — jak to widać na każdym kroku — nie cudza już, nie poza granicą życia rożnowskiego, elektrownia najdosłowniej: Rożnowska. Stąd idzie poparcie i pomoc dla wszystkich akcji we wsi: dostawy zboża, mięsa, terminy sianokosów i zniw. Tu padła myśl stworzenia komite-

tu założycielskiego spółdzielni, do którego weszli zresztą pracownicy elektrowni. Ta sama łączy wszystkich sprawa, ta sama troska. Jedność klasy chłopskiej i robotniczej dokonała się tu jakby przypadkowo, w jakiejś tam wsi górskiej, w nowosądeckim powiecie. Fabryka przestała być sztuczną wyspą wśród pól, polne orne przestały rodzić dla bezmiennego odbiorcy, który dziś bierze towar, a jutro go odmawia. Kiedy zaś podnieść w elektrowni rożnowskiej słuchawkę, odzywa się natychmiast jedna z elektrowni podwarszawskich. Jedną stopą stanął Rożnów na przedmieściu nowej, socjalistycznej Warszawy.

Przez reportaż Ksawerego Pruszyńskiego z budowy rożnowskiej zapory, snuł się gorzki motyw „otchłannej różnicy plac“, wyzysku białoruskiego robotnika, sztucznej hierarchii narodowościowej, utwierdzonej jeszcze hierarchią placu i bytowania. Olbrzymi ruch panujący przy budowie nie wywołuje w nim optymizmu. Co dalej? — zdaje się pytać w zakończeniu — co dalej?

„Trzeba odwrócić oczy od tamtych wielkich dolin, od gór, między którymi zalegają tafle dwóch olbrzymich jezior, zgromadzą się dwie olbrzymie masy wód. Trzeba zapomnieć o olbrzymim taborze wagoników, o masach przemielenego betonu, o tym, co tutaj imponuje. Bo ostatecznie! Ostatecznie w Porąbce pracuje dziś czterystu, w Rożnowie tysiąc pięćset ludzi. Siły tych ludzi użytkowane przez kilka lat dadzą nam elektryfikację dwóch najważniejszych centrów przemysłowych. „Kilka tysięcy ludzi zatrudnionych przez kilka lat zrobi aż tyle. Ale w Polsce jest nie parę tysięcy, ale dziewięć milionów ludzi, których praca jest mała lub żadna. I w porównaniu z tym Rożnowy i Porąbka są nieskończenie małe. To tak, jakby wyzyskiwały jedną setną tej masy wód, która spływa Sołą i Dunajcem ku Wiśle, jedną tyślącą, a reszta jakby płynęła sobie dalej, po staremu zalewając pola, znosząc z prądem powodzi domy“ — pisał Pruszyński.

Odleżał się ten reportaż sprzed lat niemal dwudziestu. Rzadko kto do niego dziś zajrzy, bo książka, w której się ukazał, zatytułowana: „Podróż po Polsce“, dawno już stała się rzadkością księgarską. Dziś Pruszyńskiemu odpowiada rzeczywistość — planami zapór na Sannie i pod Czorsztynem, na Sole i Wiśle, wielkim planem przekształcenia rzek, którego drobną ledwie częścią będzie Rożnów.

jenną w teorię opartą na marksistowsko-leninowskiej analizie o stale działających czynnikach decydujących w ostateczności o losach wojny. Druga wojna światowa dowiodła w sposób bezsporny słuszności tej teorii, że w wojnie nie mogą decydować chwilowe okoliczności w rodzaju zaskoczenia, lecz wywierają decydujący wpływ na jej tok takie stale działające czynniki, jak zwartość zaplecza, moralny duch armii, ilość i jakość dywizji, uzbrojenie armii, organizacyjne zdolności dowódców. Tym samym nauka stalinowska wskazała podstawowe ogniwa, które musi mieć na uwadze partia, naród i dowództwo przy umacnianiu potęgi i zwartości naszego wojska.

Siły Zbrojne w Polsce Ludowej posiadają wszelkie warunki ku temu, by w oparciu o wskazania nauki stalinowskiej stałe, nieustannie wzmacniać i podnosić swoją gotowość bojową.

Nasze zaplecze stanowi zwarty monolit, zjednoczony we Froncie Narodowym wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, budującym zwycięsko podstawy socjalizmu. Jedność moralno-polityczna narodu coraz bardziej się konsoliduje i krzepnie. Naród nasz przekształca się w naród socjalistyczny, zmienia się jego struktura klasowa i gospodarcza. Na bazie tych przemian krystalizuje się nowy stosunek ludzi do własności socjalistycznej, do ochrony zdobyczy ludu. Wyrasta patriotyzm socjalistyczny, pełen miłości i ofiarności dla ojczyzny, nie znający również litości dla jej wrogów. Szeregi naszego wojska ożywia coraz płomienniejsze umiłowanie tego wszystkiego, co naród tworzy, a do strzeżenia czego powołany jest nasz żołnierz.

Z dnia na dzień rośnie nasz przemysł, przekształca się rolnictwo. Powstaje Polska Żelaza i Stali, która zaopatruje wojsko w najnowocześniejszy sprzęt bojowy, a w razie konieczności potrafi zabezpieczyć ilościowo i jakościowo Siły Zbrojne w potrzebne zasoby dla obrony Ojczyzny.

Wartość ideologiczną, zdolność organizacyjną naszych młodych dowódców podnoszą stale i nieustannie. Rozległa sieć szkół oficerskich, oparta na wspaniałych wzorach i zdobyczach nauki radzieckiej, wychowuje młode kadry Ludowego Wojska. Wyższe uczelnie wojskowe dostarczają naszej armii specjalistów i pracowników politycznych zdolnych do wypełniania szczytnych misji wyszkolenia i wychowania pełnowartościowego, oddanego ludowi obrońcy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Naród polski wyposażył szkoły oficerskie i wojsko w zdobycze najnowszej techniki. Na dowódcach Ludowego Wojska spoczywa obowiązek wychowania żołnierzy i kadr w taki sposób, by całkowicie opanowali nową technikę i posiadli umiejętności posługiwania się nią w każdych warunkach i w każdej sytuacji.

Nauka stalinowska wskazuje nam, że nie wystarczy opanować tylko technikę. Trzeba jednocześnie podnosić poziom ideologiczny i polityczny żołnierzy, studiować teorię marksistowsko-leninowską. „Im wyższy jest poziom polityczny i uświadomienie marksistowsko-leninowskie pracowników jakiejkolwiek dziedziny pracy państwowej i partyjnej, tym wyższy jest poziom samej pracy, tym bardziej jest ona owocna, tym większe są wyniki pracy...“ (J. Stalin)

Wzorując się na osiągnięciach Armii Radzieckiej, wychowanie polityczne i ideologiczne wszystkich żołnierzy odgrywa dużą rolę w naszym wojsku. Ma ono decydujący wpływ na stałe podnoszenie gotowości bojowej Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dowódcy, aparat partyjno-polityczny, organizacje partyjne i ZMP-owskie wychowują żołnierzy w duchu umiłowania ojczyzny, przyjaźni do bratniego narodu radzieckiego i wszystkich narodów miłujących pokój, oraz w głębokiej niechęci do imperializmu amerykańskiego i jego popleczników. Tłumaczą żołnierzom politykę Partii i Rządu, czynią ją im bliską — wskazują jednocześnie na zakusy imperializmu, mobilizując żołnierzy do wznagania wysiłków w wyszkoleniu.

Decydujący wpływ na kształtowanie się zaplecza, moralnego ducha armii i pozostałych czynników wywiera Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która jest kierowniczą siłą narodu. Genialne kierownictwo partii, cieszącej się niebywałym autorytetem i zaufaniem wśród mas, zadecydowało o sile i zwartości naszego wojska. Kierowniczej roli partii w wojsku i rozgromieniu spychalszczyzny zawdzięczają Siły Zbrojne swoje sukcesy i zdobycze.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest motorem naszego rozwoju i działania. Jej to wojsko zawdzięcza swe powstanie i bohaterski szlak bojowy. Ona wytycza kierunek rozwojowy naszej armii, dostarcza wspaniałych bojowników, dowódców i wychowawców. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza uzbroiła wojsko w niezwyciężony oręż marksizmu-leninizmu. Uczy nas, że kochać swą ojczyznę można tylko szanując inne narody, a nienawidząc jej wrogów. PZPR wskazuje nam, jak korzystać i czerpać z doświadczeń narodów radzieckich i przenosić te doświadczenia na żyzny grunt naszego wojska.

Podstawę wyszkolenia, wychowania i żelaznej świadomej dyscypliny w wojsku stanowią regulaminy. Są one ucieleśnieniem nowego charakteru wojska, uogólnieniem doświadczeń ostatniej wojny i pokojowego okresu szkolenia. W treści swej wzorowane są na bogatych zdobyczach Armii Radzieckiej, która daje nam niedościgniony wzór wyszkolenia i wychowania obrońców Ludowej Ojczyzny.

Regulaminy stanowią podstawę wychowania żołnierza w duchu głębokiego zrozumienia obowiązku żołnierskiego, wpajają i rozwijają poczucie honoru i godności żołnierskiej. Wskazują one żołnierzowi, że cenić honor i godność żołnierza w warunkach pokojowych — to znaczy z dnia na dzień podnosić poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, być uczciwym, mężnym i czujnym żołnierzem, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych.

Wzorem służby ojczyźnie dla naszych żołnierzy są żołnierze Armii Radzieckiej, wychowani przez partię Lenina-Stalina. Przykłady ofiarności i służby bratnich żołnierzy radzieckich są wielką siłą mobilizującą i napędową, wzmagającą wysiłki naszego wojska. Tysiące młodych żołnierzy, patriotów Polski Ludowej, uczą się służyć ojczyźnie tak, jak służyli żołnierze radzieccy, jak służyli ich poprzednicy z 1 i 2 Armii Wojska Polskiego.

Bohaterami dnia dzisiejszego stają się w wojsku przodownicy wyszkolenia bojowego i politycznego, których liczba wzrasta z dnia na dzień i obejmuje coraz szersze kręgi. Jest to możliwe dlatego, że charakter naszej armii jest zgodny z sumieniem żołnierza, wyraża jego myśli i dążenia.

Wojsko nasze łączy nierozrwalną jedność z narodem. Nasz Rząd ludowy, partia, najszerze masy narodu otaczają troską i miłością nasze Ludowe Wojsko, którego szczytna rola została podkreślona w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Żołnierz stojąc w szeregach Wojska Polskiego przyjmuje na siebie odpowiedzialność za losy i obronę Ojczyzny. By móc godnie wypełnić swą misję, musi stale i nieustannie doskonalić swą wiedzę wojskową i polityczną, kierować się niezawodną busolą stalinowskiej nauki wojennej — nie może zadowalać się raz osiągniętymi zdobyczami. Nasi żołnierze walczą nieustannie o doskonalenie swej wiedzy, dążą do przywiejania sobie postępującej milowymi krokami naprzód nauki i techniki.

W obecnej sytuacji międzynarodowej naszym naczelnym obowiązkiem jest wzmacniać i rozwijać jeszcze bardziej walory moralno-polityczne i bojowe wojska. Dopóki istnieje otoczenie kapitalistyczne, obowiązuje nas stalinowska zasada nieustannego doskonalenia sił zbrojnych, oręża ludu i jego zdobyczy. Na drodze tej uzbrojeni jesteśmy w niepokonany oręż nauki marksizmu-leninizmu, który jest wytyczną naszej działalności, stanowi gwarancję sukcesów i niezwyciężoności naszej idei.

Wzmacniając Ludowe Wojsko Polskie umacniamy siłę obronną naszego kraju, dajemy poważny wkład w dzieło utrwalenia i zabezpieczenia pokoju światowego.

Na wzorach Armii Radzieckiej, w oparciu o stalinowską naukę wojenną wykuwają się, rosną i krzepną ludowi obrońcy naszej Ojczyzny, godni zaufania narodu i dumni z szczytnej służby w szeregach Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którzy w pełni i z honorem wypełniają powierzoną im odpowiedzialną misję: stania u boku najpotężniejszej armii świata — Armii Radzieckiej, na straży pokoju i bezpieczeństwa narodu.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA OTACZA SZCZEGÓLNIC
TROSKLIWĄ OPIEKĄ WYCHOWANIE MŁODZIEŻY I ZAPEWNI
JEJ NAJSZERSZE MOŻLIWOŚCI ROZWOJU. (Art. 68
Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej).



KORNICA SZUKA PRAWDY

KAMILA CHYLIŃSKA

Zdjęcia: Z. MAŁEK

LUDZIE tych listów nie widzieli. Jednak wiadomość o nich, cichcem krążąca z ust do ust, obeszła rychło całą wieś. Nie wiedziiano dobrze do kogo były pisane. Może do Alojza Benka, do Solicha Antoniego lub do Katarzyny Zajac — może do wszystkich razem, a może do każdego z osobna. Na pewno wiadome było tylko to, że adresaci skrzętnie te listy chowali.

Cóż mogło skłonić pana dziedzica Dietricha do nawiązania korespondencji ze swymi dawnymi fornalami? Przecież gdy jeszcze żył tutaj, w czasach, kiedy Kornica zwała się Kornitz — najemni niewiele go obchodzili, a wszelkimi ich sprawami zajmowali się jedynie inspektorzy. Jakaż to troska wcisnęła mu w rękę pióro? Przecież prócz troski o samego siebie nie znał żadnej innej. Co pisał w tych listach, o których we wsi mówiono, lecz których nie widziiano? Przecież uciekł daleko, na tamten skraj Niemiec, i już go chyba żadne interesy nie łączą z Kornicą!

Dawni fornale z dawnego majątku pana Dietricha bynajmniej się nie pomylili, sądząc, iż byli dziedzice nader łatwo zapominają o losach ludzi najemnych. Pomylili się jednak gruntownie, sądząc, iż byli dziedzice równie łatwo zapominają o czterystu hektarach — nawet jeśli dzieli ich od dawnych włości sprawiedliwe granice i sprawiedliwy spółdzielczy porządek.

A powiedzieć trzeba dla ścisłości, że do gromady Kornica w powiecie raciborskim sprawiedliwy porządek nie dotarł w najsprawiedliwszy sposób. Dziś siejszy przewodniczący spółdzielni produkcyjnej mówiąc o jej początkach twierdzi, że „jakość chciano zastąpić ilością”. Cóż za pożytek z nie przekonanego spółdzielcy? Więc owi nadgorliwcy, myślący, że Polska na wiatr rzuca

słowa o dobrowolności zrzeszania się w gospodarstwa zespolowe, owi krzykacze, eskwapiwie gromadzący deklaracje i nie kłopotujący się o nic więcej — bezwiednie dolewali oliwy do ognia, wzniecanego w Kornicy przez listy jaśnie pana dziedzica.

Natychmiast po zebraniu, na którym założono spółdzielnię, odbyło się drugie zebranie, na którym członkowie zarządu radzili, jak rozwiązać spółdzielnię. Pomocnicy jaśnie pana Dietricha znaleźli wygodnego sprzymierzeńca w ludzkiej ciemnocie, w ludzkim przeświadczeniu, że znośne jest wszystko co odwieczne, a zgubne wszystko co nowe.

Całe lata trwało rozbijanie tego przy mierza.

Kiedy traktorzyści z POM-u w Pawłowicze przybyli do Kornicy na pierwszy siew — przy pracy nie zastali nikogo. Na zwołane zebranie nie przyszedł nikt. Na tłumaczenie, powtarzane w każdym domu, że spółdzielcy dla własnego pożytku powinni pracować — nie poruszył się nikt. Na apel o pomoc przy zwozie niu, mieszaniu i rozsiewaniu nawozów — nie odpowiedział nikt. Po długich pertraktacjach znalazło się kilku gotowych do pomocy. Nie zmieniło to jednak faktu, że traktorzyści niemal samotnie walczyli o przyszły plon spółdzielni. Większość spółdzielców pozostała bierna. Dopiero wtedy, gdy traktorzyści wjechali na pole — ludzie wyszli im naprzeciw.

Czy zmienili zdanie? Czy przyszli pomóc? Na chwilę błysnęła nadzieja.

Tylko na chwilę. Mieszkańcy Kornicy zdania nie zmienili. Wyszli, by udaremnić spółdzielczy siew. Tu ich ojcowizna! Na swoim polu, swoim sprzężajem będąc siali swoje ziarno! Ludzie z POM-u ostrożnie, lecz pewnie prą traktorami w ściśle oznaczonym kierunku. Ludzie z

Kornicy uparcie sieją w przeciwnym kierunku. Łada minuta spotkają się oko w oko ludzie z POM-u z ludźmi z Kornicy. Ci z Kornicy tuż przed traktorem cisną jeszcze garść ziarna. By ziarnu spółdzielczemu stało się w ziemi za ciasno, by przyszłe żyto, zbyt gęsto zasiane, nie mogło wystrzelić wysoko, by zaszkodzić spółdzielni, skoro nie można już pomóc sobie. Łada sekunda spotkają się oko w oko ludzie z POM-u z ludźmi z Kornicy. I nagle świsnęły bicz. Regucki, starszy agrom z POM-u, uchyla głowę w bok. Za późno, uderzenie było celne. Traktorzyści prą naprzód. Kornickie kobiety, wysłanniczki Dietrichowych zwolenników, wpadają w furję, biczami smagają traktory. Traktorzyści prą naprzód. Zatrzymują się dopiero przed skrawkiem obsianym przez ludzi z Kornicy. Niech z obu siewów rośnie zboże. Niech zobaczą ludzie z Kornicy, niech porównają.

Na razie jednak spółdzielcy nie zobaczyli nic, a Dietrichowi sprzymierzeńcy nie przepuszczali żadnej okazji, by sygnąć im piasek w oczy. Katarzyna Weiss nawet w drodze do kościoła i z kościoła nie zapomniała o pobożnym posłannictwie rozbijania spółdzielni, odmawiając ludzi od pracy, rozrabiając, złorzeczając, buntując. Raz rzuciła się z motyką na wysłanników partii i Rady Narodowej. Sprytni namiestnicy jaśnie pana dzie-



Chwila odpoczynku przy koszeniu rzepaku. Dobrze jest ugasić pragnienie pod prażącym słońcem lipcowym.

dzica chętnie posługiwali się kobietami, sami zostając w ukryciu i knując wśród domowej ciszy coraz przemysłniejsze sposoby wojny z nowym porządkiem. Ludzie widzieli, że pożytku z tej wojny nie mają, lecz nie wiedzieli, jak zło odmienić. Zresztą, co mają robić oni, zwykli członkowie, skoro sam przewodniczący tyle się troszczy o spółdzielnię co o przeszłoroczny śnieg, rozpija się, wałkon, ziemię na łasce losu zostawia! Spółdzielcy chodzili na „własne” działki — a na spółdzielczych hektarach buraki zarastały burzanem.

Lecz nadszedł czas żniw i nawet oczom zasypianym piaskiem fałszów i matactw trudno było nie spostrzec, że piękne jest zboże zasiane na kornickiej ziemi przez traktorzystów z Pawłowa. I znów na spotkanie traktorzystów wyruszyli ludzie z Kornicy. Każdy z osobna ze swej ojcowizny chce zarwać ziarno dla siebie

SPRAWA BERII

W CIĄGU 35 z górą lat swego istnienia państwo radzieckie nieraz przełamywało i przewyżczało trudności, które nie tylko wrogom, ale i sympatykom Kraju Rad mogły wydawać się nie do przezwyciężenia. Dość wspomnieć wojnę domową i interwencję 14 państw, straszliwe zniszczenie przemysłu i rolnictwa, klęski nieurodzaju i głodu, próby blokady i pasmo prowokacji imperialistycznych w latach dwudziestych, trudności pierwszych pięciolatek, zdradziecką napaść hitlerowskich Niemiec...

Naród radziecki potrafił przewyżczyć wszystkie te trudności, potrafił skutecznie przełamywać wszystkie braki, kroczyć od sukcesu do sukcesu na drodze pokojowego budownictwa socjalizmu, na drodze ujarzmiania przyrody, na drodze przekształcania zacofanej niegdyś Rosji w kraj nowoczesnego przemysłu, zmechanizowanego rolnictwa i przodującej w świecie kultury.

Osiągnąć swoich nie zawdzięczają ludzie radzieccy przypadkowi, ani szczególnie sprzyjającym okolicznościom. Przeciwnie, można twierdzić, że naród radziecki jako pierwszy wolny naród budował swą potęgę i dobrobyt w szczególnie trudnych warunkach zacieklego oporu resztek klas wyzyskiwaczy i nieprzejednanej wrogości obozu imperialistycznego.

Źródłem sukcesów Kraju Rad jest niewzruszona jedność partii, rządu i narodu radzieckiego, jedność, wynikająca organicznie z ustroju sprawiedliwości społecznej, ze ścisłego związku partii z masami pracującymi, rządu z narodem. Źródłem sukcesów Kraju Rad jest niezłomna przyjaźń narodów Związku Radzieckiego, opierająca się o głęboką naukę marksizmu-leninizmu, o zasady stalinowskiej polityki narodowościowej, uświęcona wspólną walką o wyzwolenie ludu pracującego, o niepodległość radzieckiej ojczyzny, o zbudowanie komunizmu. Źródłem sukcesów Kraju Rad jest ustalona od wielu lat polityka KPZR, konsekwentna polityka twórczego budownictwa w kraju, pokoju na arc-

nie międzynarodowej — polityka, ciesząca się nie tylko całkowitym poparciem narodu radzieckiego, ale i sympatią milionów prostych ludzi na całym świecie.

W tym świetle można dopiero ocenić ogrom przestępczej, antypartyjnej i antypaństwowej działalności karłowicza i renegata Berii, jego zbrodniczą rolę w podważeniu podstaw istnienia i rozwoju pierwszego państwa socjalistycznego. Usiłując postawić ministerstwo, którym kierował, ponad partią i rządem, Beria godził w jedność partii, rządu i narodu radzieckiego. Aktywizując resztki elementów nacjonalistycznych w republikach związkowych, Beria zmierzał do siania wąsni narodowościowych, do naruszania przyjaźni narodów radzieckich. Dążenie Berii do zastąpienia polityki partii polityką kapitulancą, mogło w rezultacie pociągnąć za sobą jedynie restaurację kapitalizmu.

Jeśli dodamy do tego świadome torpedowanie ważnych poczynań rządu w dziedzinie rolnictwa, hamowanie realizacji dyrektyw w sprawie wzmocnienia praworządności i karłowiczowskie dążenie do zagarnięcia władzy w partii i w kraju — otrzymamy obraz działalności człowieka, który stoczył się na pozycje agenta imperializmu.

Nie przypadkiem starannie maskowana od dawna antypartyjna i antynarodowa działalność Berii właśnie dziś przyjęła formy szczególnie jaskrawe. Osłabienie światowego obozu imperializmu powoduje, że imperialiści usilnie aktywizują swe agencje, pchając je do nowych awantur. Mieliśmy w ostatnim czasie dowód tego na Korei i w Berlinie. Jeszcze jednym ogniwem tego samego łańcucha były antyradzieckie poczynania Berii.

Energiczne kroki władz partyjnych i rządu radzieckiego położyły kres antypartyjnej i antypaństwowej działalności Berii. Został on usunięty ze swych stanowisk w partii i rządzie, sprawę jego przekazano do rozpatrzenia Sądowi Najwyższemu ZSRR. Te zdecydowane posunięcia, wynikiem których będzie wzmocnienie jedności partii, rządu i narodu radzieckiego, były szeroko

omawiane na zebraniach aktywu partyjnego, w zakładach pracy i kolchozach w ZSRR. Ludzie pracy — robotnicy, chłopci i inteligenci, partyjni i bezpartyjni, piętnowali renegackie poczynania awanturnika Berii, wyrażali całkowitą solidarność ze stanowiskiem KC KPZR i rządu radzieckiego.

W Leningradzie walcownik Bajkow z Zakładów Kłowskich oświadczył: „Zdemaskowanie Berii jeszcze raz wykazuje, że wszystkie plany wrogów, wszystkie ich poczynania rozbijają się i będą się rozbić o nienaruszalną jedność naszej partii, rządu i narodu”.

W Baku technik naftowy przedsiębiorstwa „Ordżonikidze-neft”, Hamidow, powiedział: „My naftowcy, popieramy w całej rozciągłości kroki, jakie przedsięwziął KC KPZR dla likwidacji zbrodniczej działalności Berii. W odpowiedzi na poczynania imperialistów naftowcy Azerbejdżanu jeszcze mocniej skupia się wokół Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego, będąc stale wzmocnieni wielką i niezłomną przyjaźnią narodów naszego kraju”.

W rezolucji hutników moskiewskich zakładów „Sierp i Młot” czytamy: „Niech wiedzą wszyscy wrogowie naszego państwa i ich podli najemnicy w rodzaju burżuazyjnego renegata Berii, że wszystkie ich próby przeszkodzenia w naszym zwycięskim marszu do komunizmu rozbijają się o jedność i zwartość naszego narodu”.

Takie wiadomości ze wszystkich krańców ZSRR przyniosła w ubiegłym tygodniu cała prasa radziecka. Tak więc zdemaskowanie Berii i jego zbrodniczej działalności spotkało się z całkowitym poparciem narodu radzieckiego. Ludzie radzieccy darzą pełnym zaufaniem swoją partię i swój rząd, wiedzą, że przerwanie wrogiej działalności Berii umożliwi narodowi radzieckiemu szybszy marsz do komunizmu, wzmocni Związek Radziecki i cały obóz pokoju.

Konieczność zwiększenia czujności, pogłębienia pracy ideologicznej, konieczność surowszej jeszcze walki z wszystkimi brakami i niedociągnięciami, usilniejszej pracy nad realizacją zadań wielkiego budownictwa — oto jakie wnioski wyciągają ze sprawy Berii ludzie radzieccy. Wnioski te w całej rozciągłości dotyczą i narodów, budujących dopiero socjalizm, a w tej liczbie i narodu polskiego.

Traktorzyści sprzeciwili się kategorycznie: Ziarno jest wspólne, spółdzielcze! Przepędzili z pola namiestników jaśnie pana — otumanione ofiary ich kłamstw starali się oświecać. „Patrzcie — mówili spokojnie — porównajcie, jakie żyto jest tutaj, a jakie na skrawku przez was obsianym”. „Co z tego? — wrzeszczeli zapamiętałe ludzie z Kornicy — Co z tego? Nie damy się oszukać! Wiadomo i tak, że całe zboże nam zabierze i zostaniemy bez chleba!” Jakże zdziwili się spółdzielcy, gdy stwierdzili przy omłotach, że nikt im zboża nie zabiera. Jakże się zdumiali, gdy zobaczyli, że nie grabią ich dobytek traktorzyści ani państwo. I w lipcowej spiekocie, wśród zamieszania i zdziwienia, wśród sprzecznych poglądów i trapiących swarów — pada, skryte ostrożnie przed najbliższym nawet sąsiadem, pierwsze ziarno nieznanego dotąd myśli: Może jednak jest trochę prawdy w tym, co mówią ci z partii i z Rady Narodowej, agronom i traktorzyści? Może jednak spółdzielnia nie czyha na ludzką zgubę?

Ziarno nieznanego dotąd myśli nieprędko wzeszło. Zwolennicy jaśnie pana dziedzica przyczaili się, ale nie dali za wygraną. W czas podorywek przybiegli ukradkiem na skoszone pola, by znów je obsiać. Nie wiedząc o tym traktorzyści orali wieczorem ziemię obsianą za dnia. Spory i kłótnie nie ustawały, aż myślało się czasem, że chyba już do końca świata źle się będzie działo w spółdzielni produkcyjnej w Kornicy.

Jednak prawda jest uparta i wbrew desperackim myślom o końcu świata nie dało się zaprzeczyć, że urodzaj był dobry i że traktorzyści zboża nie zabrali. Ziarno nieznanego dotąd myśli zaczęło wypuszczać pierwsze pędy: Może i warto „pracować dla spółdzielni”? Może, gdyby przewodniczący więcej się troszczył, lepsze by miało wyniki? Ludzkie sarkanie pobudziło ambicję Sitkowej córki, Elżbiety. Skoro ojciec jest złym przewodniczącym — ona będzie dobrą pracownicą. Odrobi za niego. Pociągnęła za sobą Marię Lamczyk, córkę Maste-larza, inne dziewczyny, a także kilku mężczyzn — i stało się to, co często dzieje się w życiu: ludzie zaczęli zmieniać sytuację, sami jeszcze o tym nie wiedząc.

Wiedziała to za nich partia. W instancjach partyjnych ścierały się do niedawna dwa poglądy. Jedni sądzili: „Kornica była zakładana w sposób niezdrowy; niedoświadczeni nadgorliwcy wypaczyli linię partii i nie przestrzegali konsekwentnie zasady dobrowolności. Należy rozwiązać spółdzielnię i rozpocząć od nowa zakrojoną na dłuższy okres przygotowawczą akcję polityczną”. Drugi twierdził: „Kornica jest spółdzielnią trudną, lecz dziś już istnieją w niej zadatki przełomu. Spółdzielcy w Kornicy zaczęli wychodzić do pracy, co samo w sobie jest osiągnięciem. Kornica ma świetną ziemię, korzystne warunki rozwoju. Początkowe błędy można i trzeba naprawić przez serdeczną opiekę i gruntowną pracę polityczną. Należy spółdzielnię w Kornicy utrzymać i wszechstronnie jej pomóc”.

Oto nowy budynek chlewni. Przewidziane są również dalsze budynki. Wybudowano w spółdzielni kornickiej wzorowy kurnik. Obecnie w trakcie budowy jest stodoła. Nikt już dziś nie twierdzi, że spółdzielnia czyha na ludzką zgubę.



Jeszcze dwa lata temu na piętnastu hektarach należących do spółdzielni produkcyjnej w Kornicy buraki zarosły chwastem. Dziś pielęgnuje się buraki na czas i starannie.

Zwyciężył drugi pogląd.

Pracę uzdrawiającą poprowadzono tak, że oparto się na ludziach, którzy, sami o tym nie wiedząc, zaczęli w spółdzielni dokonywać przełomu, a wykluczono ludzi, którzy dobrze o tym wiedząc, spiskowali przeciw spółdzielni. Na dorocznym zebraniu spółdzielcy wybrali przewodniczącym Piotra Machelskiego, gdyż mieli zaufanie do jego rozważli, obowiązkowości i gospodarskiego zmysłu. Machelski nie zawiódł. Pracował pilnie, o wszystko zabiegał, o wszystkich się troszczył. Sytuacja zmieniła się wyraźnie. O spółdzielcach regularnie pracujących przestano mówić, że są niespełna rozumu. Nawet powoli, stopniowo przekonywali się do regularności i inności. I choć pilnych pracowników wciąż jeszcze było za mało, choć — jak mówi jedna z członkiń spółdzielni — „Kornica nie doszła jeszcze do ludzkiej jedności” — jednak pola nie zarastały już chwastem, buraki na czas motykowano i przerywano, obsiano ugory i nikt się nie trwożył, że zostanie bez chleba.

Oczywiście, nawet i po przełomie droga nie stała się łatwa. Byli przewodniczący, który w czasie swego przewodniczenia z własnej funkcji uragał — zaczął nagle za nią tęsknić. Byli spółdzielcy, których za rozbijającą robotę ze spółdzielni wykluczono — przypomnieli sobie nagle, że bez spółdzielni żyć nie mogą. Podjazdowa plotka judziła przeciw Machelskiemu. Wykluczeni rozbijacze podnieśli krzyk pod niebo o wielkiej krzywdzie, jaka ich spotkała. Jeździli do powiatu, a potem aż z Kiertrza przybrali sobie doradcę i przy jego pomocy (okupionej pięcioma kilogramami cukru) układali protestacyjne pisma, wysyłając je ponoć do samej Warszawy. Wiedocześnie jednak równocześnie z pismami dotarła do Warszawy prawda — gdyż

lisia chytrność rozbijaczy na nic im się nie zdała.

A w Kornicy prawda przychodziła coraz bliżej człowiekowi. Podczas żniw zeszłorocznych nikt już traktorystom nie skakał do oczu. Nikt już w Kornicy nie mógłby twierdzić bez narażenia się na drwiny, że spółdzielnia czyha na ludzką zgubę, że w spółdzielni jest źle człowiekowi. Na zebraniu rozliczeniowym za rok ubiegły ogłoszono, iż dniówka obrachunkowa wyniosła 42 złote. Tryumfowali ci, co wypracowanych dniówek mieli dużo. Zmarkotnieli i sobie samym przyrzekli poprawę ci, co dniówek mieli niewiele. Dziesięciu indywidualnych zgłosiło przystąpienie do spółdzielni. Zabrała głos wdowa, Jadwiga Wy-cisk i opowiedziała zgromadzonym, jak ją w pierwszym roku istnienia spółdzielni buntowano, jak ulegając złym pod-szeptom nie wychodziła do pracy — i jak bardzo jest teraz zadowolona, że przejrzała. Serdecznie cieszyli się aktywiści partyjni z powiatu i z województwa, gdyż owo zebranie rozliczeniowe w najtrudniejszej do niedawna spółdzielni tych okolic, owe obfite plony i wysoka dniówka, tryumf pracowitych i wstyd opieszałych, przystąpienie nowych członków i piękny przykład kobiety, szczerze przyznającej się do popełnionych błędów — wszystko to razem agitowało obecnych i nieobecnych za socjalistyczną przebudową wsi polskiej.

Gdy byłem w Kornicy, spółdzielcy intensywnie przygotowywali się do żniw. Piotr Machelski, bawiący w Ursynowie na kursie dla przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, tak pisał do swego zastępcy:

„Bardzo cię proszę przygotuj się dobrze do żniw; ażeby w czasie żniw nie kulało, trzeba liczyć na własne siły, trzeba dobrze przygotować wozy, drabiny, o młocarnię wcześniej się starać i duża, bo planowy skup musi się oddawać zaraz, przemysleć wyżywienie traktorzystów, a nawet i kwatery, dostarczenie traktorystom paliwa, wody, i stałą obsługę do snopowiązałek, no i w tym przygotowaniu trzeba się śpieszyć z zakończeniem budowy stodoły i ogrodzenia kurnika, bo jak się zaczną żniwa, to nie będzie się można już oderwać do tych spraw, które można zrobić przed żniwami”.

Dlaczego przytaczam fragment tego listu? Ponieważ sądzę, że długa droga, jaką przebywa od lat kilku gromada Kornica, prowadzi właśnie od listów byłego pana dziedzica do listu przewodniczącego spółdzielni, od niewoli u obszarnika, przetrwałej dłużej niż jego władania — do troski wolnego człowieka o wspólną gospodarkę.

Czy daleko posunęli się na tej drodze ludzie z Kornicy? Czy ostatecznie zmienili? Czy się zmienili?

Pewne rzeczy zrozumieli — innych jeszcze nie. Pewne poglądy zmienili — innych jeszcze nie. Gdyż na to, by w umysłach ludzi z Kornicy nauka z listu Machelskiego pokonała ostatecznie skutki listów jaśnie pana — trzeba jeszcze wielkiej pracy, trudnej i serdecznej.

Lecz to jest temat osobny.

PRZYJACIEL Z DONBASU

Dokończenie ze str. 2

Pokazał na samochody załadowane zasobnikami, dźwig, który zębątem dziobem stamtąd je wyluskiwał, wreszcie taczki.

No, czasu na gadanie nie było: Dąbrowski poszedł w lewo, Ałoszka znów do swoich zawrócił.

Ale po paru dniach sytuacja wytworzyła się taka, że prawa strona wielkiej półkolistej osi A, jak ją nazywano, wyszła w górę, wystawała jak nierówny, wystający ząb w szczęcie.

Dąbrowski się stropił: niedobrze. Wstyd trochę dla warszawskich murarzy za wysokością tamtych nie nadszła. Szybciej ciągną: może młodzi, i dlatego? Trochę się uspokoił, że to przecież nie byle jaka robota — okrągła ściana, tu nie sznurkowi, ale własnemu oku trzeba wierzyć.

Brygada ustawiała akurat drewniane szablony. Jedynie dzięki nim — wyciętym w łuk w drzewie formom stawianym co pewien czas na różnych wysokościach — można było utrzymać prawidłowy kierunek półkolistego kształtu. Jeden szblon na zewnątrz muru, drugi wewnątrz.

Nie dalej jak parę dni przedtem wypisano na czerwonej, przenośnej błyskawicy: „Dąbrowski — 195 procent normy”. Murarz popatrzył jeszcze raz na mur z przeciwną i znów chwycił go wątpliwość: napisali, może przez grzeczność czy jak?

I znów jak poprzednim razem zaszedł do niego pod koniec zmiany Stichajenko. Chwilę się targowali: „Wczasowe” czy „Bielomory”, wymienili swoje uwagi na temat ustnikowych i bezustnikowych i w końcu nawzajem się poczęstowali.

— Udało mi się — powiedział Ałoszka — udało mi się wymyślić jeden szblon zamiast dwóch. Zajdźcie, towarzyszu do cieśli, niech wam taki sam zrobią.

Okazało się — wyciął drewniany szblon w ten sposób, że od razu pasował do przystawiania na zewnętrzną i wewnętrzną stronę muru. Dawało to ogromną oszczędność na czasie, bo takie przymierzanie musi być dokładne, misterne i przez to przewlekłe. A przy jednym szablonie — jedno przymierzenie.

I po paru dniach znów na „Błyskawicy” widniało nazwisko Dąbrowskiego. Ale teraz już murarz nie brał pod uwagę grzecznościowych względów. Gdzie tam! — wystarczy spojrzeć naprzeciw — tu i tam mur równy, jakby centymetrem mierzył. I właśnie na tej wysokości, jak wynikało z planów, trzeba było wykonać wnękę.

— Ciekawe, co w niej będzie? — głoszno zastanowił się Dąbrowski, kiedy już uzgodnił plan z majstrem.

— W tej wnęce? — majster Czazow stuknął paznokciem w fioletowy arkusik — łoża. Łoża dla Prezesa Rady Ministrów. A tam — dodał i wyciągnął rękę w kierunku przeciwnym — tam łoża dla dyplomatycznego korpusu.

— A my akurat tu?! — zawołał Dąbrowski, wskoczył na drabinę i wspiał się szybko na górę.

— Chłopy! — krzyknął, jeszcze trochę zadyszany — łożę dla towarzysza Bieruta stawiamy!

4.

Zanim się o tym wszystkim dowiedziałem, zameczałem Stichajenkę pytaniami: opowiedzcie, jak wygląda współpraca między waszymi brygadami.

— No, powiedzcie — podtrzymywał mnie Dąbrowski.

— Jest, oczywiście jest — przyznawał Ałoszka — po robocie radzimy razem, zastanawiamy się...

— Ale konkretnie? — prosiłem.

— No zwyczajnie — wymigiwał się Ałoszka — jak to przy wspólnej robocie. Radzimy sobie...

— Ale, ale! — Dąbrowski już był zły — a powiedzcie, jakżeście nam pomogli z tymi taczkami, albo z szablami. Opo-wiedzcie!

— Jaka tam pomoc! — machnął ręką Ałoszka — pochwalić się po prostu chciałem tymi szablami.

KAMILA CHYLIŃSKA

JERZY JANICKI



FOTO

KOESPONDENCI DONOSZA

PISZĘ DO WAS Z NOWEJ HUTY



Jedną z najbardziej znanych jest brygada tynkarska Figla, wielokrotnego przodownika pracy.

Dzisiaj zdaje ci się, że znasz miasto, że wiesz, któredy biegnie ulica H czy ulica Północna — gdy przyjedziesz jednak za miesiąc lub za dwa, na pewno zabłądzisz.

Nowe budynki, nowe osiedla, nowe bloki mieszkalne zastąpią ci widok znanych kamienic, nowe ulice, skwery i place zmylą ci drogę do poznanych poprzednio zakątków. Tempo, tempo, tempo! Plan 1953 roku to 7000 nowych izb mieszkalnych, 64 sklepy, 13 lokali zbiorowego żywienia, 12 punktów usługowych, Dom Rzemiosła, 6 świetlic, 2 apteki, 1 poczta dzielnicowa, 2 szkoły podstawowe dla 1600 dzieci, 3 szkoły zawodowe dla młodych hutników, internaty, boiska, korty tenisowe... Naprawdę, trudno to wszystko wyliczyć.

Wykańcza się obecnie osiedle B-2: 160 izb mieszkalnych o łącznej kubaturze 17.000 m³. Jeszcze tu i ówdzie migają sylwetki robotników, przeglądających pokoje, klatki schodowe, piwnice, kuchnie i łazienki.



Tak jeszcze niedawno wyglądał blok 53 na osiedlu B-2. Dzisiaj jest już zamieszkały.

— Wszystko w porządku — mówi do inżyniera Urbana jeden z robotników.

Jeszcze przed tygodniem pracowało tu na trzy zmiany 11 brygad tynkarskich, 4 montażu instalacji sanitarnych, 3 brygady elektryków, 5 ślusarzy, 6 brygad stolarzy i 4 murarzy.

— Proszę spojrzeć, ot, w tę stronę — wskazał inż. Urban — to blok 53 osiedla B-2. Ten ruch i pośpiech, jaki panował jeszcze do niedawna w bloku 51, można zobaczyć teraz tam. Możecie wierzyć albo nie, lecz od dzisiaj za dziesięć dni będziemy z robotą zupełnie gotowi.

Otwarty „Łazik” wiezie nas teraz przez labirynt ulic tego szeroko rozbudowanego miasta, by po kilkunastu zakrętach wyskoczyć na prostą szosę.

— Tu — informuje nas kierowca — jest już granica miasta.



Inżynier Zygmunt Urban

sta, którą osiągniemy pod koniec Planu Sześcioletniego. Potem przekroczymy na drugą stronę szosy.

W słowach tych wyraźnie brzmi rozmach — rozmach budowy, który ogarnia wszystkich, stykających się z Nową Huta.

Wojciech Pawłowski, Kraków

Nie od razu stanął ratusz wrocławski w całym blasku obecnego bogactwa architektonicznego.

Zaczęło się od niewielkiej budowli u schyłku XIII stulecia. Płynęły lata, mieszczaństwo bogaciło się i dlatego zmieniała się postać siedziby władz miejskich. Ostatecznym uwieńczeniem tych zmian był ratusz późnogotycki, który przybrał swoją świetną postać na przełomie XV i XVI wieku. Dziś możemy go podziwiać, stając u zbiegu ulic Olawskiej i Stalingradzkiej.



Refektarz na pierwszym piętrze.

gdz stamtąd bardzo dokładnie nie widać reprezentacyjne fasady ratusza.

Prace konserwatorskie nad jego odbudową podjęto w roku 1950 z inicjatywy Bolesława Bleruta.

Zajrzyjmy więc do wnętrza. W milczących dziś salach zbierali się niegdyś dostojni i sztywni ojcowie miasta. Doskonała ilustracja takiego posiedzenia jest duży obraz, wiszący w izbie przewodniczącego rady. Nie zawsze podejmowali oni uchwały służne, wynikające z troski o wszystkich obywateli starego grodu. Był czas, kiedy w iz-

bie radnych zasiadali istotnie reprezentanci mieszczaństwa, ale z biegiem lat wydzieliła się spośród nich grupa patrycjuszów miejskich, których nie obchodził byt rzeźmi i biedoty miejskiej. Patrycjusze pamiętali tylko o sobie i dlatego w roku 1418 w gorący dzień lipcowy, pod naporem łkaczy i rzeźników wrocławskich z łoskotem otworzyli się drzwi izby radnych. Rzeźmi i ci przyszl na krwawą rozprawę ze swoimi clemiezytelami. W kilka dni później na-

itoczyły się żarliwe dyskusje, dopóki wspaniały refektarz na piętrze nie usunął w cień dawnej sali mieszczajskiej. W tym właśnie refektarzu odbywały się uczone dysputy, biesiady, niekiedy widowiska teatralne i składanie hołdu panującemu.

Refektarz zbudowany był bardzo starannie. Dużą trójnawową halę zdobiły pięknie rzeźbione zworniki, wśród których i dzisiejszy widz znajdzie motywy orłów piastowskich i śląskich. Z refektarzem sąsiaduje izba seniora, czyli przewodniczącego Rady Miejskiej. Obok w sali książęcej odbywały się przed laty sejmy książęce.

Na piętrze mieścił się też skarbiec, kancelaria ławy i izba ławników.

Wychodząc z gmachu powinniśmy zwiedzić komnaty, przylegające do sali mieszczajskiej. Jest wśród nich izba wójtowska, w której do XIV wieku sprawował władzę wójt książęcy. Odbywały się tu rozprawy sądowe; zawsze wobec licznie zgromadzonej publiczności.

Księgi miejskie spoczywały pod opieką pisarzy miejskich w małej izbie, zawarte drzwiami okutymi żelazem.

Wędrówka w przeszłość



Sala książęca

Wrocławia kończy się wraz ze zgrzytem ciężkiej bramy wyjściowej.

Raz jeszcze przed rozstaniem z wrocławskim Ratuszem obejrzymy strzelistą budowlę, wyraźnie odcinającą się od reszty domów i błękitu nieba.

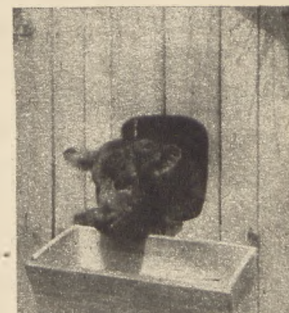
Mgr L. Pressówna, Wrocław, asystent Muzeum śląskiego

Zdjęcia: Janina Mierzecka

ZIMNY WYCHÓW BYDŁA

Instytut Zootechniki w Polance koło Krakowa w oparciu o bogate doświadczenia zootechników i biologów radzieckich przeprowadza doświadczenia nad zimnym wychowem bydła.

Cielęta po urodzeniu przenosi się do drewnianych buddek, gdzie przebywają do określonego wieku, korzystając ze świeżego powietrza, słońca i pełnej swobody. Organizm ich nabiera przez to hartu, siły, staje się odporny na choroby. Poza tym u krów wyhodowanych w ten sposób wzrasta wydajność mleczna. Okoliczni chłopcy początkowo nieufnie odnieśli się do tych doświadczeń, jednakże ich rezultaty nieufność tę przełamały, tym bardziej że Insty-



tut prowadzi także na szeroką skalę pomoc w zakresie weterynaryjno - hodowlanym.

A. Kawczyński, Kraków

POZNAŃ DLA NOWEJ HUTY

Kilkanaście dni temu załoga Poznańskiej Stoczni Rzecznej obchodziła radosną uroczystość. Pierwsze wyprodukowane w tych zakładach elementy konstrukcyjne, przeznaczone dla Nowej Huty — załadowano na wagony!

Jesteśmy szczęśliwi i dumni, że przydajemy się do wznoszenia naszej największej budowli socjalizmu! Zapewniamy budowniczych kombinatu, że nasze zobowiązanie znacznie przekroczyliśmy!

Tak oświadczyli poznańscy stocznicy, którzy do końca lipca wykonają ponadplanowo jeszcze inne konstrukcje dla Nowej Huty, ogólnej wagi 45 ton.

— Wzywamy jednocześnie wszystkie zakłady z terenu województwa poznańskiego, wykonujące produkcję dla kombinatu, do współzawodnictwa w przedterminowym i jakościowym realizowaniu zamówień dla największej budowli naszej Sześciolatki! — brzmiały ostatnie słowa uchwalonej przez robotników rezolucji.

Ofiarna załoga PSR, rozumiejąc przypadające jej w udziale zadania, poza przedterminową wysyłą konstrukcji



300% dla Nowej Huty — oto hasło, które realizuje brygada Józefa Skąpskiego

dla Nowej Huty zapisała na swym koncie dalszy sukces. Oto już w dniu 8 czerwca zakład wykonał plan roczny!

Te osiągnięcia są m. in. zasługą ofiarnych robotników brygad Józefa Skąpskiego, Edmunda Bosiackiego, Jana Styczyńskiego i Edmunda Burzyńskiego, którzy systematycznie podnoszą wydajność pracy, osiągając nierzadko 300 procent normy.

Maria Masłowska, Poznań
Fot. Kazimierz Przychozki

ŁOPATKI DO... ELEKTRYCZNOŚCI

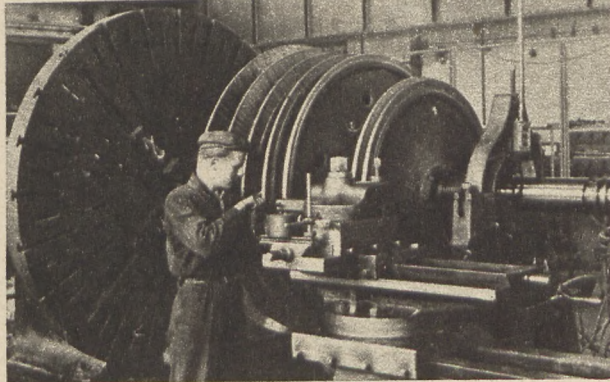
Trzeba posiadać trochę wyobraźni, aby spostrzec, że stalowa łopátka turbinowa niewiele się różni od zwykłej łopátki do kopania, ale przed wojną nigdy nie próbowano jej u nas produkować. Być może, nie wierzący wtedy w umiejętności polskiego robotnika i inżyniera, najpewniej jednak zgarnął ktoś tysiące złotych za to, że nie dopuścił do budowy polskiego przemysłu, wytwarzającego częśći zapasowe do urządzeń energetycznych.

W Polsce wiele jest turbin najprzeróżniejszych systemów i pochodzenia. Spowo-

dowany remontem postój tych turbin oznacza zawsze stratę tysięcy kilowatogodzin energii. Trzeba więc szybko i dokładnie wymieniać ich zniszczone części, przeważnie łopátki. aby zahamowanie dopływu energii elektrycznej nie przyniosło zbyt wielkich strat w przemyśle.

Lecz produkowanie łopatek turbinowych nie jest łatwe; najpoważniejszą przeszkodą jest tu rozmiar łopatek, następnie konieczność posiadania odpowiedniego surowca — wysokogatunkowej stali, odpornej na erozję i na korozję.

W roku ubiegłym, nie zrażając się trudnościami, w zakładach mechanicznych „Norma” wyprodukował łopatkę inżynier B. Wierzyński. Zaczęły produkować łopátki Zakłady Mechaniczne w Elblągu, wreszcie z początkiem b. roku rozpoczęto produkcję łopatek w Mikołowie pod Stalinoogrodem. Walka o dobrą łopatkę nie jest jednak skończona. Nadal istnieją pewne trudności w otrzymywaniu właściwego surowca. W tej sprawie muszą zabrać głos hutnicy. Wierzymy, że nasi towarzysze od wielkich pieców, martenów i walców-



Obtaczanie łopatek wirnika bandażem.

ni dadzą w końcu taką stal, jaka zapewni łopatkom długie życie.

Praca łopatkarska jest trudna. Ma on na założenie jednej łopátki wraz z poprawkami i pilowaniem 20 minut. Dużo! Ale spróbujcie wbić łopatkę, ażeby jej nie uszkodzić i nie porysować tarczy wirnika. Gdy robota obiegnie cały obwód, okazuje się często, że łopátka ustawiona się nierów-

no, trzeba je wtedy wybijać i zakładać na nowo.

Jednak robotnicy w tym nowym dla nich zawodzie nie zniechęcają się i nawet, choć nie mają jeszcze odpowiedniego doświadczenia, znacznie przekraczają normy, jak na przykład M. Markiewicz z Zakładów w Mikołowie.

Tadeusz Murek — Stalinoogród
Zdjęcia: Tadeusz Przeźwiński



Brygadzieta Markiewicz, osiągający 280% normy.

KONKURS

FOTOGRAFICZNY „ŚWIATA”

Drodzy Czytelnicy! Tysiące spośród Was posiadają aparaty fotograficzne. Wiemy o tym z licznych listów, w których zwracacie się do nas po poradę. Co jednak fotografujecie? Najczęściej ograniczacie się do zdjęć rodzinnych lub pamiątkowych z podróży po Polsce. Pragniemy więc zachęcić Was do fotografii wymagającej poważniejszego wysiłku, świadomego wyboru tematu i starannego opracowania. Niewątpliwie stać już Was na takie zdjęcia, choć sami może jeszcze o tym nie wiecie, gdyż nie odważyliście się na próbę.

Oto warunki naszego konkursu:

1) Konkurs przeznaczony jest wyłącznie dla fotografów-amatorów. Czytelników „Świata”, a więc wykluczony jest w nim udział artystów fotografików i fotografów zawodowych.

2) Na konkurs nasz każdy z uczestników może nadesłać 1—5 prac formatu 13x18 lub 18x24. Każda fotografia powinna zawierać na odwrocie imię, nazwisko i adres autora, oraz krótki opis dokonanego zdjęcia.

3) Na konkurs nie powinny być nadsyłane zdjęcia rodzinne i pamiątkowe, lecz fotografie obrazujące piękno naszego kraju, folklor, architekturę dawną i nowoczesną, rozwój gospodarki miasta i wsi, nasze osiągnięcia w dziedzinie kultury, oświaty i sportu, oraz portrety ludzi, wyróżniających się w pracy i życiu społecznym.

4) W konkursie mogą brać udział zespoły, np. zespoły szkolne, fabryczne, lub kółka należące do Polskiego Towarzystwa Fotograficznego.

5) Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 30 września b. r.

NAGRODY: I — aparat fotograficzny „Altuca”

II — wieczne pióro i ołówek (komplet)

III — „Wit Stwoszc” (album)

IV — Komplet dzieł Juliusza Słowackiego (14 tomów).

Dla najlepszego zespołu fotograficznego przeznaczają się SIATKĘ I PIŁKĘ DO SIATKÓWKI.

Dwudziestu wyróżnionym Redakcja przeznaczają cenne książki polskich i obcych.

GORĄCA WIEŚ

AMBINANITELO

BREDNIE przyjaznego pijusa przełamywały jakieś lody. Dziewczyny, jakkolwiek rozmieszane jego wyskokami, jednak chętnie go słuchały i odpowiadały mu żartem, życzliwym żartem. Miały i dla mnie przychylny uśmiech i było w nich coś z życzliwego współczucia.

Tak się składa, że tego samego dnia mam zajęcie z kucharzem Marovo. To nie jest idealny kucharz. Podlega nieodgadnionym kaprysom i zależnie od swego humoru gotuje nam zle lub dobre jedzenie. Przypuszczamy, że tęsknota za rodziną, którą zostawił w Maroantsetra, rozstraja mu od czasu do czasu nerwy i powoduje napady zgorzknienia.

Tego dnia jakaś dziewczyna z małym bratem przynosi mi młodą, czarną papugę, jaką schwyciła na skraju puszczy. Dziewczyna odważnie wchodzi na werandę naszej chaty. Jak zwykle w takich wypadkach wesołego przekomarzania się o kupno, dowcipkujemy w jakimś komicznym języku francusko-malgaskim. Nie podoba się to kucharzowi. Raz i drugi niezadowolony wtyka głowę ze swej kuchni, a gdy na chwilę znikam w głębi chaty, Marovo bezceremonialnie przepędza gości.

— Po coś to zrobił? — żądam wyjaśnienia, zdumiony, że dziewczyna już odeszła.

— Kobiety są tu brzydkie! — oznajmił Marovo zaczepnym tonem.

— Mylisz się! — odpowiadam ostro i gniewnie. — Kobiety są tu ładne!

Jak gdyby dostał w łeb, kucharz nagle załamuje się w swej hardości. Już nie chce zwady.

Gdy nazajutrz sąsiedzi schodzą się do mnie na zwykłą pogawędkę, poruszam zagadnienie kobiet malgaskich. Wiem, że na ogół zażywają szacunku, zwłaszcza tam, gdzie szczepy zajmują się głównie rolnictwem, a nie hodowlą bydła. Płodność ziemi kojarzy się w mistyczny sposób z płodnością łona kobiecego. Najlepszym dowodem poważania, jakie otacza Malgaski, jest fakt, że w przeszłości wiele królowych panowało nad swymi szczepami. Ochrona kobiet i ich stanowiska w społeczeństwie malgaskim, istniała już od wieków, i to

w postaci przeróżnych fad, biorących w obronę, na przykład kobiety brzemiennie czy młode matki. Malgaska jest niezaprzeczoną panią ogniska domowego.

— Mąż, nie szanujący żony, za karę często zamieniał się w lemura — zapewnia mnie Manahitsara.

Inni kpią sobie z takiego zabobonu i powiadają, że to przesada i oczywiście bajka, odbijająca może pewne stosunki wśród ludzi i nic ponadto.

Wieloność, dawniej dość powszechne; zwłaszcza wśród klas panujących, dziś prawie wcale nie istnieje. Do tego w wielkiej mierze przyczynił się wpływ misjonarzy chrześcijańskich, zaznaczający się od kilku pokoleń wśród wielu szczepów. Natomiast o rozwód stosunkowo łatwo, przy czym najczęstszym powodem rozwodu bywa brak dzieci. Poczucie węzłów rodzinnych jest silnie rozwinięte, lecz mniej silnie między małżonkami niż między rodzicami a dziećmi i między rodzeństwem.

Malgaskie kochają dzieci z bezprzykładną miłością. W grę wchodzi przyczyny zarówno ludzko uczuciowe jak religijne. Kult przodków pociąga za sobą kult dzieci, one bowiem uzmysłwiają ciągłość istnienia, a gdy dorosną, na nie przechodzi ważny obowiązek składania czci przodkom, a więc i prochom rodziców. Dawny nieludzki zwyczaj zabijania dzieci urodzonych w dni nieszczęsne, całkowicie wygasł. Wielka ich ilość padała ofiarą, lecz nauka do dnia dzisiejszego jeszcze nie wyjaśniła należycie źródeł okrutnego zjawiska. Jedni tłumaczą je chęcią przeciwdziałania przeludnieniu, inni przejawem terroru panujących w stosunku do podwładnych, ale to tylko domysły.

Liczne fadi, dotyczące dzieci, zdradzają pedagogiczny charakter tych zakazów. A więc dzieci nie powinny widzieć zabijania zwierząt, bo staną się zabójcami — ani widzieć podawania ryżu, bo staną się żarłokami. Nie wolno im jeść żab, bo będą głupie. Gdy zjedzą raka, nie nauczą się mówić, gdy spojrzą w lusterko, zachorują. Wydzieranie muchom skrzydeł powoduje ropienie oczu. Gdy zjedzą z talerza ojca, co zdradza brak szacunku, rychło umrą. Gdy dzieci lubią sadzić cudzoziemskie drzewka, zburzą kiedyś poświęcony porządek.

— Jakie drzewka cudzoziemskie sadzić się za młodu? — zwracam się z uśmiechem do nauczyciela Ramaso.

Niektórzy z moich gości, widąc wtajemniczeni, rozumieją ukryte znaczenie słów i wybuchają cichym chichotem. Wójt Rajaona, nieświadomy przyczyn ich rozbawienia, potwierdza:

— Tak, to prawda. Szkoła burzy dawne zabobony.

Zdrowy rozum zawarty w niejednym obyczaju malgaskim, szczególnie uwidocznił się w tym, że istnieje kilka rodzajów małżeństwa. Małżeństwo na próbę, volambite, jest rozpowszechnione tam, gdzie wpływ europejskich misjonarzy nie wyrugował jeszcze dawnych urządzeń. Próbnego małżeństwa najlepiej wykazuje, czy młodzi sobie odpowiadają, przy czym narodziny dziecka zawsze powodują ulegalizowanie i utrwalenie związku. Istnieją także małżeństwa zawierane na pewien określony z góry okres w tym samym celu, co małżeństwa na próbę. Wielu małżeńskim konfliktom roztropnie zapobiegają czasowe rozwody, saodranto, brane wtedy, gdy małżonek opuszcza dom na dłuższy czas, na przykład wyjeżdżając w daleką podróż handlową lub idąc dawniej na wojnę.

Gdy wraca, następuje uroczyste połączenie, a żadna ze stron nie ma żalu do drugiej strony za to, co działo się podczas rozłąki.

Zwyczaj ten — objaśnia Rajaona — powstał z pewnością w związku z zabobonem, dawniej głęboko zakorzenionym głównie wśród Howów: jeżeli mąż był na wojnie, a pozostawiona w domu żona — nierozwiedziona — była mu niewierna, zdrada jej sprowadzała na niego śmierć.

Różne krąży kłechdy wśród Malgaszów na temat powstania kobiety. Jedna baśń podaje, że mężczyzna, stworzony przez bogów z gliny, nudził się w samotności, więc dano mu niewiastę. Spadła do niego w postaci liścia róży, który w krótkim czasie przemienił się stopniowo w kobietę. W podaniu błakają się niezawodnie naloty chrześcijańskie, występujące także w innej legendzie, przesiąkniętej jak gdyby anglikańskim purytanizmem, legendzie, w której kobieta wyszła na świat z bagaiska. Natomiast całkiem poetyckie tchnienie, niemal starogreckie, posiada baśń, przedstawiająca kobietę jako owoc małżeństwa boga Słońca z boginią Księżycem. Słońce zawsze uciekało przed Księżycem, nie mogli się dogonić, lecz pewnego razu Słońce, kryjąc się za ziemię, rzuciło poza siebie ostatni promień, który odbił się na powierzchni wody. Bogini Księżyc przybiegła i rzuciła na tę samą wodę silny błask swych wyłkniotych oczu. Nastąpiło połączenie obydwóch promieni. Z tego związku zrodziła się kobieta, córka „oka dnia” i „blasku nocy”.

Równouprawienie kobiet z mężczyznami najlepiej chyba przejawia się w stosunkach przedmażeńskich. Obyczaj przyznaje dziewczynom zupełnie te same prawa, jakie na Madagaskarze (i gdzie indziej) posiada młodzież męska. Dziewczyny mają w zasadzie absolutne prawo dysponowania swymi uczuciami i swym ciałem — oczywiście znowu z wyjątkiem tych kół ludności, zwłaszcza miejskich, które są pod wpływem obcych zasad europejskich, i z wyjątkiem niektórych okolicznościowych fadi.

O wartości kobiety, o jej znaczeniu, jej poważaniu w malgaskim społeczeństwie przede wszystkim — można by prawie powiedzieć: jedynie — rozstrzyga jej zdolność zostania matką, podczas gdy na przykład kwestia dziewictwa jest tak nieważna, że język nie ma na „dziewiczość” wyrażenia. W niektórych okolicach zachodniej części Madagaskaru nawet uchodzi za szkodliwe dla zdrowia, gdy dojrzała dziewczyna posiada dziewictwo i często troskliwa matka dokonywała na niej chirurgicznego zabiegu, by córka je straciła.

Obyczaje te są tak odmienne od pojęć moralnych w Europie, że wywoływały zawsze żałosne nieporozumienia i błędny, krzywdzący sąd. Europejczyk, przybywający na Madagaskar, przeważnie z poczuciem wyższości swych zasad i w swej ślepotie przykładający do wszystkiego swą własną, europejską miarę, poznawał obyczaje krajowców w krzywym zwierciadle. Ze zgorznięciem dowiadywał się, że niezamężne Malgaski nie tylko mają pełną swobodę postępowania, lecz nawet rodzina i prawo obyczajowe wprost zachęcały je do zawierania stosunków z młodzieżą męską i — o zgrozo! — życzliwie patrzyły na powstałe stąd potomstwo. Nie rozumiał obłudnik, że płodność jest w oczach Malgaszów najwyższą cnotą, a dziewczyny z dziećmi — właśnie dlatego, że mają dzieci — uchodzą za pożądane kandydatki na żony. Łatwo znajdują skorych i dobrych mężów: przecież udowodniły, że zdolne są rodzić.

Gawęda w mej chacie z sąsiadami wiele dodaje szczegółów do tego, co już przedtem wiedziałem. Jak zwykle w takich spotkaniach mężczyzn, nastroj powstały po ufały, a ludzie skłonni do przyjacielskich zwierzeń i wyjawiania rodzinnych trosk. Więc Dżinarivelo oznajmia nam, że w jego rodzinie powstały tarapaty na tle małżeńskiego fadi.

— Jakiego fadi? — pytam się.

— Mówiłem ci kiedyś, że między naszym rodem Zanikawuku a rodem Cyjandru istnieje od wieku zwada, a między innymi obowiązują nas ścisłe fadi małżeńskie. Nie wolno wzajemnie się żenić ani nawet mieć przelotnego stosunku. Grozi to nieszczęściem nie tylko dla samych winowajców, ale i dla innych członków rodzin. Otóż Benaczechina — czy ty ją sobie przypominasz, wazaho?

— Owszem, znam ją — odpowiadam.

— Benaczechina to z gruntu dobra dziewczyna, ale nieśforna i płocha. Głupia wdala się z Zarabe, synem wójta Bezazy, wiesz, tego, który jest głową rodu Cyjandru. Rodzina nasza robiła, co mogła, ażeby przemówić dziewczę do rozsądku, ale ona jest tym przekorniejsza...

— Czy nie byłby już czas — napomina nauczyciel Ramaso — żebyście pogrzebali te wasze rodowe, śmieszne dasy? Jest to dziecinada!

— Ramaso — wtrąca się Manahitsara — jako człowiek kształcony ma na pewno słuszość. Ale nauki swe pobrał w Tananarywie, a tu jest Ambinaniteło, i trudno tu wypełnić rodowe fadi.

Dżinarivelo jest tego samego zdania i wierzy, że kiedyś wygaśnie fadi przeciw rodowi Cyjandru, ale teraz dopóki jest w mocy, Benaczechina źle postępuje. Potem, zwracając się do mnie, mówi:

— Tsila był onegdaj pijany, ale to, co gadał do ciebie, miało zdrowy sens. Powiedz, wazaho, czy nasze dziewczyny ci się podobają?

— Podobają? Oczywiście.

— Czy mówisz to poważnie?

— Przecież nie jestem ani ślepy, ani durny! — zapewniam.

— To prawda! Ślepy nie jesteś! — potwierdza uprzejmie Manahitsara.

— A Benaczechina podoba ci się? — pyta Dżinarivelo.

— Bardzo! — oświadczam.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

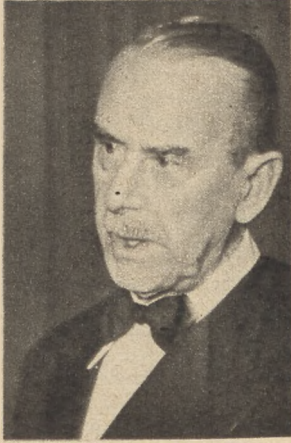
Kobieta malgaska jest niezaprzeczoną panią ogniska domowego.



PLONA KSIĄŻKA W USA!



Tomasz Paine



Tomasz Mann

W dzienniku „New York Herald Tribune” z dnia 20 czerwca 1953 roku ukazał się wymowny felieton na temat palenia książek w Ameryce. Tym wymowniejszy, że autorami są bracia Joseph i Steward Alsop, a więc publicyści, których żadną miarą o postępowość podejrzewać nie można. Oto wyjątki z tego felietonu, zatytułowanego „Palące książki”:

„We wszystkich misjach dyplomatycznych USA za granicą odbywa się teraz radośnie palenie książek, tak by cały świat mógł się temu przypatrzeć. Program palenia książek, opracowany przez Departament Stanu ze strachu przed senatorem McCar-

thy'm miałby nawet swą wesolą stronę, gdyby nie fakt, że uczynił on ze Stanów Zjednoczonych pośmiewisko całego świata. Weźmy na przykład pod uwagę listę książek skazanych na zniszczenie w dwóch placówkach amerykańskich na Dalekim Wschodzie — w Kalkucie i Bombaju:

„Bombajską listę książek wrzuconych w ogień otwiera praca Berta Andrewsa pt. „Waszyngtońskie łowy czarownic”. Andrews jest zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu i człowiekiem o poglądach bardzo konserwatywnych... Książka Andrewsa została spalona jako „tendancyjna” i nie da

się zaprzeczyć, że zawiera pewną dozę heretyckiej tendencyjności, gdy autor występuje w niej przeciwko prześladowaniu niewinnych ludzi.

„W. Kalkucie czystka dotknęła m. in. „Misję moskiewską” b. ambasadora Josepha E. Daviesa, oraz „Zapiski gen. Stilwella”...

Joseph Davies był w swoim czasie ambasadorem amerykańskim w Moskwie i w książce swej wyrażał się bardzo pozytywnie o Związku Radzieckim. Z punktu widzenia McCarthy'ego powód to wystarczający, by książka poszła na stos. Gen. Stilwell do niedawna jeszcze uważany był w Ameryce za bohatera wojny z Japonią. Ale w książce swej pomieścił sporo krytycznych uwag pod adresem Czang Kai-szeka. Tego też McCarthy i jego agenci nie mogli ścierpieć. Ale, jak wynika z dalszych wywodów braci Alsop, na liście książek (skazanych na zagładę) znalazły się dzieła nie mające nic wspólnego z aktualną polityką.

Oto np. spalony został klasyk amerykańskiej socjologii, dzieło małżonków Lynd: „Middletown” i „Middletown in Transition”. Fundamentalne studium naukowe na temat stosunków społecznych w typowym mieście amerykańskim w okresie międzywojennym.

Rzecz jasna, że na stos poszły również pisma Tomasza Paine'a, pisarza-rewolucjonisty, bohatera wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, o którym Waszyngton powiedział kiedyś, że każda z

jego broszur wystarczy za całą armię. Pasja niszczycieli książek była tym większa, że autorem wstępu do pism Paine'a był znakomity pisarz postępowy Howard Fast.

Nie uszły też uwagi palaczy książek dzieła Pearl Buck, laureatki Nobla, pisarki, która wiele uwagi poświęciła Chinom.

Już po ogłoszeniu rewelacji braci Alsop, doszła nas wieść, że na stos skazane zostały również dzieła wielkiego pisarza niemieckiego Tomasza Manna (Czarodziejska Góra) i Einsteina...

Tak oto w Stanach Zjednoczonych powtarza się po latach dwudziestu dokładnie to samo widowisko, które w Niemczech zarządzał Hitler i Goebbels.

A reakcyjni publicyści skłonni są w tym wszystkim dopatrzeć się także i „wesolej strony”... A to już czysto amerykańska odmiana barbarzyństwa hitlerowskiego.



ZA KAJZERA, ZA HITLERA...

Ze iza wzruszenia w oku zasiadł do roboty redaktor „Muenchner Illustrierter” (Monachium, Niemcy zachodnie). Z archiwum wyciągnął solidny plik starych zdjęć i skomponował sentymentalną histo-

rię o „Czterech pokoleniach w mundurze”. Taki bowiem ma tytuł cykl artykułów o dawnym Wehrmachcie z czasów cesarskich i hitlerowskich, bogato ilustrowany fotografiami, drukowany obecnie

w tym reakcyjnym tygodniku zachodnio-niemieckim. Próbkę owych wspomnień z „dawnych, dośrodków czasów”, gdy buty żołdaka pruskiego deptały Europę, przytaczamy po-

niżej, w postaci zdjęć z czasów Kajzera i Hitlera.

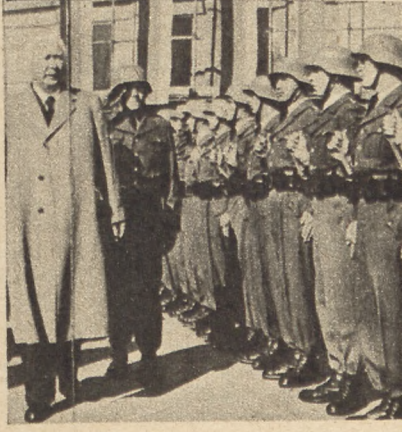
Od siebie już dodajemy uzupełniające zdjęcia z odbudowy adenauerowskiego Wehrmachtu. Pasują, jak ulał. Prawda?



Za kajzera



Za Hitlera



Za Adenauera



Za kajzera



Za Hitlera



Za Adenauera

DRUKARNIA Ks. MEIERA

Bokończenie ze str. 13

towej, omawiano tam zapewne i „Wesele Figara”, które wystawiał teatr niemiecki, i przede wszystkim „Szkolę obmowy”, którą w styczniu wystawił Bogusławski, dochód z pierwszego przedstawienia przeznaczając „na rzecz warszawskiej nędzy”. A tuż po Raclawicach, wraz z odezwą Naczelnika, z echem agitacyjnych wystąpień Konopki, Jelskiego, Meiera i Dembowskiego, obiega ludową Warszawę nowa piosenka:

„Niemadry kto wśród drogi Na górę mieszka stawa,
Z przestachu traci męstwo; A szczęście jeszcze wyżej,
Im sroższe ciernie, głogi, Lecz gdy chęć nie ustawa
Tym miłsze jest zwycięstwo. Wnet się człek do nich zbliży”.

Piosenka Bardosa z „Krakowiaków i Górali” znalazła się w numerze „Korespondenta” z dnia 22 kwietnia. Warszawa była już wolna. Walkę z wojskami Igelströma i Targowicy rozstrzygnęli zwycięsko ludzie luźni, czeladź miejska, rzemieślnicy i wyrobnicy, plebejskie Stare Miasto dowodzone przez Meiera, Kilińskiego, Konopkę.

„Skończył się rewolucję w plątek o godzinie trzeciej po południu ze wszystkim” — notuje w pamiętniku Kiliński. Boje były krwawe, straty duże, ale walka wygrana.

„Stolica Polski wolna i oswobodzona — pisał Kościuszko w odezwie, wydanej pod Igołomią — przykład święty dany reszcie narodu — te są dzieła wasze, cnotliwi Warszawy obywatele”.

Za sprawą zamkowych intryg i przestraszonego patrycjatu nikt jednak z przywódców ludowych, z wyjątkiem Jana Kilińskiego, nie zasiadł w nowych władzach miejskich. Milicję zasilili małe bogate mieszczaństwo, lud miał złożyć broń, ograniczyć się do kopania okopów. W „Pamiętnikach o Insurrekcji 1794” Józef Sułkowski wskazywał palcem na ludzi, którzy ulegając królówi zamierzali układać się z Targowicą i tolerować zgnębienie dla kraju zdradę; którzy w obawie przed zwycięskim ludem zamykali oczy na knowania nieprzyjaciół Insurrekcji, zaprzeczając zdobyte narodowe powstania.

W dniach majowych i czerwcowych Stare Miasto wystąpiło jednak przeciw magnackim spiskom i patrycjuszowskiej powolności, wymogło zwolnienie Sądu Kryminalnego. 8 maja stanowisko ludowej Warszawy przedstawiali Radzie Tymczasowej Konopka i ksiądz Meier. Stał za nimi ogromny tłum, zdecydowany i gniewny. „Gazeta Wolna Warszawska” donosiła nazajutrz o „karze zdrajcom ojczyzny wymierzonej”:

„Trzej z nich, to jest Ożarówski z Zabellelem, Hetmani, i Ankiewicz niegodny swego urzędu marszałek, w Rynku Miasta powieszony przez Mistrza Sprawiedliwości zostali”. Cztery, biskup Kossakowski, uwięziony jeszcze w czasie kwietnia, gdyż nie zdążył dotrzeć do zamku, „wprost kościoła Bernardynów również odebrał karę... Zbrodnie kapłan, winny zdrady Ojczyzny, tam najprzyswoiciej na widok został wystawiony publiczny, gdzie wszystkich... oko zdołało poznać wielkość zdrady”.

W czerwcu, na wieść o nowych targowickich spryszczeniach i krakowskiej kapitulacji Wieniawskiego, który wydał miasto w ręce Prusaków, tłum kopający szanice obronne rusza na pałac brühlowski. Nie był to bynajmniej „motloch żądny krwi”, ale lud zdyscyplinowany i świadomy swej sprawy. „Należy oddać sprawiedliwość społeczeństwu — notuje lenie wojenny, uwięziony w brühlowskim pałacu — że, gdy wybito drzwi do wzięcia, traktowano jeńców z największą ludzkością, pocieszała nawet wystraszone kobiety, że lud tylko zdrajców przychodzi wieszać”. 28 czerwca powieszono w Warszawie biskupa Massalskiego, Czetwertyńskiego, Grabowskiego i innych podobnie obwinionych „nie tylko o zdradę ojczyzny, ale i działalność przeciw powstaniu narodowemu...”

Po dniach czerwcowych spadły na warszawski lud męzny represje szlacheckich trybunałów i dwulicowych patrycjuszowskich radców. Pięciu uczestników demonstracji z dn. 27 i 28 czerwca; aresztowanych wraz z księdzem Meierem i Kaziemierzem Konopką, skazanych zostało na śmierć. Ale mimo że „lud, który rewolucję tak sławną uczynił, z najwyższą był pogardą (przez możnych) traktowany”, jak skarzył się później Kościuszko Joachim Moszyński — oni właśnie, bojownicy Starego Miasta z roku 1794, zapowiadali przyszłą historię miasta.

W powstańczej „Gazecie Rządowej”, redagowanej przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, w sprawozdaniu z Sesji Rady Najwyższej zamieszczonym 28 lipca znaleźliśmy z Ambrozjuszem ich nazwiska. Był wśród nich Konopka Kaziemierz — „do ludu głos mający... a zawsze lud narodem nazywając”. Dołgert Tadeusz — „z profesji murarz”; Saliński — „słania przekupień, który na Czetwertyńskiego postronek zakładał”; Dziekański — „z profesji kurnik”; Klonowski — „bydło pasący”; Sebastian Nankiewicz — „z profesji kowal”; Jakub Roman — sejmik w cyrkułe czwartym, który „do szubienic w Rynku stojących chodząc, kupy ludzi za sobą ze Starego Miasta na Krakowskie Rynek Przedmieście prowadził, karabinem przez siebie przyniesionym nieuzbrojona osobę uzbolił”; a dalej ksiądz Florian Jelski, cieśla Wysocki, Józef Romanowski i Walenty Karpiński; i Jan Dembowski, który „do ludu udał się... i był słuchanym”, który „sam drzewo... z ziemi dźwigał, na Senatorskiej ulicy szubienicę posunąć kazał, ludzi do stawiania szubienic zachęcał, przyczynę stawiania szubienic opieszałości zwierzchności, że nie sądzi więźniów, przypisywał i wytykał, onę oskarżał”; i Lorens Burzyński jeszcze — „mularską sprawując robotę”; i wreszcie ksiądz Józef Meier z Kollatajowskiej Kuźnicy i patriotycznej jakobińskiej drukarni.

W „Gazecie” odczytaliśmy również ich gniew i wzburzenie, przeglądając dokumenty carskiego poselstwa, publikowane w kolejnych numerach. Były tam rewersy przekupionych posłów, były również — w numerze 53 — „wydatki z kasy trzech Dworów w czasie Sejmu Delegacyjnego”:

„Królówi Imci — czerw. złp. 6000
„Na dwóch marszałków konfederacji — czerw. złp. 6000
„Dla otrzymania większości kresak na Sejmie — czerw. złp. 6000...”

Głosem Starego Miasta poświęciliśmy w sumie wiele godzin i nie żałujemy tego. Nauczaliśmy się z nich wiele, a Ambrozjusz upomni się o niejedną jeszcze meierowską drukarnię dawną Warszawę. W wielu staromiejskich drukach zawierała się bowiem najbardziej szlachetna i najgodniejsza z tradycji.

„Ludy względem ludów — czytaliśmy we wspomnianej broszurze o Rewolucji Francuskiej, J. P. Rabaut'a — są tym, co jest człowiekiem względem człowieka, a są bracia mający prawa i powinności wspólne”.

W tym samym okresie, w anonimowym „Liście Warszawianina”, stwierdzono uroczyście: „Szczuje Naród i szanować zawsze będzie równość obywatelską. Oświadczył już Europie, oświadczył wszystkim ziemi polskiej mieszkańcom, jak święte tego wyrazu powzięć wyobrażenia...”

Odezwa wreszcie „Przyjaciel Ludu” woła do współobywateli:

„Zaczęliśmy dzieło egzystencji naszej, postępujemy w jego dokonaniu stale, zgodnie i gorliwie. Kto inaczej rozumie, albo ma zmysły pomieszone, albo zdradzieckiego żywiołu ducha. Kto zwalnia tęgość działania, nieprzyjacielem jest ojczyzny!”

Autorem odezwy był prawdopodobnie Stanisław Staszic. W dwadzieścia pięć lat po pamiętnych wydarzeniach na staromiejskim Rynku, w czasach narodowej niewoli i trwającego nadal pańszczyźnianego jarzma, napisze w „Rodzie Ludzkim” o ojczyźnie przyszłości, ziemi braterstwa i pokoju:

Oni przez swoje prace, przez umiejętność
Odkrywając raczyście rodowi stosunki
Fizyczne, narodowe i obywatelskie
Niszczą zabobonistwo fałszywe, oszustów wdeptują,
Zwiększają człeka władzę nad ziemią, żywiołami”.

Ten tekst, pełen wiary w dobrą ludzką przyszłość, bliiski jest wszystkim, którzy przeobrażają dzisiaj krajobraz ojczystych okolic, budują zamożny, sprawiedliwy kraj. Tablice na Starym Mieście nie są martwą pamiątką. Nie i nie! — jak powiada sędziak Ambrozjusz.

ARTUR MIEDZYRZECKI

TEATR ŚWIAT

Dyrekcja: JAN SZELĄG
Dekoracje i kostiumy: HA-GA
Tekst: STEFAN NOWINA

WYBUCH WULKANU

amerykańska tragedia z happy end'em

Osoby: Plump, dziennikarz
Betty, maszynistka
Redaktor

Rzecz dzieje się w redakcji amerykańskiej gazety.



Akt I.

PLUMP (dyktuje): — Z kroniki policyjnej. Od wiersza. W Jersey City niejaki Thomas zawiadomił policję, że skradziono mu samochód. Jak wykazało dochodzenie, samochód ten został już raz uprzednio skradziony — przez samego Thomasa. Od wiersza. W Chicago, pani Dolores McCrossen zwróciła się do policji z prośbą o odnalezienie ulubionego pieska. Znaki szczególne: Zwierzę miało paznokcie lakierowane na kolor cyklamenu. Od wiersza. W Mediolanie, stan Nebraska, kieszonkowiec Paulo Gaudenzi ukradł w autobusie portfel i wysiadł. Po chwili dogonił pojazd i wymierzył okradzionemu siarczysty policzek. Portfel zawierał bowiem fotografię żony złodzieja z jej własnoreczną, czułą dedykacją...

BETTY: No i co z tego, że piszesz najlepsze w całej redakcji wiadomości policyjne. To nie zmienia faktu, że jesteś tylko reporterem policyjnym i zarabiasz grosze. Dlatego też nie możemy się pobrać. Co innego Harry. On idzie w górę. Otóż oświadczam ci: masz tydzień czasu. Jeśli do tej pory nie zaczniesz zarabiać więcej pieniędzy — wyjdę za Harry'ego.

PLUMP: Ależ najdroższa — to niemożliwe! Tydzień! Przecież dobrze wiesz, że z naszym starym niełatwa sprawa, szczególnie, gdy chodzi o podwyżki...

(dzwonek telefonu)
BETTY (podnosi słuchawkę): Halo! Halo! Tak, tu „New York Bluff”. Stucham! (do Plumpa): To Harry dzwoni z Oregonu. Tak, stucham! (Bierze słuchawkę i stenografuje). Tak, taak, Halo! Halo! Co? Jak długo? (Odkłada słuchawkę).

PLUMP: Co się stało?
BETTY: Połączenie przerwane.
PLUMP: Jak długo to może potrwać?
BETTY: Telefonistka mówiła, że dwie godziny, a może krócej.
PLUMP: Pokaż, co przyszło?
BETTY (odczytuje mu stenogram): Nigdy nie zapomnę tego, co przeżyłem

w stanie Oregon. Wybuch wulkanu... To wszystko.

PLUMP: Wybuch wulkanu, powiadasz? Ależ to sensacja! I połączenie telefoniczne przerwane? Mamy więc przewagę nad wszystkimi konkurentami. (Chwyta za telefon i nerwowo kręci jakiś numer). Drukarnia? Tu Plump. Zatrzymać maszyny. Za pięć minut przysię wam materiał. Wydajemy nadzwyczajny dodatek. Tak, na moją odpowiedzialność! Betty, wyrzuć wszystko z maszyny, piszemy!

BETTY: Człowieku, opanuj się! Przecież nie masz jeszcze żadnych danych!

PLUMP: Amerykański dziennikarz nie potrzebuje danych, żeby napisać sensacyjną artykuł! Piszemy! Tytuł: Wybuch wulkanu w Oregonie! Połączenie telefoniczne przerwane! (Wreszcie będziemy mogli się pobrać!) Sprawozdanie naocznyemu świadka wyłącznie dla naszej gazety. (Teraz dopiero stary pozna, jakiego miał pracownika!) Od wiersza: Straszliwe sceny rozegrały się dziś przed południem w Oregonie, gdy wulkan... zaraz, zaraz, jakie tam są wulkany? Weźmy encyklopedię: O, jest! Wulkan Balaobrotari, uważany od niepamiętnych czasów za spokojny górski szczyt, na zboczach którego pasło się bydło okolicznych farmerów, dziś wyrzucił z siebie nagłe rzekę ognistej lawy...

Daj tę stronę, wyślę ją do drukarni, a ty masz tu encyklopedię i przepiszesz szybko opis wybuchu. Wybuchy wulkanów są wszystkie takie same od kilku tysięcy lat (wybiega).

BETTY (przepisuje): Deszcze popiołu... tysiące zabitych... rozpalona lawa... podziemne grzmoty... ryki zwierząt domowych...

PLUMP (wpada i zabiera następną stronę do drukarni).

Akt II

Dzwoni telefon. Betty podnosi słuchawkę.

BETTY: Tak, tutaj „New York Bluff”. Stucham! Oregon? Stucham! (Mruczy do siebie, stenografując): Nigdy nie zapomnę tego, co przeżyłem w Oregonie. Wybuch wulkanu nie mógłby być straszliwszy niż Jimmy Rumpay, waga średnia, który dziś o godzinie 12.30 w najbardziej emocjonującym meczu stulecia pokonał w pierwszej rundzie swego najgroźniejszego rywala do tytułu mistrza świata — Jacka Waltona. (Ładna historia. A ten idiota wydał

nadzwyczajny dodatek o wybuchu wulkanu). Mecz skończył się w pierwszej minucie knock-outem. Widzów 25.000. Koniec.

PLUMP (wpada): Betty, najdroższa! Ogromny sukces! Teraz na pewno stary mi da podwyżkę! Wyprzedziliśmy wszystkie inne gazety co najmniej o dwie godziny!

BETTY: Przeczytaj to sobie. Harry prze-telefonował właśnie z Oregonu.

PLUMP: Co? Mecz? Mogiła, jestem wy-łany!

REDAKTOR (wchodząc): No pewnie! A co pan myślał, że premię panu dam? Czytaj pan! (Podaje mu dodatek).



PLUMP (czyta): Wybuch wulkanu w Oregonie! Połączenie telefoniczne przerwane! Wreszcie będziemy mogli się pobrać!

BETTY: Ach, co za dureń, żeby nawet maszynopisu nie poprawić! (Do szefa): Tu jest telefon od Harry'ego z Oregonu.

REDAKTOR: Hej, Plump, czekaj pan! To na podstawie tego telefonu napisał pan całą historię!

PLUMP: Myślałem, panie redaktorze, że...

BETTY: Kretyn!

REDAKTOR: Pan ma, jak widzę, ogromną wyobraźnię! Czekaj pan, dokąd pan leci? Potrzebujemy człowieka z wyobraźnią. Będzie pan u mnie pisał wiadomości z żelaznej kurtyny. Pensja — 1.000 dolarów tygodniowo. Zgoda?

BETTY (pada Plumpowi w ramiona): Najdroższy!

(Na podstawie humoreski Waltera Floote z „Frischer Wind“)

KURTyna

WŁODZIMIERZ BORUNSKI

ELASTYCZNOŚĆ

Żył na świecie pewien facet —
ani młody, ani stary —
kierownikiem był, a pracę
lekceważył.

Na „wagary”
lubił chodzić. Robił kanty...
Nie służyło mu dzisiejsze
otoczenie. Więc był „anty”...
Lecz nie to jest najważniejsze.

Główna rzecz, że nikt nie wykrył,
nikt nie przejrzał go przez łupę,
choć żył ten typ niezwykły
z elastycznym kręgosłupem.

Drżał przed władzą i w robocie
był pokorny, skromny, miękki...
Ale jaki był w istocie
mógł powiedzieć tylko ten, kim
rządził — ten, kto mu podlegał —
tu już wraża krew prawdziwa!!
Tu na młodszych swych kolegach,
na podwładnych się „odgrywał”.

Tam na „górze” — wazelina...
Tu na „dole” — ironiczny,
zły i wladczy...

Tak się zginał
kręgosłupek elastyczny.

To nie bajdy, to nie bzdury,
Chociaż ten kto się zastużył
i stopniowo idzie w górę
ten nie mały jest, a duży.
A kto w dole karczek skreśli
ten nie duży jest, a mały...
W wierszu zatem te pojęcia
jakoś się podwracają.

Nie! Ja jednak w ręku tu mam
prawdę, którą wiersz uchwylił:
Bywa taki człowiek guma
wbrew najświętszym prawom życia.

OD AUTORA (OSOBISTE):

Mnie ponadto denerwuje
fakt, że typek ten (bez łku
jest ich!) często też grasuje
w środowisku satyryków.

pewnić sobie sojusz z chłopstwem.

Ukazał się także ostatnio polski przekład pracy S. Borisowa pt. „Siódmy Zjazd RKP(b)“.

Zjazd ten, zwołany jako zjazd nadzwyczajny dla ostatecznego zadecydowania o sprawie pokoju, rozpoczął się 6 marca 1918 roku. Był to pierwszy zjazd po zwycięstwie Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Siódmy Zjazd partii ma ogromne znaczenie historyczne. Na zjeździe tym rozbici zostali ukryci wewnątrz partii wrogowie — „lewicowi komuniści” i trockiści. Po VII Zjeździe partia szybko, ostatecznie rozbija opozycję trockistowsko-bucharinowską.

Zjazd ten zadecydował o wyjściu z wojny, doprowadził do pokoju i umożliwił okres wytchnienia.

Zawarcie pokoju pozwoliło władzy radzieckiej przystąpić do rozwijania budownictwa socjalistycznego i organizowania Armii Czerwonej.

Droży Czytelnicy!

Łącznie z życzeniami z okazji setnego numeru „Świata” otrzymaliśmy także od naszych Czytelników szereg „życzeń na przyszłość”. Są to oczywiście życzenia dotyczące zmian, które proponują nasi Czytelnicy w stosunku do niektórych działów tygodnika.

Otóż wielu amatorów filmu uważa za szczęśliwy pomysł zamieszczanie „fotograficznego streszczenia” filmu, prosząc jednocześnie o pokazywanie dorobku polskiej kinematografii.

Ob. Łęczycki z Łodzi pisze m. in.:

„Wydaje mi się, że można by spopularyzować oświatowe, popularno-naukowe i krótkometrażowe filmy polskiej produkcji. Byłoby to z niewątpliwą korzyścią przede wszystkim dla młodzieży. Dodatek filmowy bowiem nie utrwała się tak dokładnie w pamięci, jak fotoreportaż w tygodniku zaopatrzony w obszerniejsze podpisy”.

Jeśli idzie o film, Czytelnicy upominają się również o „Kartki z historii filmu”. W związku z tymi uwagami możemy zapewnić naszych Czytelników, że w większej niż dotychczas mierze będziemy się starali uwzględnić wspomniane już „streszczenie fotograficzne” pewnych filmów. Wkrótce na łamy „Świata” powrócą też i „Kartki z historii filmu”. (Autor tego działu — Jerzy Toeplitz — był przez szereg tygodni chory).

A teraz sprawa działu sportowego.

Słusznie Ob. J. Koźmiński z Warszawy „budzi nas z uśpienia”, twierdząc, że dział sportowy ukazuje się nieregularnie, wskutek czego „Świat” nie porusza zagadnień tak istotnych, jak umasowienie sportu i rozwój kultury fizycznej w mieście i na wsi.

Ten głos krytyczny jest w pełni słuszny. Zapewniamy więc Ob. Koźmińskiego i tych Czytelników, którzy pisali już do nas na ten temat, że z większą energią niż dotychczas przystąpimy do redagowania działu sportowego, uwzględniając poruszane w listach życzenia szerokiego kręgu amatorów sportu.

Począzta z ostatnich tygodni przyniosła nam wiele miłych listów od Czytelniczek, które dostrzegają pewne braki w dziale „Tanio i ładnie”.

Ob. Z. Nowakowska z Warszawy formułuje ogólny zarzut, że to, co proponujemy naszym Czytelniczkom, nie zawsze jest tanie, chociaż ładne, i nie zawsze ładne, chociaż tanie. „Proszę o takie modele, aby spełniały jedno i drugie: t. zn. niech będą ładne i tanie” — pisze Ob. Nowakowska.

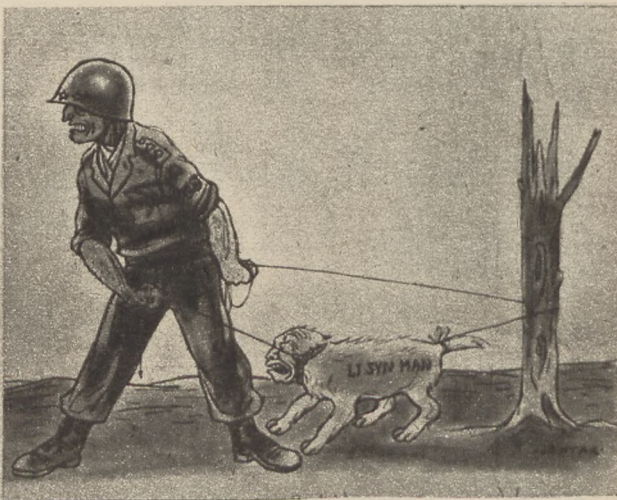
To zadanie postawiliśmy przed redaktorem działu. Ponadto, w myśl życzeń innych Czytelniczek, postaramy się dawać szczegółowsze wyjaśnienia praktyczne, dotyczące uszycia pewnych modeli, jak również od czasu do czasu zamieścimy krótki felieton na temat mody, gospodarstwa domowego, pielęgnacji kosmetycznej itp.

„ŚWIAT”

WYJAŚNIENIE MIN. POCZT I TELEGR.

W związku ze skierowanym do PPK „Ruch” pismem z dnia 4. 5. br. 1. dz. 32/II/G/53 w sprawie zażalenia ob. Aleksandrowicza, Ministerstwo Poczty i Telegrafów komunikuje, iż zakończenia w dostarczaniu prenumeratorem Waszego pisma nastąpiły z winy urzędu pocztowego w Łukcie, który nie dokonał zamówienia wg obowiązujących przepisów.

w/z Naczelnika Wydziału
(—) W. Jura



Rys. Jantar

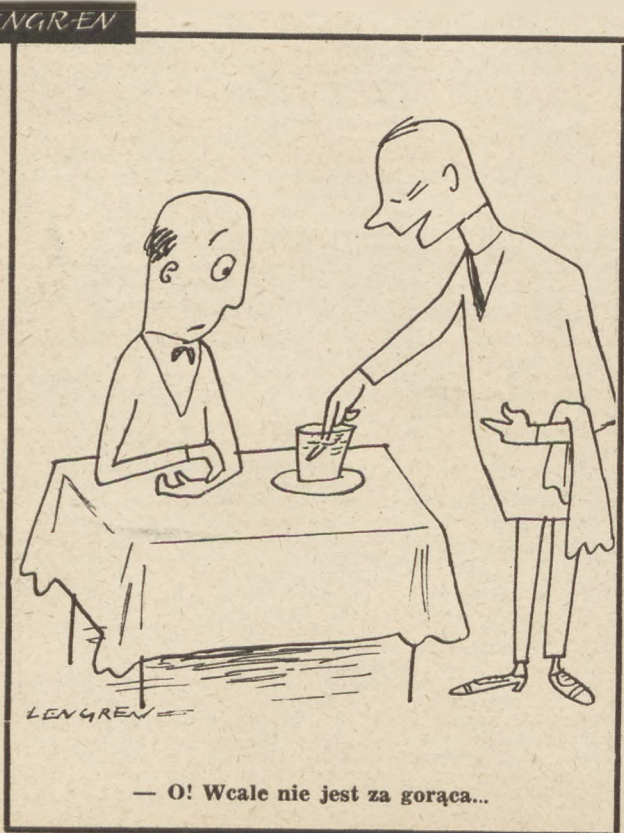
— Widzicie sami, że to on stawia opór.

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy Świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-41-64. Centrala 6-41-02, 6-41-23. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-00-51. Prenumerata miesięczna zł 4,80, kwartalna zł 14,40, półroczna zł 28,80, roczna zł 57,60.

Zakłady Włókiennicze i Intrygatorskie RSW „Prasa”
Warszawa, Okopowa 58/73.
Zam. Nr 455. Papier rotogr. V/80—82 cm. — 4-B-16969

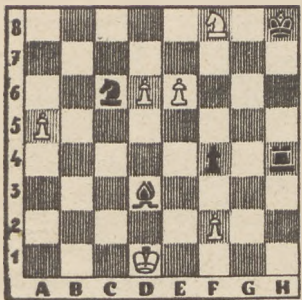


— O! Wcale nie jest za gorąca...

SZACHY

ZADANIE POZAKONKURSOWE

A. TROICKI



Białe zaczynają i wygrywają.

PARTIA NR 71

rozegrana radiowym ZSRH — USA w roku 1941

partia hiszpańska

białe: W. Smysłow

czarne: S. Reshevsky

1. e2—e4 c7—e5 2. Sg1—f3 Sb8—c6 3. Gf1—b5 a7—a6 4. Gb5—a4 Sg8—f6 5. 0—0 Sf6:e4 6. d2—d4 b7—b5 7. Ga4—b3 d7—d5 8. d4:e5 Gc8—e6 9. c2—c3 Gf8—c5 10. Sb1—d2 0—0 11. Gb3—c2 f7—f5.

Posunięcie czarnych jest mocniejsze, niż 11...S:d2, gdzie po 12. H:d2 białe uzyskują

perspektywę ataku na czarnego króla.

12. Sd2—b3 Gc5—b6 13. Sf3—d4 Sc6:d4 14. Sb3:d4 Gb6:d4 15. c3:d4 f5—f4 16. f2—f3 Se4—g3.

Logiczne rozwinięcie koncepcji czarnych. Wariant z 16... Sg3 jest już znany dość dawno. Np. w partii Duras—Maroczy (Ostenda, 1906) nastąpiło: 17. h:g f:g 18. We1 Hh4 19. Ge3 Gg4 z potężnym atakiem czarnych.

17. h2:g3 f4:g3 18. Hd1—d3

Tu białe rozpoczynają interesujący manewr, który doprowadzi do oryginalnego układu sił na szachownicy. Czarne nie mogą teraz grać Hh4, bo po 19. H:h7+ H:h7 20. G:h7+ K:h7 21. Gd2 dojdzie do końcówki znacznie korzystniejszej dla białych. Czarne nie mogą również grać 18... g6, bowiem po 19. He3 Hh4 20. Hh6 białe uwolnią się od groźb matowych zachowując przewagę materialną. A zatem najbliższe posunięcie czarnych jest praktycznie wymuszone.

18... Ge6—f5 19. Hd3:f5! Wf8:f5 20. Gc2:f5 Hd8—h4 21. Gf5—h3 Hh4:d4+ 22. Kgl—h1 Hd4:e5 23. Gc1—d2 He5:b2 24. Gd2—f4 c7—c5 25. Gh3—e6+ Kg7—h8 26. Ge6:d5 Wa8—d8 27. Wa1—d1 c5—c4 28. Gf4:g3 c4—c3 29. Gg3—e5!

Gońce białych zajmują teraz najaktywniejsze pozycje. Białe nie muszą się już oba-

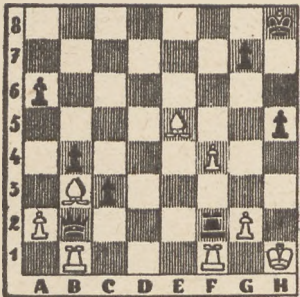
wiać 29... He2 30. G:c3 W:d5, gdyż po 31. Wde1! Wh5+ 32. Kgl mają przewagę dzięki matowemu groźbom na ósmej linii.

29... b5—b4 30. Gd5—b3 Wd8—d2!

Aby nie dopuścić białej wieży na siódmą linię.

31. f3—f4! h7—h5 32. Wd1—b1 Wd2—f2!

W celu unieszkodliwienia piona „f” (patrz poniższy diagram). Ale i w tej napiętej sytuacji białe znajdują drogę do uaktywnienia swych figur w celu ataku.



33. Wf1—e1! Hb2—d2 34. Wb1—d1 Hd2—b2 35. Wd1—d8+ Kh8—h7 36. Gb3—g8+ Kh7—g6 37. Wd8—d6+ Kg6—f5 38. Gg8—e6+ Kf5—g6 39. Ge6—d5+ Kg6—h7 40. Gd5—e4+ Kh7—g8 41. Ge4—g6!

Czarne poddały się.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

A NAGRAMÓWKA

Odgadnąć 23 wyrazy sześcioliterowe o poniższych znaczeniach, po czym w każdym z nich poprzestawiać litery tak, aby powstały 23 nowe wyrazy sześcioliterowe, które należy wpisać do pionowych rzędów podanej figury. Trzecie litery tych nowych wyrazów, czytane kolejno, dadzą

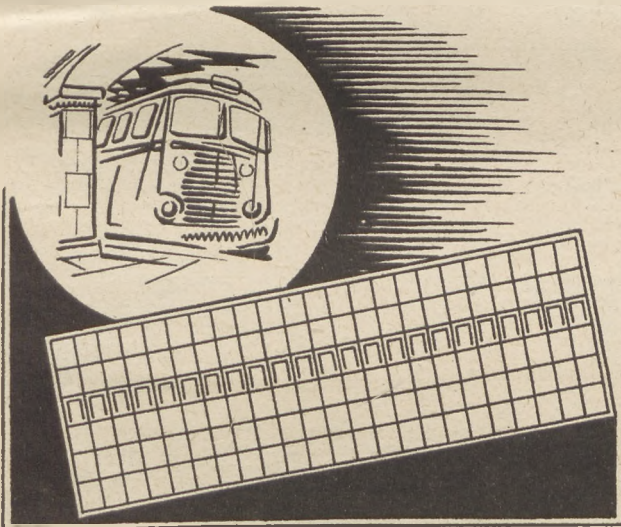
rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery nowych wyrazów: Z, G, Ł, B, B, P, R, T, B, D, W, P, W, T, C, C, U, A, R, O, S, K, P.

Znaczenie wyrazów: 1) Dzieła sztuki malarskiej, 2) Człowiek garbaty, 3) Wyrobień towarzyski, 4) Niedorzeczność, nonsens, 5) Za-

okrąglony koniec stawowy w kolanie, (w liczbie mnogiej), 6) Długa wąska obosieczna szpada z koszem drucianym u rękojeści, 7) Mechanik składający, ustawiający i wprawiający w ruch nowe maszyny lub naprawiający stare, 8) Sklepienie podziemie gdzie dawniej chowano zmarłych, 9) Łapanki, pościgi, osaczające, 10) Zasób wiadomości naukowych, 11) Nisza bez okna, 12) Mały oddział zwia-dowczy, 13) Ptak o pięknym głosie, 14) Dzieciak, małe, brzdąc, 15) Pakunek, zawiniątko, 16) Przysmak wschodni zrobiony z orzechów, maki, miodu i oleju konopnego, 17) Strój dawnych Rzymian, 18) Pozostałość, 19) Wielbiciel, miłośnik, 20) Następstwa, zmiany, 21) Wieża zamku, 22) Rodzaj zasłony, 23) Najwyższy głos kobiecy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych.



NOWOŚĆ

W. LUKASZEWICZ

TARGOWICA I POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE

W oparciu o nowy materiał archiwalny autor wyjaśnia rodowód ideologiczny konfederacji targowickiej i jej treść klasową. Ukazuje zdradziecką rolę obozu wstecznicstwa, popieranego przez Watykan i nuncjaturę warszawską, przeciwstawiając mu głęboki patriotyzm mas ludowych w powstaniu 1794 r.

We wstępie książka zawiera krytyczny przegląd dotychczasowej bibliografii omawianego okresu.

Stron 298

Zł 19.50

WYDAWNICTWO MON

NOWOŚĆ

JANINA BRONIEWSKA

Z NOTATNIKA KORESPONDENTA WOJENNEGO

„Ci, którzy znają obóz sielecki nie tylko z opisów — przeczytają książkę ze wzruszeniem jak swe najbardziej osobiste wspomnienie. Tym, którzy walczyli w kraju, słuchali wieści o zbliżającej się wraz z frontem polskiej ludowej Armii, książka pomoże zobaczyć tamte dni i sprawy. Najmłodszym spośród czytelników pomoże zrozumieć i odczuć głęboko narodziny Wojska Polskiego”.

(„Nowa Kultura” nr 19 z dn. 10.5.53)

Stron 316

Zł 14.50

WYDAWNICTWO MON

BRONISŁAW WIERNIK

WSCHÓD JEST CZERWONY SŁOŃCE WSCHODZI

Książka jest reportażem z podróży, którą autor odbył do Korei, Vietnamu i Chin. Napisana niezwykle żywo, odsłania obraz dzisiejszej rzeczywistości w tych krajach, które bądź wywalczyły już sobie wolność bądź też trwają w uporczywej, bezlitosnej walce przeciwko imperializmowi.

Stron 292

Zł 12.—

WYDAWNICTWO MON



TANIO i ŁADNIE

Dzieci latem błyskawicznie brudzą ubranka, dlatego też muszą ich mieć wiele na zmianę. Przy wyborze należy przede wszystkim kłaść nacisk na taniość i praktyczność tkaniny, z której strój dziecka jest uszyty. Polecamy płócienną bawełnianą i kreton — świetnie się piorą, są trwałe, no i rzeczywiście bardzo tanie.

Koniecznymi elementami stroju dziecka są sweterki i kamizelki na chłodniejsze dni. Pamiętajmy, że dzieci przez swą nieustanną ruchliwość właściwie zawsze narażone są na przeziębienie. Nie znaczy to, że mamy je „przegrzewać” swetrami. Po prostu w porę trzeba dziecku spoczone ubrać w coś cieplejszego. (Tak zwane „hartowanie” dzieci musi być przeprowadzane rozsądnie, stopniowo — i uzależnione od wrodzonych właściwości fizycznych dziecka).

A oto kilka modeli: u góry sukieneczka i bolerko z kombinowanego zszycia dwóch materiałów kolorowych (niebieski i biały, czerwony i niebieski itp). Poniżej — białe spodenki płócienne, bluzeczka i kolorowy sweter.

U dołu — komplecik chłopięcy, składający się z bluzeczki i przypinanych do niej bufiastych spodenek, oraz kretonowa sukieneczka dziewczęca.



PIEKNO STAREGO MIASTA

Grupa artystów warszawskich z Antonim Teslarem na czele postanowiła w czynie lipcowym odtworzyć w obrazach odbudowę Traktu Starej Warszawy i wykonać portrety najlepszych robotników. Prace tych artystów, z których kilka reprodukujemy, znajdują się wśród innych na wystawie, organizowanej przez Muzeum Historyczne Starego Miasta.



mal. Bernard Bellotto, zwany Canaletto
Plac Zamkowy w połowie XVIII w.



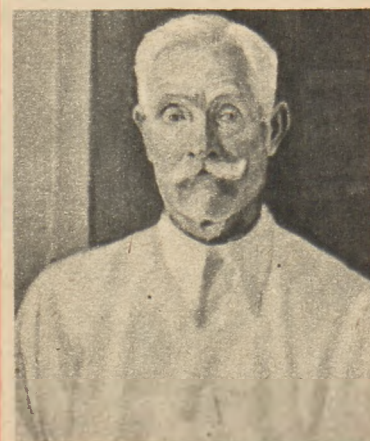
mal. Janusz Strzalecki
KRASOWSKI BOLESŁAW
brygadziśa ciesielski



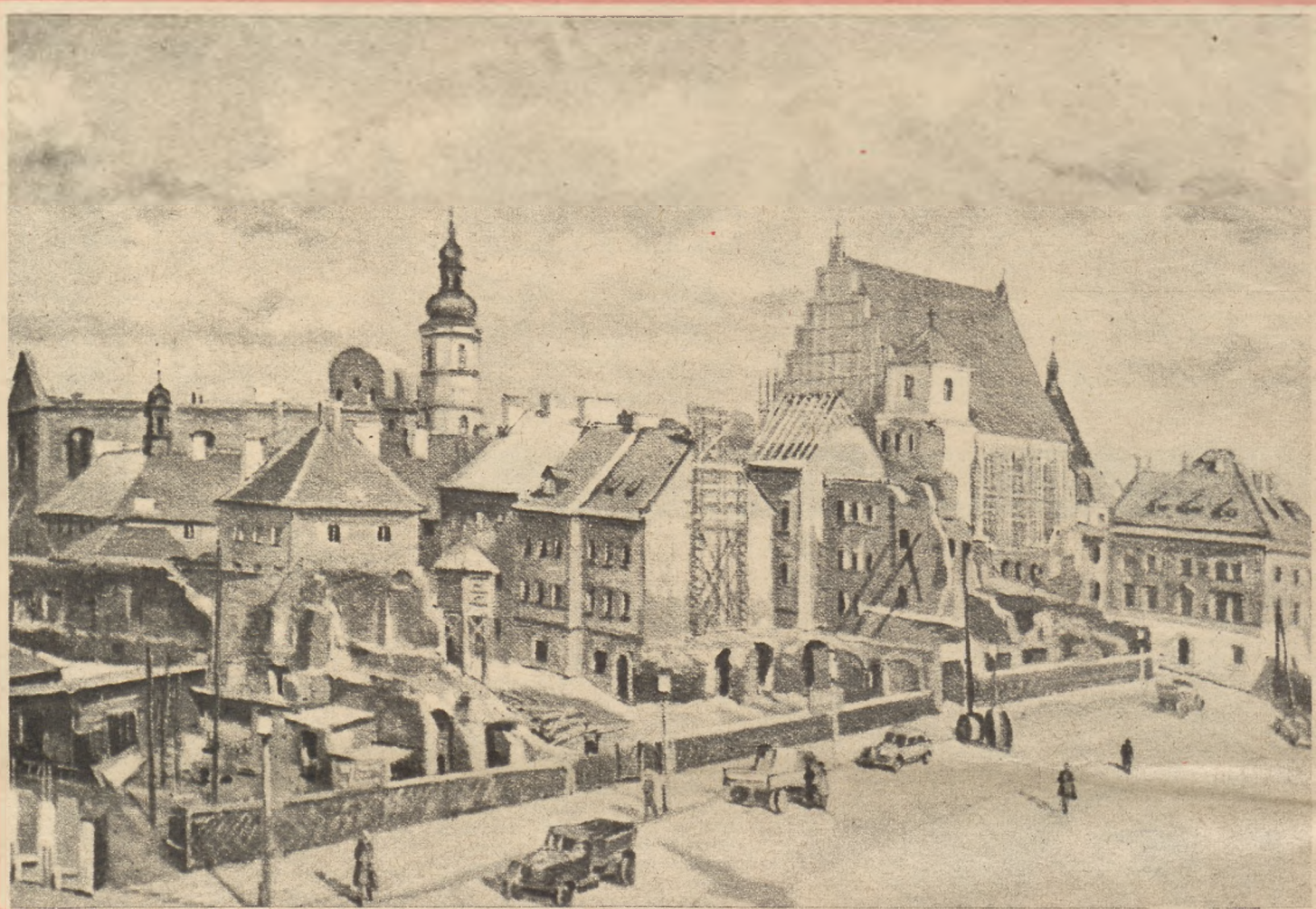
mal. Janusz Strzalecki
JACKOWSKA ZOFIA
pomoc murarska



mal. Janusz Strzalecki
GRZEŁIŃSKI CZESŁAW
murarz

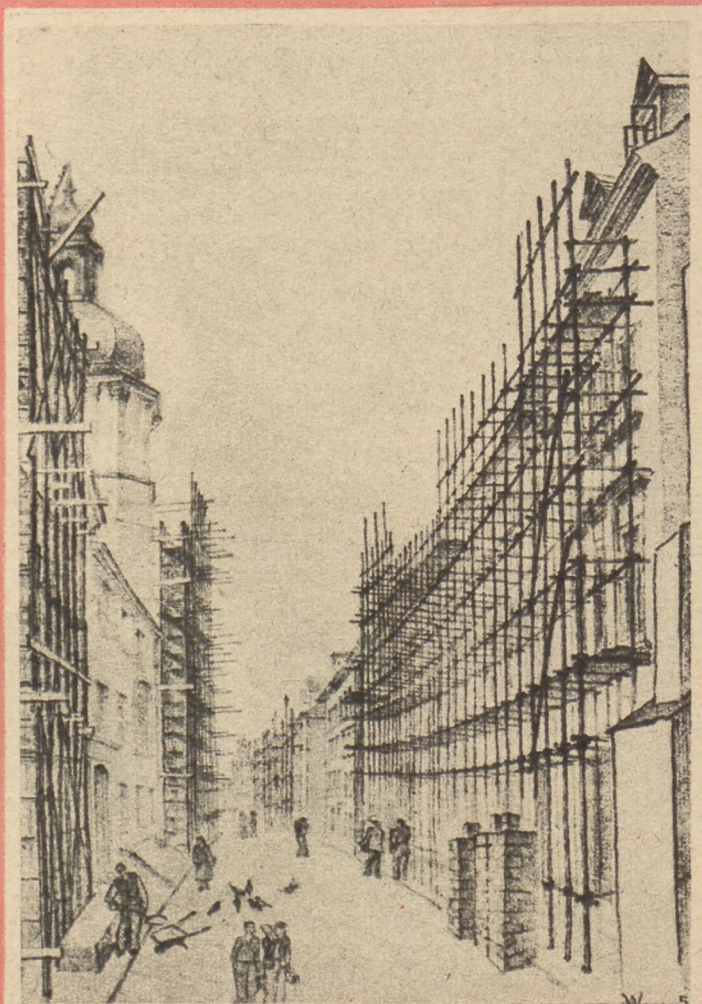


mal. Janusz Strzalecki
ŁUKA PIOTR
majster budowlany



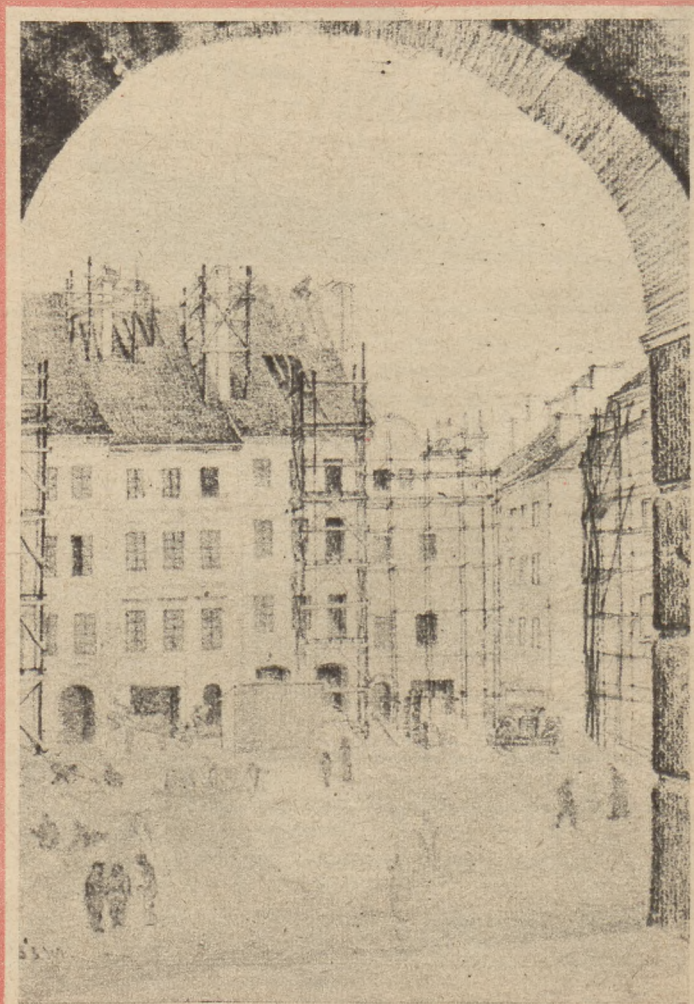
Widok Starego Miasta od placu Zamkowego

mal. Antoni Teslar



Ulica Piwna

rys. Włodzimierz Łęcki



Stary Rynek w odbudowie

rys. Włodzimierz Łęcki